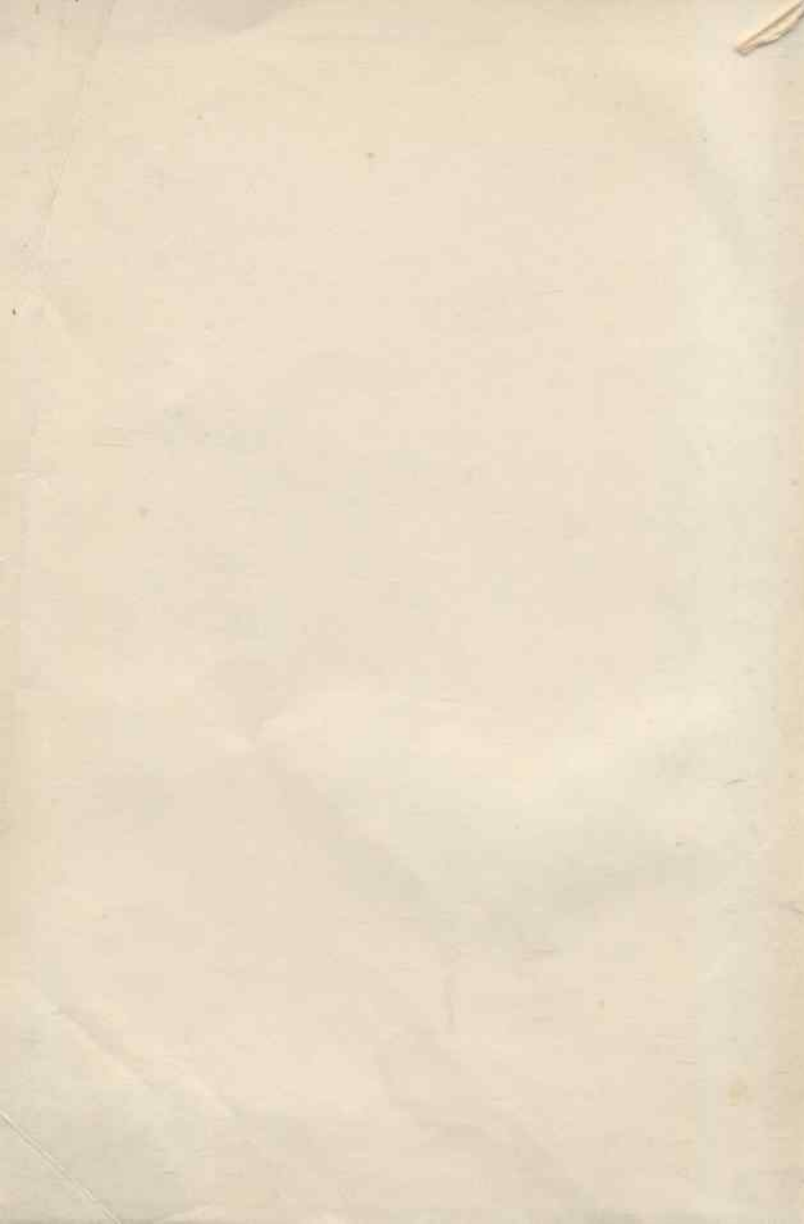




121

Biblioteka nauczycielska.



PRZEKŁADY JANA KASPROWICZA

V.

JAN KASPROWICZ

PRZEKŁADY

PRZEKŁADY JANA KASPROWICZA

TOM V

WYDAŁ WOJCIECH MEISELS

1931

EURYPIDES

~~L. 913~~

ALKESTIS

MEDEA

PRZEŁOŻYŁ

JAN KASPROWICZ

Biblioteka nauczycielska

KRAKÓW

1931

exp. 2

5.85

Biblioteka Miejska
Głubczyce

08ell.

875-2

Wojtek

875-1/2

CZCIONKAMI Drukarni Narodowej w Krakowie

ALKESTIS

OSOBY DRAMATU:

APOLLON, bóg delficki.

THANATOS, bóg śmierci.

ADMETOS król w Ferach, w Tessalji.

ALKESTIS (Alcesta), jego żona.

FERES, ojciec Admetosa.

EUMELOS, syn Admetosa i Alcesty.

CÓRKA ADMETOSA, osoba milcząca.

HERAKLES.

SŁUGA (pokojowa) Alcesty.

SŁUGA Admetosa.

CHÓR STARCÓW FERESKICH.

Rzecz dzieje się w Ferach.

Na scenie jawi się

APOLLON z łukiem i strzałami.

Domostwo Admetowe! Do bogów się liczę,
A chętnie tutaj życie wiodłem najemnicze.
Asklepios, syn mój, zginął, padł z ręki Zeusa,
Ugodzon jego gromem. Zawrzała ma dusza
I w gniewie zapalczywym od razu położę
Cyklopów, co pioruny wykuwają boże.
Za czyn ten juści Rodzic z zapłatą nie zwleka:
Rozkazał śmiertelnego obsługiwać człeka.
Pasałem mu więc woły, przybywszy w te kraje,
I dotąd, stróż obejścia, do posługi staję.
Sam zbożny, pana-m znalazł zbożnego, toż w pole
Wywiodłszy dzisiaj Mojry, okazałem wolę
Zbawienia go od śmierci: przyrzekły boginie,
Że skon, który mu grozi, pewnikiem ominie
Latorośl Feretową, jeżeli za siebie
Wydola inną z ofiar pomieścić w Erebie.
Przyjaciół obszedł wszystkich, zbadał druhów siła
I ojca i staruszkę, która go zrodziła,
Atoli, okrom żony, nikt nie pragnie końca,
Nikt nie chce się pożegnać z promieniami słońca.
Na rękach domowników teraz walczy ona
Ze śmiercią nieochybną: dzisiaj bowiem skona,

Gdyż ta jest postanowa. Ja zaś, by złowrogi
Nie skałał mnie dech śmierci, porzucam te progi
Tak miłe, boć już, widzę, Thanatos tu kroczy,
Umarłych święty patron, aby ją do mroczy
Sprowadzić Hadesowych — w porę tu się ślania,
Zna dobrze ostatniego chwilę pożegnania.

THANATOS.

Ej! ej!

Co robisz u tych bram?

Po coś w ten przybył gród?

Wydzierać śmierci plon?

Prawa rabować nam?

Nie dość, że Mojry zwiódł,

Admeta wstrzymał skon

Ten krok podstępny twój,

Ty rękę, zbrojną w łuk,

Znowu podnosisz w górę,

By nowy stoczyć bój!

Od śmierci ratujesz dróg

Niewiastę, która, męża chcąc ratować, szczerą,

Sama na śmierć się wybiera —

Peliasową córę!

APOLLON.

Nie! Słowa me i czyny, wierzaj, sprawiedliwe.

THANATOS.

Jeżeli sprawiedliwe, poco masz cięciwę?

APOLLON.

Zwyczajem mym jest zawsze nosić broń tę w dłoni.

THANATOS.

Bezprawnie łuk twój dobra tego domu broni.

APOLLON.

Milego przyjaciela los mnie niepokoi.

THANATOS.

Więc czepiasz się i drugiej dziś zdobyczy mojej?

APOLLON.

Me ręce i tamtego też ci nie wydarły.

THANATOS.

A czemuż on żyw jeszcze, choć miał być umarły?

APOLLON.

Przychodzisz po małżonkę, którą w zamian daje.

THANATOS.

I dzisiaj ją zabiorę w me podziemne kraje.

APOLLON.

Zabieraj! Nie wiem, jakby przekonać twą duszę.

THANATOS.

Ażebym nie zabijał, których zabić muszę?

APOLLON.

Uśmiercaj tych, co starość mają w zbytnej cenie.

THANATOS.

Rozumiem twoje słowa i twoje pragnienie.

APOLLON.

Czy może się Alkestis starości doczekać?

THANATOS.

Przenigdy! I ja lubię z swą władzą nie zwlekać.

APOLLON.

Lecz dziś ci tylko jedna duszyczka wygodzi.

THANATOS.

Nagroda dla mnie większa, gdy konają młodzi.

APOLLON.

I starej również pogrzeb bogaty się znaczy.

THANATOS.

Fojbosie! Kujesz prawa tylko dla bogaczy.

APOLLON.

Co mówisz? Mądry jesteś! Nie wiedziałem o tem.

THANATOS.

Bogacze śmierćby późną kupowali złotem.

APOLLON.

Więc nigdy mi twa łaska udziałem nie będzie?

THANATOS.

Nie, nigdy! Ty wiesz dobrze, co myślę w tym względzie.

APOLLON.

Wiem, ludzie nienawidzą cię za to i nieba.

THANATOS.

Pofolguj! Nazbyt wiele żądać ci nie trzeba.

APOLLON.

Ulegniesz niewątpliwie, choć jesteś tak srogi,
Albowiem mąż zawita w Feretowe progi —
Po zaprząg go wysła w te mroźne dzierzawy
Trakijskie Eurystheusz, — który, przelaskawej
Doznawszy gościnności u Admeta, miłą
Małżonkę jego, widzisz, zabierze ci siłą.
[Nie zyskasz dzięki naszych, przeciwnie: jeżeli
To spełnisz, my nienawiść będziemy k'tobie mieli.]

THANATOS.

Mów, gadaj, ile zechcesz, na nic to nikomu!
Niewiaszta stanie dzisiaj w Hadesowym domu.
Idę po nią, poświęcę ją mieczem, bo święty
Dla bóstw podziemnych człowiek, moją bronią tknięty.

Odchodzą, jeden w jedną, drugi w drugą stronę.

Na scenie jawi się z dwóch półchórów złożony Chór starców ferejskich.

CHÓR.

Czemu tak w ciszy nasz pałac się pławi?
Dla czego milczy ten dom Admetowy?
Nikt się z przyjaciół nie zjawi,
Aby nam donieść o śmierci królowej,
Lub rzec, iż dotąd patrzy w słońca blaski
Ta, pełna chwalebnej łaski,
Alkestis, żona nad żony,
Nieprześcigniony

Biblioteka nauczycielska.

Plód Peliasa,
Białogłów wszystkich okrasa?
Może kto klaszcze w dłonie? Może
Zawodzi gorzko, jęczy srogo?
Może narzeka pośród łez,
Że ostateczny nadszedł kres?
U pałacowych wrót, na dworze
Nie widzi oko me nikogo!
Pomocą nam, Pajanie, służ,
Nieszczęcia odwróć nam falę!

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

O żyje, gdyż inak rozbrzmiałyby zale.

DRUGIE PÓŁCHÓRU.

Umarła już!

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

Nie! jeszcze jest w domu ta droga kobieta!

DRUGIE PÓŁCHÓRU.

Skądże tę pewnoś masz?

Bo ja nie łudzę już siebie!

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

Nie szłaby samotnie małżonka Admeta

Do grobu! Nie! Władca nasz

Przy licznej ją świecie pogrzebie!

CHÓR.

U progów zamku gdzież święcona

Jest ona-ć woda, jak nam stare

Każą przepisy, kiedy w grób
Ma być wyniesion świeży trup?
Gdzież włosy ścięte, które łona
Żałobne zmarłym na ofiarę
Rzucają wraz u domu bram?
Gdzież w piersi się biją dziewice?

PIERWSZE PÓLCHÓRU.

To dzisiaj rozstrzyga, że zgaśnie jej lice —

DRUGIE PÓLCHÓRU.

O nie mów nam!

PIERWSZE PÓLCHÓRU.

— Że między umarłe zejść musi, pod ziemię...

DRUGIE PÓLCHÓRU.

Przez ciebie smutek legł
Na sercu i duszy tej mojej!...

PIERWSZE PÓLCHÓRU.

Nieszczęście gdy zwali na zacnych swe brzemię,
Musi żałować ich człek,
Co zawsze przy cnocie stoi!

CHÓR.

Gdziekolwiek zwróciłbyś łódź,
Czy do likijskich wybrzeży,
Czy gdzie bezwodna leży
Pustoszą Ammona,
Nadzieję wszelaką rzuć!
I ona, ta nieszczęśliwa, stracona

Ach! już na wieki!
Dola okrutnie się spieszy!
Śród jakich przebywa pieleszy
Ofiarnik, co bóstwa przebłaga?

*

Gdyby żył jeden li płód —
Gdyby do dzisiaj w niebiosach
Spoglądał jeszcze Fojbosa
Syn ukochany,
Od Hadu wróciłaby wrót,
Na łąny
Przyszłaby nasze z nieznanej
Drogi dalekiej!
On jeden wskrzeszał z mogiły,
Lecz strzały go Zeusa ubiły!
Skąd płynąć ma życia odwaga?

* * *

Wszystko nasz władca już czyni:
Krwcią przesycony
Dym się unosi z świątyni,
Wszystkich już bogów ołtarze
W ofiarnym płonieją żarze,
A znikąd nie widać obrony!
Lecz patrz! Jedna z służebnic ku nam tutaj kroczy...
Z jakimież spieszy wieściami? We łzach są jej oczy!

(Do sługi wchodzącej na scenę)

Wzdyć godzi się narzekać, godzi wołać biada!,
Gdy państwu nieszczęśliwa dola się uклада.
Lecz radziłyśmy słyszeć, czy żyje twa pani,
Lub czy też niema żadnej już nadziei dla niej?

SŁUGA (pokojowa).

Umarłą albo żywą zwijcież ją — jak chcecie!

CHÓR.

Któż może być wraz żywy i zmarły na świecie?

SŁUGA.

Pasuje się ze śmiercią, dni jej policzone.

CHÓR.

Nieszczęsny! Taki człowiek taką traci żonę!

SŁUGA.

Uczuje to pan wówczas, kiedy będzie po niej.

CHÓR.

Nadziei niema żadnej? Już się nie uchroni?

SŁUGA.

O nie! Jej czas już nagli... Umrze każdej chwili.

CHÓR.

A wszystko, co potrzeba, czy już zarządzili?

SŁUGA.

Strój gotów, w którym mąż ją do mogiły złoży.

CHÓR.

Niech wie, że ginie w chwale, ona, wśród przestworzy
Słonecznych najgodniejsza między niewiastami.

SŁUGA.

I owszem! Najgodniejsza! Któżby się też z nami
Chciał sprzeczać? Bo i jakąż będzie białogłowa

Wybrana z pośród innych? Nie będąc gotowa
Umierać za małżonka, w jakiż większy sposób
Okaze mu swą miłość? Dla wszystkich to osób
W tem mieście rzecz wiadoma... Lecz jak się sprawiała
W komnacie, posłuchajcie — dziwota niemała!
Widząca, że się zbliża dzień, ten wzór małżonki
Oblewa wodą z rzeki swe bielutkie członki
I potem, strój z cedrowej wydobywszy skrzyni,
Dostojnie się ozdabia, wreszcie modły czyni,
Stanąwszy u ogniska z słowami zbożnemi:
„O Pani! Ja już dzisiaj schodzę do podziemi,
Więc błagam raz ostatni, padłszy na kolana:
W opiece miej sierotki, niechże będzie dana
Małżonka jak najmiłsza jednemu, przy drugiej
Niech mąż szlachetny stanie; oboje, twe sługi,
Niech wczesnie tak nie giną, jako ja, ich matka,
Lecz niechaj w swej ojczyźnie żyją do ostatka
W radości i weselu...” Potem ta kobieta,
Odchodząc, jakie tylko są w domu Admeta
Ołtarze, wieńczy wszystkie, modli się żarliwie,
Z gałązek mirtu zrywa zielone liściwie
Bez płaczu i bez jęku: żaden też jej twarzy
Nadobnej nie pokala cień bladości wrażej.
Dopiero, gdy dopadnie sypialni, nie może
Powstrzymać łez i powie: „O moje ty łożu!
Na tobie utraciłam dziewictwo, dla człeka,
Któremu dziś poświęcam swe życie. Daleka
Od gniewu, już cię żegnam! Ja tylko jedyna
Umieram dzięki tobie... A jaka przyczyna?
Nie chciałam zdradzić męża ni ciebie! Zapewne
Niebawem jakąś inną zdobędziesz królownę —
Jaśniejszą? nie! Lecz chyba szczęśliwszą, zaiste!”

I padłszy, całunkami je zlewa, w rżęsiste
Zatapia łzy to łoże... A potem, do syta
Mająca już tych płaczów, żalobą okryta,
Oderwie się, ucieknie, opuści posłanie,
Ażeby znów powracać i rzucać się na nie.
Dziecięta, uchwyciwszy się matczynej szatki,
Wciąż płaczą, a zaś ona, zamknąwszy swe dziatki
W objęcia, już je żegna, że niby odchodzi
Na wieki!... Wszyscy w domu toną w lez powodzi,
Żalując swej kniahini. Ona dłoń podawa
Każdemu z domowników, na wszystkich łaskawa,
Każdego słuchająca, słówkiem odpowiedzi
Racząca i najmniejszych... Tak się oto biedzi
Admeta dom... On, zmarłszy, byłby zginął, juści!
Lecz teraz już do końca ból go nie opuści.

CHÓR.

Jak sądzisz? Czy Admetos czuje żal głęboki,
Iż żonę mu szlachetną rabują wyroki?

SŁUGA.

Narzeka, towarzyszkę bierze w swe ramiona
I błaga, by go droga nie odeszła żona.
Atoli nadaremnie!... Nieszczęsne to brzemię
Coraz to bardziej wędnie, opada na ziemię,
Lecz chociaż ledwie dyszy, chciałaby bez końca
Podnosić oczy swoje ku promieniom słońca...
Ochodzę, by twe przyjście zapowiedzieć pani.
Nie wszyscy do swych państwa tak są przywiązani,
Ażeby im w nieszczęściu dodawać otuchy,
Lecz wy jesteście wierne tego domu druchy.

Biblioteka Miejska
Głubczyce

PIERWSZE PÓLCHÓRU.

Jej, Zeusie! Ach kiedy, o kiedy
Pozbędzie się dom nasz królewski
Ciężaru nieszczęsnej swej biedy?

DRUGIE PÓLCHÓRU.

Nadchodzi kto? Mam ciąć już włos?
Powiedźcie, czy może już trzeba
Żalobny przywdziać strój?

PIERWSZE PÓLCHÓRU.

Już nadszedł dzień! Spełniony los!
A przecież modły zanieśmy do nieba —
Największą mocą jest Bóg!...

CHÓR.

O władco mój,
Pajanie!
Wymyślże środek, ażeby się mógł
Admetos wydobyć z tej klęski!
Niech to się stanie! O niech się to stanie!
Był kiedyś czas,
Żeś zbawiał od śmierci! Zwycięski
Bądźże i dzisiaj i nas
Uwolnij od zbrojcy Hadesa!

PIERWSZE PÓLCHÓRU.

O biada ci, synu Fereta!
O jej! jej! O biada ci, biada,
Że taka cię rzuca kobieta!...

DRUGIE PÓLCHÓRU.

Ach! lepiej śnać przyłożyć nóż

Do grdyki! Ach! lepiej, byś sobie
Na kark zarzucił sznur.

PIERWSZE PÓŁCHÓRU.

Nie droga, o! najdroższa już
Umiera-ć małżonka! Dziś w grobie
Spocznie na wieków wiek!...

CHÓR.

Na dwór, na dwór
Spojrzyjcie!
Ona to idzie wraz z mężem!... O człek
Najlepszy ci ginie, ty miasto
Ferejskie! O, płaczcie! O, w piersi się bijcie!
Odchodzisz nam,
Ty najgodniejsza niewiasto!
Złamana, zstępujesz do bram
Podziemnych przybytków Hadesa!...
Nigdy nie powiem, by więcej wesela
Było w małżeństwie, niż bólu...
Dowodów na to przeszłość mi udziela,
A i na naszym widzę to dziś królu,
Co, najzacniejszą tracąc oto żonę,
Niepocieszone
Będzie miał życie
Na zawsze!

*Na scenę wchodzi Admetos z opartą na jego ramieniu Alcestą
oraz dziećmi.*

ALKESTIS.

Słońce! Światłości! Błękicie!
O lotne wy obłoki, krążące po niebie!

ADMETOS.

Obojga nas nieszczęsnych widzą, mnie i ciebie...
Za jakie ty nas winy karzesz śmiercią, Boże!?

ALKESTIS.

Ziemio! Dworzyszczu! Ty łożu
Dziewicze w ziemi Iolka, w mej ojczyźnie lubej!

ADMETOS.

O, krzep się, krzep, ty biedna! Ratuj mnie od zguby,
Do bogów zanoś modły, nuż pomogą oni!

ALKESTIS.

Widzę! ach! widzę już
Tę dwuwiosłową łódź.
Jej stróż,
Przewoźnik zmarłych, Charon, z żerdzią w dłoni,
Woła już na mnie: „Pódź!
Czas pruć, czas pruć
Falę tej toni!
Dlaczego zwlekasz? Pódź!!!“

ADMETOS.

O strasznym ty mi prawisz przewozie, o łodzi
Okrutnej! Dolo-ż dolo! Czyż bić tak się godzi?

ALKESTIS.

Ach! Już mnie ciągnie, ach!
Nie widzisz go? O jej!
Pod dach
Umarłych ciągnie mnie Hades! Te oczy
Straszne! Miej litość, miej!

Do jakich rwiesz mnie kniej?!
Do jakich mroczy?
Puść-że mnie, puść!... O jej!

ADMETOS.

Ból sprawiasz przyjaciółom, przedsię ja i dziatwa
Najbardziej go czujemy. Dola to niełatwa...

ALKESTIS.

Puście mnie, puście! o!
Spocznę! Nie czuję stóp!...
Grób! Grób!
Gdzie moja moc?
Oczy przyćmiewa mi noc!
Dzieci! Dzieci!
Nie macie już matki, nie macie!
Nie płaczcie po stracie,
Niech słońce radośnie wam świeci,
O dzieci!

ADMETOS.

Gorze mi! gorze!
Cóż to za mowa jest sroga?
Sroższa i śmierć być nie może!
Na Boga
I na te dziatki,
Które pozbawiasz matki,
Nie spełniaj na mnie tej zdrady!
Nabierz odwagi, siły!
Bo zejdziesz-li do mogiły,
I dla mnie nie będzie już rady:

W tobie ma śmierć i me życie,
W tobie ja wielbię miłość...

ALKESTIS.

Admecie, oto widzisz, jak się los mój splata —
Chcę wolę swą wyjawić, nim zejść ze świata:
Kochałam cię i pragnę ponad życie własne,
By tobie było danem patrzeć w słońce jasne.
Umieram, chociaż mogłam przeżyć dzień twej zguby
I z którymś z Tessalczyków wejść w małżeńskie śluby
I w domu tym królewskim szczęsną dzierżyć władzę.
Lecz myśląc, że bez ciebie żyć już nie poradzę
Wraz z temi sierotkami, odsunęłam dary
Młodości, radujące mą duszę. Zaś stary
Rodziciel twój i matka haniebnie zdradzili
Twą sprawę: Umierając, mogli tejże chwili
I syna uratować i zakończyć w chwale.
Tyś jeden im pozostał, nie mieli też cale
Nadziei po twej śmierci inną zyskać działwę.
I jabym wówczas żyła i ty miałbyś łatwe
Godziny niesamotne, a nie tak bez żony
I z dziećmi sierotami... Że dziś takie plony
Zbieramy, jakież bóg to zarządził? Niech będzie!
Lecz jedną ty mi wyświadczyć dziś łaskę, w łaskę rzędzie
Największą — już o równą ja cię nie poproszę,
Boć nie ma nic nad życie, w niem wszystkie rozkosze.
Rzecz słuszną, sam to przyznasz: czując, jak należy,
Miłujesz lube dzieci nie mniej od macierzy:
Wychowaj je na domu królewskiego panów,
Macochoy im nie dawaj: nad tem się zastanów,
Że gorszą będąc żoną duszę nie tak mięką
Mającą, z nienawiści rzuci się z swą ręką

Na dziatki, które serce twe i moje kocha.
Więc błagam, nie czyni tego! Albowiem macocha
Nie lepszą jest od zmił, wroga jest i obca
Dla dobra swych pasierbów. Jeszcze losy chłopca
Znośniejsze, bo ma w ojcu potężną podporę.
Lecz ty, moja córuchno, nie zawołasz gore?!
Jak spędzisz czas dziewictwa? Jakaż w dom rodzica
Małżonka wejdzie druga? Czy nie spłonąć lica,
Gdy ona twoją młodość zniesławi, że oto
Odejdą zalotniki? O moja sieroto!
Nie odda ciebie matka mężowi, nie stanie
Przy tobie, gdy położneć zgotują posłanie,
Gdy niema nic nad drogą pomoc rodzicielki...
Mam zginać i nie jutro ni po jutrze wielki
Ten los mój się wypełni, jeno dzisiaj właśnie
Do zmarłych mnie zaliczą... Więc niech wam nie gaśnie
Radosny promień życia!... Żegnajcie!... Ty, słodki,
Najlepszą miałeś żonę, a wy, me sierotki,
Macierzą się najlepszą pochlubić możecie,

PRZODOWNIK CHÓRU.

Spokojna bądź, ja on się nie lękam, wiem przecie,
Że wszystko ci wypełni, chyba — oszaleje!

ADMETOS.

Wypełnię, o, wypełnię! Miej-że tę nadzieję!
Za życia ma jedyna, będziesz nią po skonie.
Do żadnej z tessalijskich dziewic nie zapłonie
Me serce, żadna mężem zwać mnie swym nie będzie.
Bo która-ż może z tobą się mierzyć i w względzie
Zacnego pochodzenia i takiej uroczej
Postaci? A i dzieci mam dosyć... Te oczy

Ku niebu dzisiaj zwracam, iżbym miał z nich radość,
Nie mogąc mieć jej z ciebie... Sercu czyniąc zadość,
Nie myślę też, małżonko, chodzić rok w żałobie,
Lecz całe będąc życie nosił ją po tobie.
Rodzonej nienawidzę, nie jej też jedynie,
Lecz razem z nią i ojca, albowiem nie w czynie,
A w słowach okazali swą miłość... Ty zato,
Co miałaś najdroższego, dajesz mnie, bogato
Ratując moje życie. Jakżeż mi nie płakać,
Wspólnicę taką tracąc. Przestaneć ja skakać,
Przestane się radować przy biesiadnym stole,
Uwieńczać tego czoła już ja nie wydolę,
Zarzuć ja muzykę i wszelakie pieśni,
Co dom mój rozsadzały... Nie ujrzą rówieśni,
Ażebym kiedykolwiek, aż do mego skonu,
Miał w sobie jeszcze chętkę do strun barbitonu,
Ażebym przyśpiewywał do libijskiej fletni,
Gdyś ty mi wzięła radość żywota... Uświatni
Łóżnicę mą twój posąg, arcydzieło mistrza:
Upadać będzie przed nim miłość najognistsza
I biorąc je w objęcia i twoje nazwisko,
O żono, wymieniając, uwierzy, iż blisko
Ty jesteś!... Lecz niestety! rozkosz to lodowa,
A przecież dla mej duszy ulgę w sobie chowa...
I w snach mi się pojawisz i dodasz otuchy,
Boć słodko jest oglądać w takiej nocy głuchej
Przyjaciół, skoro zechcą ukazać się we śnie...
Ach! Gdybym Orfeusza język miał i pieśnię
Mógł nucić tak czarowne, o sile tak szczerej,
Ażeby niemi wzruszyć córkę Demetery
I męża jej i hymnem wyciągnąć cię z Hadu,
Zstąpiłbym do podziemi bez obawy śladu —

Nie strwożyłby mnie Pluto ani bestja dzika,
Ów brytan, nie lękałbym się dusz przewoźnika,
Charona — zszedłbym k'tobie i wywiódł do słońca...
Tak, zasię, czekaj mnie tam aż do mego końca.
Przygotuj dom, abyśmy, jako dzisiaj u mnie,
Mieszkali razem z sobą. W cedrowej się trumnie
Rozkażę (*wskazując na dzieci*) im pochować, członki swe
[przy tobie
Wyciągnę, bym z małżonką tak wierną i w grobie
Pozostał już na zawsze...

PRZODOWNIK CHÓRU.

Jako przyjaciele
Ze swymi przyjaciół, i ja ból twój dzielę
Nad dolą takiej pani... Zasługuje na to.

ALKESTIS.

O dziatki! Słyszaliście, co powiedział tato,
Że nigdy drugiej żony w dom ten nie wprowadzi,
Ażeby nie ukrzywdzić nas, swojej czeladzi.

ADMETOS.

I teraz to powtarzam i dotrzymam słowa.

ALKESTIS.

Więc weź je dziś z mej ręki, oddaję gotowa.

ADMETOS.

Przyjmuję z rąk twych rzadkich podarunek rzadki.

ALKESTIS.

Od chwili tej zastępuj ty im miejsce matki.

ADMETOS.

Zastąpię, boć już ciebie nie zastąpi inna.

ALKESTIS.

Że muszę też umierać, kiedym żyć powinna!

ADMETOS.

O biada! Cóż ja zrobię bez małżonki mojej!

ALKESTIS.

Co znaczy, że ktoś umrze! Czas ci ból ukoi.

ADMETOS.

O weź mnie, weź mnie z sobą! Proszę cię, na nieba!

ALKESTIS.

Już ja za ciebie konam, więcej nas nie trzeba.

ADMETOS.

Ach, jakiej-ż ty małżonki pozbawiasz mnie, Boże!

ALKESTIS.

Mrok pada mi na oko, patrzeć już nie może.

ADMETOS.

Stracony-m ja bez ciebie! Tyś moja podpora!

ALKESTIS.

Przemawiasz do umarłej, żyłam-ci ja — wczora!

ADMETOS.

O podnieś-że oblicze, nie opuszczaj dziątek.

ALKESTIS.

Nie chętnie ja odchodzę, żegnam — na ostatek!

ADMETOS.

O racz-że spojrzeć na mnie! O spojrzyl!...

ALKESTIS.

Już po mnie!

ADMETOS.

Opuszczasz je? Co czynisz?

ALKESTIS.

Żegnaj mi — niezłomnie!...

(Kona).

ADMETOS.

Zgubiony-m ja na wieki! Nieszczęsny! Zgubiony!

CHÓR.

Spojrzyjcie! Już tu niema Admetowej żony!

EUMELOS.

O jej mi, o jej! Co za los!

Matusia, ojcie, nie widzi już słońca,

Już kroczy

W grób!

O gub mnie, gub!

Sierotą zostanę do końca!...

Patrz na te oczy,

Na sztywnie te dłonie!...

Posłysz, matulu, mój głos!

Posłysz, o posłysz, matulu!
We wielkim wołam cię bólu,
Do ust swych przyciśnij me skronie!...

ADMETOS.

Już ona nie usłyszysz, już nie spojrzysz na cię!
My obaj nazbyt ciężkiej ulegliśmy stracie.

EUMELOS.

Tak młody, a jestem już sam!
Matka mnie droga rzuciła, rzuciła
Na zawsze!
Ach!...
Zatonę w łzach
Na taką dolę! O miła
Siostrzyczko! Najkrwawsze
Ach! dni nas spotkały!
O biada, ojczusiu, nam!
I ty bez żony, bez żony
Przeżyjesz dni, opuszczony;
Z jej śmiercią nasz dom zginie cały!

CHÓR.

Konieczność nakazuje znosić to, Admecie!
Nie pierwszy ni ostatni ty jesteś na świecie,
Co godną tracisz żonę. Wiedz to, mus nas woła,
Śmierć wszystkich nas z ludzkiego pozabiera koła.

ADMETOS.

Wiem o tem i nie dotknął los ten niespodzianie
Mej duszy. Przeczuwałem ja, że to się stanie
I srodze się martwiłem... Lecz teraz odchodzę,

Zarządę, co potrzeba w tej ostatniej drodze,
Was tutaj pozostawiam, abyście peany
Błagalne zanucili dla nieubłaganej
Wszchemocy Hadesowej. Mieszkańcom Tessalji,
Podwładnym mym, polecę, iżby się przybrali
W żałobne, czarne szaty i postrzygli włosy
Po śmierci mej małżonki. I wy, którym losy
Kazały kielzać czwórki czy luźne źrebięta,
Pomnijcie, aby grzywa ich była odcięta
Od szyi. Przez dwanaście miesięcy w tem mieście
Nie wolno też grać lutniom czy fletniom. Niewieście
Najdroższej sprawiam pogrzeb... Żadne nie kochały
Tak męża... Zmarła za mnie, więc godna tej chwały.

CHÓR.

O córko Peliasowa,
Żegnaj! Uchodzisz już
W te bezsłoneczne podziemia —
Hadesu czeka cię próg.
Ale niech sobie w pamięci zachowa
Ten czarnowłosy bóg
I ten przewoźnik dusz,
Starzec oparty o wiosła,
Że z wszystkich, o ze wszystkich istot, jakie kiedy
Poprzez Acheront niosła
Ta jego barka sosnowa,
Najszlachetniejszą ty jesteś.

*

Mnody śpiewają pieśniarze
Hymny na twoją cześć —
Przy siedmiostrunnej je lutni

Śpiewają w halach gór,
A zaś bez gęśli składa ci je w darze
Spartańskich piewców chór,
Kiedy się księżyc ma wznieść
Wczas Karnejskiego miesiąca,
By, obieg swój spełniając, w pełnym załśnić blasku!
A i w Atenach gorąca
Żyje twa chwała w parze
Z pieśnią, zrodzoną z twej śmierci!

* * *

Gdybym ja władzę tę miał,
Zstąpiłbym w Hadu otchłanie
I, podziemnego tnąc Kocytu wał,
Przywiódłbym ciebie z powrotem
Na słońce!
Ty bowiem, w białogłów rzędzie
Jedna jedyna,
Męża swym własnym zbawiłaś żywotem
Od zguby.
O niechaj lekką ci będzie
Ta glina!
A gdyby swego zdradzając obrońcę,
Ponowne chciał zawrzeć śluby,
Wzdyć nienawistnym się stanie
Mnie i twym dzieciom...

*

Nie chciały zań uchodzić w dół
Te kroki tak chwiejne matki
I stary ojciec czyż chęć w sobie czuł,
Aby ocalić swą własną

Dziecinę?!

A cóżby to siwym szkodziło

Włosom tych ludzi?

I oto dzisiaj twoje oczy gasną

Przymglone,

Gdy żyć młodości tak miło!

O budzi

Żądza się we mnie, by w szczęsną godzinę

Tak wierną posiadać żonę!

Ale to skarb jest zbyt rzadki

W tem życiu czeka!...

Na scenę wchodzi

HERAKLES.

Druhowie, te ferejskie zajmujący kraje,

Admetos czy jest w domu? Jakżeż wam się zdaje?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Jest w domu syn Fereta. Tylko, Heraklesie.

Odpowiedz, co też ciebie do Tessalji niesie?

Co w gród nasz cię przyгнаło, wiedzieć mam ochotę.

HERAKLES.

Eurystej tyryntyjski śle mnie na robotę.

PRZODOWNIK CHÓRU.

A dokąd się kierujesz? Cóż to jest za bieda?

HERAKLES.

Po czwórkę trakijskiego spieszę Diomeda.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Wydołasz? Cudzoziemiec ten czy jest ci znany?

HERAKLES.

Nie! Nigdy nie wkraczałem na bistońskie łąny.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Zaprzęgu nie zdobędziesz bez walki i boju.

HERAKLES.

Nie mogę żadną miarą zbyć się tego znoju.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Powrócisz, zmóglszy wroga, zostaniesz, zmożony.

HERAKLES.

Czyż dla mnie to pierwszyna takie krwawe gony?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Cóż zyskasz, gdy z twej ręki padnie władca taki?

HERAKLES.

Tyryntyjskiemu panu powrócę rumaki.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Nie łatwo je okiełzać — koń nie będzie słuchał.

HERAKLES.

Byleby tylko z nozdrzy ogniami nie buchał.

PRZODOWNIK CHÓRU.

I ludzi ząb ich miażdży, nieraz tak wypadło.

HERAKLES.

Nie koński żer to, zwierza górskiego to jadło.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Zobaczysz, ich koryto całe w krwi czerwieni.

HERAKLES.

A czym-że się synem ich żywiciel mieni?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Pan Traków jest mu ojcem, Ares złototarczy.

HERAKLES.

Niezwykłą-ci mnie pracą zawsze los obarczy,
Przetwarde i przegórne nakłada mi czyny,
Każący mi do walki Aresowe syny
Wyzywać, jako było z Lykaonem wprzód,
A potem zaś z Kyknosem. Teraz nowe trudy
Czekają mnie z zaprzęgiem — zapasy to trzecie —
I z groźnym jego panem. Ale któż na świecie
Rzec może, iż Alkmeny syn się czegoś lęka,
Że drży na widok wroga Heraklesa ręka?

CHÓR.

O widzę, jest i pan nasz, Admetos! Porzucił
Pałacu swego progi i ku nam się zwrócił.

Zjawia się

ADMETOS.

Zawitaj, synu Zeusa, plemię Persejowe.

HERAKLES.

I ty, królu Tessalji! Szczęście na twą głowę!

ADMETOS.

O, chciałbym!... Wiem, że dla mnie życzliwość jest w tobie.

HERAKLES.

Dlaczego włos przyszczyżon? Przychodzisz w żałobie?

ADMETOS.

Dziś jeszcze martwy zewłok mam rzucić w mogiłę.

HERAKLES.

Niech Bóg od tego chroni twoje dziatki mile.

ADMETOS.

Me dziatki, którem spłodził, żyją dotąd w domu.

HERAKLES.

Jeżeli odszedł ojciec, czas mu był jak komu.

ADMETOS.

I ojciec mój i matka żyją do tej pory.

HERAKLES.

Małżonkę twą, Alkestis, zabrał los zbyt skory?

ADMETOS.

I to mógłbym powiedzieć i tamto — niewiada.

HERAKLES.

Że zmarła czy iż żyje, twój mi język gada?

ADMETOS.

Że jest i że jej niema... Cóż me serce pocznie?!

HERAKLES.

Wiem tyle, co i przedtem; mówisz, jak wyrocznie.

ADMETOS.

Czy nie wiesz, jaka dola przeznaczona dla niej?

HERAKLES.

Wiem jedno: Chciała tobie oddać życie w dani.

ADMETOS.

Nie żyje, kto już umarł i kto ma umierać.

HERAKLES.

Różnica być lub nie być! O co się tu spierać?

ADMETOS.

Tak sądzisz, Heraklesie, ty, ja zaś inaczej.

HERAKLES.

Czy umarł kto z przyjaciół? Cóż ten płacz twój znaczy?

ADMETOS.

Niewiasta. O niewieście wspomniałem już wprzódziej.

HERAKLES.

Swojaczka, czy też z obcych pochodząca ludzi?

ADMETOS.

Nie, obca, lecz należy do niezbędnych osób.

HERAKLES.

W twym domu, przyjacielu, w jakim zmarła sposób?

ADMETOS.

Sieroctwo tu spędzała po rodzica stracie.

HERAKLES.

Ach! czemuż, Admetosie, spadł ten smutek na cię?!

ADMETOS.

Dlaczego? Jakiż powód mówić ci to każe?

HERAKLES.

Gościny nie użyczą inni gospodarze.

ADMETOS.

Nie może być! Tej krzywdy nie zawdzięczę tobie!

HERAKLES.

Namolny gość dla ludzi, którzy są w żałobie.

ADMETOS.

Kto umarł, ten-ci umarł... Idź do swych pokoi!

HERAKLES.

Pożywiać się przy smutnych chyba nie przystoi.

ADMETOS.

W oddzielnych cię komnatach gościnnych umieszczę.

HERAKLES.

Tysięczne przyjmij dzięki, lecz puść mnie dziś jeszcze.

ADMETOS.

Nie puszczę cię w gościnę innego człowieka.

(Do pokojowca)

A ty co tchu otwieraj leżące z daleka
Pokoje i szafarzom poleć, niech obficie

Zastawią stół jedzeniem. A potem pomnijcie,
By zamknąć drzwi środkowe. Druh dziś u nas gości,
Nie chcemy, by go nasze trapiły żalości.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Co czynisz? W tak okrutnym zostający bólu,
Ty jeszcze śmiesz ugaszczać? Oszalałeś, królu?

ADMETOS.

A gdybym pójść mu kazał i z domu i grodu,
Nie byłobyż większego nagany powodu?
Nie zmniejszyłby się ból mój ani o drobinę,
A ja niegościnnosci ponosiłbym winę.
Do zła, co spadło na mnie, i toby dodano,
Że dom mój nieprzyjazny — ohydne to miano.
Pozatem, gdy w argiwskiej spieklej będę ziemi,
Mój gość mnie ramionami przyjmie otwartemi.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Więc czemu taisz przed nim, czem cię los obdziela,
Jeżeli, jak powiadasz, masz w nim przyjaciela?

ADMETOS.

Nie byłby nigdy zaszedł w mego domu progi,
Wiedzący, jaki ból mnie opanował srogi.
Szalonym zwiesz, przyganasz, lecz ja się nie piszę,
Ażeby od drzwi swoich odpędzać przybysze.

CHÓR.

O ty gościnnie, otwarty
Domie naszego dziedzica!
Sam-ci pityjski Apollo
Do twych zapukał wrótni,

Sam-ci nie wahał się pasać
Twych trzód.
I on, Admecie, wspaniały mistrz lutn
Kiedy tak stada swe wiódł
Pośród uplazów i zboczy,
Pasterskie pieśni, ochoczy,
Na skromnej wygrywał piszczałce.

*

I, przywabione twem graniem,
Pasa się razem pstre rysie;
Z jarów otryjskich, z ostępów
Lwów krwawa pędzi gromada.
Gdy zabrzmiały struny twej lutni
Śród gór,
Jeleń graniasty wypada,
Rzuca, Fojbosie, swój bór
I, mknący lekkimi stopy,
K'tobie przybiega w te tropy,
By chłonać słodycz twych dźwięków.

* * *

Licznymi obdarzon trzody,
Panuje dziedzic nasz młody,
W bogatym rozpiera się dworze
Przy szklistem, bojbijjskim jeziorze,
Sięgają ci jego polany
I orne, zasiane łany
Po molossyjskie okraje,
Gdzie słońce z zaprzęgiem swym staje,
Sięgają po Pelion, co leży
U pustych egejskich wybrzeży...

*

I teraz otwiera swe dźwierze,
Gościa przyjmuje szczerze,
Na radość się oczy nie siłą,
Żona mu zmarła przed chwilą.
Wie mąż szlachetny, jak trzeba
Zachować się godnie! O, nieba
Dają tę mądrość cnej duszy!
Więc sobie serce me tuszy,
Że jeszcze szczęście mieć można,
Że zyska je dusza ta zbożna.

ADMETOS.

Życzliwi przyjaciele, ferejscy mężowie!
Nieboszczka ma do grobu wszystko, co się zowie,
I służba już ją niesie na stos i do dołu,
Wy przeto jak się godzi, oddajcie pospołu
Hołd zmarłej w tej ostatniej na świecie podróży.

PRZODOWNIK CHÓRU.

I ojca twego widzę — patrzaj, jak się nuży
Ten starzec! Za nim świta niesie dla twej żony
Ozdoby, radość zmarłych, dar im przeznaczony.

Na scenie jawi się

FERES.

Przychodzę, by okazać współczucie twej doli,
Mój synu!... Każdy przyznać to musi, że boli
Utracić żonę zasną i mądrą, w istocie!
A jednak trzeba znosić nieszczęść choćby krocie!...
Weź strój ten, niech z nią idzie do grobu. Jej zwłoki
Należy się tak uczcić, albowiem z głębokiej
Miłości dała życie za ciebie, jedyna

Z małżonek, i mnie, ojcu, zachowawszy syna,
Nie zniosła, bym w sieroctwie spędził lata stare.
A wszystkim białogłowom pokazała miarę
Żywota szlachetnego, spełniając coprędzej
To dzieło... Ty, co dziecko mi zbawiasz i z nędzy
Tak wielkiej nas podnosisz, żegnaj! Tam, w Hadesie,
Niech dobrze ci się dzieje!... To mi żona zwie się!
Mieć taką, albo nigdy żony nie brać sobie.

ADMETOS.

O, nie na me wezwanie stajesz przy jej grobie
I twa obecność tutaj nie jest mi też miła
I stroju, któryś przyniósł, nie ujrzy mogiła —
Bez niego swą małżonkę pochowam. Nie! Wtedy
Trza było mi pokazać współczucie, gdy z biedy
Wydostać się nie mogłem! Lecz tyś wówczas stronił
I dzisiaj ty, coś młodej umierać nie bronił,
Jakkolwiek jesteś starcem, jakże śmiesz te żale
Wygłaszać przy jej trumnie? Powiadam, że wcale
Nie jesteś moim ojcem, a i tej, co zwie się
Mą matką, nigdy matką nie nazwę. Feresie,
Jakiegoś niewolnika krew dała mi życie
I potem ktoś mnie żonie twjej podrzucił skrycie,
Ażeby mnie karmiła... Dość mamy dowodu,
Co zacz ty, i nie z twego wyrosłem ja płodu!
Podobnych, jak ty tchórzów, nie ma tu zbyt wielu:
Człek w latach, u żywota stojący już celu,
Odwagi ani woli-ś nie miał, by za dziecko
Poświęcić się! To obce, to biedne kobiecko
Na śmierć wyście wysłali, ją mi się należy
Za ojca mieć drogiego i za skarb macierzy.
A przecież umierając za mnie, dziecię twoje,

Na schyłku swym jak piękne byłbyś stoczył boje,
Albowiem czas ci jeszcze przeznaczon li krótki.
Zaś ja, żyjący dalej, nie popadłbym w smutki
Sieroctwa... Wszelkie szczęście, jakie człek mieć może,
Tyś posiłdł: Wszakżeś władał w tym królewskim dworze
Od młodu i następca wyrósł ci też we mnie,
Że chyba ci się lękać było nadaremnie,
Iż tron twój w razie śmierci bezdzietnej przypadnie
Obcemu. Trudno ci też powiedzieć, żem zdradnie
Twych lat sędziwych nie czcił i że z tej przyczyny
Nie chciałeś, aby dalej żyć mógł twój jedyny.
Rodziców nikt szanować nie umiałby więcej
I oto za ten ogrom miłości dziecięcej,
Tak wy mnie dziś płacicie! O dziatwę się nową
Postaraj jak najprędzej, co siwą twą głową
Zajmować się tu zechce i ogarnie ciebie,
Gdy skończysz, i twe zwłoki uczciwie pogrzebie,
Ja tego nie uczynię tą ręką!... O ile
Od woli twej zawisło, ja leżę w mogile,
Lecz jeśli mnie kto inny wybawił z tej matni,
Swym ojcem zwać go będę i jak najdobrotliwiej
O wiek się jego troszczyć. Ty obłudno świata!
Narzeka człowiek stary na zbyt długie lata
I umrzeć jest gotowy, lecz gdy przed obliczem
Śmierć stanie, to starości brzemię jest mu niczem.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Przeście! Dość już mamy nieszczęścia, więc czemu
O synu, występujesz przeciw ojcu swemu?

FERES.

Czy mniemasz, iż kupiony za grosz z kiesy twojej
Lidyjczyk lub mieszkaniec Frygji tutaj stoi,

Że łajać go masz prawo? Nie wiesz, żem z Tessalji,
Żem wolny się urodził? Uragaj mi dalej
W swej pysze młodocianej! Nie daruję-sromu!
Na pana-m cię wychował królewskiego domu,
Lecz życie dać za ciebie?... Któż na to nastaje?
Praojców przepis jakiś? Helleńskie zwyczaje?
Sam sobie-s jest, szczęśliwy czy też nieszczęśliwy;
Jam dał ci, com był winien. Berłu twemu niwy
Rozległe podlegają, przemnogie też pola
Przypadną ci w dziedzictwie, tak, jak mnie je wola
Ojcowska przekazała. I jakież ja tobie
Wydieram dzisiaj skarby? Cóż ci złego robię?
Nie każę-ć, byś zmarł za mnie, więc gdzież jest potrzeba
Umierać mnie za ciebie? Słoneczne cię nieba
Radują, zaliż ojca radować nie mogą?
Tam, w dole, żywot długi, lecz słodyczą błogą
Jest żyć tutaj na ziemi, właśnie, że się na niej
Tak krótko przecież żyje!... Każdy ci to zgani,
Że, aby żyć nad kres swój, z góry-ć przeznaczony,
Nie wahasz się uśmiercać swojej własnej żony.
Mnie tchórzem zwiesz, a powiedz, gdzie większy wyrasta
Tchórzliwiec ponad człeka, którego niewiasta
Zwycięża, za pięknego konając młodziana?
Przechytra to jest droga, cnie wymędrkowana:
Nie umrzesz juści nigdy, jeśli każdą nową
Przekonać zdołasz żonę, aby własną głową
Łożyła za twe życie! Jakżeż hańbić można
Najbliższych, że nie czynią, co ci myśl ostrożna
Tak samo czynić wzbrania? Milcz! Sam kochasz ziemię
I dziwisz się, że w innych myśl ta sama drzemie.
Poprzestań lżyć! Gdy jeszcze co twój język doda,
Odemnie wielce słuszna spotka cię nagroda.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Dość słów już powiedziano teraz i przed chwilą,
Tak hańbić, niech się, starcze, słowa twe nie siłą!

ADMETOS.

Swe rzekłem, ty mów swoje; gdy cię prawda boli,
Więc pocóż taka wina przeciwko mej doli?

FERES.

Za ciebie umierając, większej dam dowody.

ADMETOS.

To jedno, czy umiera stary czy też młody?

FERES.

Nie dwa, lecz tylko jedno życie ludziom służy.

ADMETOS.

Czy może chciałbyś nawet żyć od Zeusa dłużej?

FERES.

Na ojców swych niewinnych tak się syn mój sroma?

ADMETOS.

Smakuje-ć długi żywot, sprawa to wiadoma.

FERES.

A ty czy dziś nie grzebiesz tej zmarłej, miast siebie?

ADMETOS.

Tchórzostwa twego dowód mamy w tym pogrzebie.

FERES.

Nie za mnie-ć ona zmarła! Próżne rozmowy!

ADMETOS.

Bodajbyś potrzebował kiedy mej podpory!

FERES.

By miał kto zginąć za cię, bierz żonę po żonie!

ADMETOS.

Żeś nie chciał umrzeć, wstydem niech ci lico spłonie!

FERES.

Przesłodka ach! przesłodka jest ta światłość boska!

ADMETOS.

Niegodna-ć jest mężczyzny taka chęć i troska.

FERES.

Śmiejący się ty starca nie pochowasz w grobie.

ADMETOS.

Gdy umrzesz, wzdyc niesława zostanie po tobie.

FERES.

Po śmierci już mnie żadna nie sięgnie zniewaga.

ADMETOS.

Bezwstydną bywa starość, aż serce się wzdraga.

FERES (*pokazując na zmarłą Alkestis*).

Bezwstydną ta nie była, tylko pozbawioną
Rozumu.

ADMETOS.

Idź-że precz stąd! Pozostaw mnie z żoną.
Pogrzebać mi ją pozwól!...

FERES.

Grzeb ją, grzeb! Morderca!
Zapłacisz ty jej krewnym! Nie miałby już serca
Męskiego cny Akastos, gdyby nie był ostry
W swej pomście za to życie swej rodzonej siostry.

ADMETOS.

Bodajbyś szczeż! Bodajby i ta szczeżła ninie,
Co z tobą mieszka razem! Niech starość wam minie
Bezdzienna, choć przy życiu zostało wam dziecię:
Pod jeden dach wejść ze mną nigdy nie możecie!
A jeśli mi się trzeba rzec, przez obwołanie,
Ogniska ojcowskiego, zaraz to się stanie.

(Do chóru i świty)

Zaś my, kiedy mam cierpieć, skierujmy swe kroki,
By złożyć już na stosie ukochane zwłoki.

(odchodzi wraz z świtą).

CHÓR.

Jej, bohaterka! O jej!
Żegnamy cię, z żon najgodniejsza,
Żegnamy,
Strapieni!...
Gdy cię ta chwila dzisiejsza
Do Hadu sprowadza bramy,
Niech on i Hermes, bóg cieni,
Raczą cię przyjąć życzliwie!

A jeśli na niwie
Zmarłych szlachetni mieć mogą
Szczęśliwość błogą,
Ty, pani, ją miej
Przy boku małżonki Hadesa!...

(Odchodzą). Za nimi zjawia się

SŁUGA.

Nie jeden w dom Admeta zawitał podróżny,
Niejednych ja przybyszów gościem usłużny,
W tym zamku. Ale duszy tak strasznie rogatej,
Tak podlej, nie miały te nasze komnaty.
W żalobie widział pana, a przecież niecnota
Przekroczył próg, zuchwale otwierając wrota.
Skromności nie zna żadnej, wie, co na nas padło,
A przecież czelnie przyjął napitek i jadło,
Co więcej, jeszcze służbę poganiał nad miarę.
Do ręki wziął bluszczami owiniętą czarę,
Pił sok niepomieszany, z ciemnych gron wytrysły,
Aż wrzący ogień wina rozpałił mu zmysły.
Gałązki mirtowemi uwieńczywszy czoło,
Brutalnie począł ryczeć... Podwójna wokół
Zabrzmiała pieśń: on śpiewał, lekceważąc sobie
Nieszczęście Admetowe, my zasię w żalobie
Nad panią biadaliśmy, lecz według nakazu
Admeta, łez on naszych nie widział ni razu.
Takiego oto gościa tu mamy! I na co?
Rozbójnik, rzezimieszek, przekłète ladaco!
Ta dom nasz opuściła, nie poszedłem za nią,
Do góry-m nie wzniosł ręki, by pożegnać panią,
Tę matkę nas tu wszystkich. Z tysiącnej nas biedy
Zbawiała, gniew łagodząc królewski. Któż kiedy

Miał większy, niż ja, powód nienawidzić gości,
Jawiących się, gdy dom ten jest pełen żalości?

W drzwiach pałacu staje

HERAKLES (z *wieńcem na głowie*).

Ty, słuchaj! co ma znaczyć ten wzrok twój ponury?
Te brwi twoje ściągnięte? Nie wiadomo-ć z góry,
Że gościa trza przyjmować wesolo? hę? powiedz! —,
Nie z miną pogrzebową! Zawitał wędrowiec,
Przyjaciel twego pana, nie godzi się słudze
Ugaszczać go tak chmurnie i tylko na cudze
Nieszczęście zwracać oko. Chodź tu, chodź, bo może
Coś zyskasz na rozumie! Wiesz ty, czym są boże
Stworzenia? Chyba nie wiesz, bo i skąd? A zatem
Uważaj: Każdy człowiek żegna się z tym światem
I nikt z śmiertelnych nie wie, czy jutra doczeka,
Albowiem przeznaczenia droga jest daleka
I mroczna. Wzrok jej ludzki już się nie doszuka
I na nic tutaj wszelka nauka i sztuka.
To wszystko postłyszawszy, wiedząc już odemnie,
Jak mają się te sprawy, używaj przyjemnie
Żywota, pij, na własność miej dzionek dzisiejszy,
A jutro zostaw losom. I z bóstw najmilejszej,
Kiprydzie, cześć oddawaj. Dobra to bogini
I ludzie ją miłują, bo im dobrze czyni.
O resztę już się nie troszcz, słuchaj rady mojej,
Bo rada, myślę, zdrowa. Wejdz do tych podwoi,
Żalobę rzuć, pij ze mną, uwieńcz skroń i doli
Poprzestań się sprzeciwiać. Wiem, że cię wyzwoli
Puharek: już ja widzę, jak ten napój boski
Unosi cię w swej łodzi od nieszczęść i troski
Do portu weselszego! Juści, ludzie muszą

O ludzkich myśleć sprawach. Lecz dla tych, co z duszą
Poępną i zgryźliwą ziemską chodzą drogą,
To życie nie jest życiem, lecz męczącą trwogą —
Ot, taka jest ma wiara, ufaj mojej wierze.

SLUGA.

I my coś wiemy o tem. Ale gdy się zbierze
Kłesk tyle, nie do śmiechu bywa człowiekowi!

HERAKLES.

Niewiasta zmarła cudza. Zresztą wszyscy zdrowi
W tym domu twego pana. Więc pocóż te żale?

SLUGA.

Jak zdrowi? Więc wypadku tego nie znasz wcale?

HERAKLES.

Snać pan mnie twój oszukał. Nie znam kłeski żadnej!

SLUGA.

Mój pan jest zbyt gościnny, zanadto układny.

HERAKLES.

Więc tak? O swem nieszczęściu nie rzekł mi ni słowa?

SLUGA.

Idź! Żegnaj! Losów króla pełna jest ma głowa.

HERAKLES.

Że zmarła jakaś obca, rzec się uczyty błogiej?

SLUGA.

Toć mocno ona wrosła w tego domu progi.

HERAKLES.

O obcych w ten się sposób chyba że nie gada.

SŁUGA.

Inaczej, czyż smuciłaby mnie twa biesiada?

HERAKLES.

Więc skrzywdził mnie gospodarz, tak ja rzecz tę biore.

SŁUGA.

Zapewne, żeś w tym domu zjawił się nie w porę.

Żaloba jest w nim dzisiaj; postrzyżone włosy

I suknie widzisz czarne.

HERAKLES.

Więc kogo wam losy

Zabrały? Zmarło dziecko, czy ojciec sędziwy?

SŁUGA.

Małżonka Admetowa ziemskie rzuca niwy.

HERAKLES.

Co mówisz? Mimo tego wyście mnie gościli?

SŁUGA.

Zamykać nie śmiał domu i tej nawet chwili.

HERAKLES.

Małżonkę stracić taką!... O dolo ty biedna!

SŁUGA.

My wszyscy zginęliśmy, a nie ona jedna.

HERAKLES.

W istocie, jam przeczuwał złą jakowąś sprawę
I suknie widząc czarne, ścięty włos i łzawe
Żrenice. Ale w jego wierzyłem słowa,
Gdy mówił, że dziś w grobie obce zwłoki chowa.
I oto, wbrew przeczuciom wkroczywszy w te progi,
Nie pomny, jaki los go prześladowe srogi,
Ja w domu tym dziś piłem, jam tu biesiadował
I skroniem sobie wieńczył. A czemuś ty chował
Przedemną to nieszczęście? Zły jestem na ciebie!
Lecz mówże, gdzie go znaleźć? Gdzie małżonkę grzebie?

SŁUGA.

Przy drodze do Larysy znajdziesz jej grobowiec
Ciosany, tuż pod miastem...

HERAKLES.

O pokaż, o powiedz,
Ty rękę i ty duszo, któraś tyle zniosła,
Jakiego jest rodzaju latorośl, wyrosła
Zeusowi wszechmocnemu z rodzącego łona
Alkmeny tyryntyjskiej! Wnuk Elektrjona
Ocali świeżo zmarłą, Alkestę w ten wdowi
Powróci dom, w ten sposób płacąc Admetowi
Należny dług wdzięczności. Pójdę jak najprędzej,
Poczekam, aż się zjawi w żałobnej oprzędzy
Thanatos, książę zmarłych. Zapewne on sobie
Na krwi ofiarnej będzie używał przy grobie:
Wypadnę z swej kryjówki, pochwycę go w kręgi
Swych ramion, aż mu w płucach dech zaprze! Potęgi
Nie znajdzie wówczas żadnej, coby go wyrwała
Z^o mych objęć, pokąd zmarłej nie odda. Gdy cała

Nie uda się wyprawa i on się tej pory
Nie zjawi na obiadach, do przybytków Kory
Pośpnych co tchu zszedłszy, prośby gorącemi
Przekonam władców Hadu, że na łany ziemi
Wypuszczą mi Alkestis. Wiem, że ta kobieta
Szlachetna spocznie znowu w ramionach Admeta,
Co, chociaż w takim będać nieszczęściu, tej mojej
Osoby nie odrzucił od domu podwoi,
Lecz przyjął mnie godziwie, skrywając przedemną
Swoj wielki ból. Zaiste! Troską nadaremną
Byłoby szukać ludzi na ziemiach Tessalji,
Ba, nawet i Hellady, coby tak się znali
Na cnocie gościnności. Nie powie nikomu
Ten zacny mąż, iż gościł złego czleka w domu.

(Znika).

Ze świątą wraca z chórem

ADMETOS.

Ajaj! żałosny ten próg!
Ten widok żałosny
Opustoszałej chudoby!
Ajaj! O rety! Ajaj!
Ajaj! Ach dokąd mi biec?!
Gdzie stać?
Co rzec?
O czym zachować milczenie?
Na zawsze upaść mi z nóg!
Nieszczęsna zrodziła mnie mać!...
W umarłych zeszedłbych kraj,
W ich groby,
Do ich mnie ciągnie miedz!
Nie nęci mnie już blask wiosny,

Nie chcę już ziemskich dróg!
Taki mi klejnot śmierci bóg
W Hadesu zabiera ciemnie!...

CHÓR.

O tul się, tul,
Ukryj się, zamknij we dworze!

ADMETOS.

Ajaj!...

CHÓR.

Godzien narzekań to ból!

ADMETOS.

Ach! Ach!

CHÓR.

Straszne cię zmoży katusze!
Wyznać to muszę!...

ADMETOS.

Strach!

CHÓR.

Daj folgę, daj!
Umarlej to nic nie pomoże!
O wierz mi, nic!

ADMETOS.

Rety, o rety!

CHÓR.

Nie ujrzysz już lic tej kobiety,
Drogiej małżonki lic!

ADMETOS.

Wspominasz o bólu,
Co w serce się wplata:
Nad stratę małżonki
Gdzież większa jest strata?
Ach! poco mi było
Zawierać te śluby
I mieszkać z nią razem
Dla klęski, dla zguby?!
Bezdzielni, bezzenni
To ludzie szczęśliwi:
Los życia jednego
Mniej martwi, mniej dziwi,
Lecz patrzeć, jak dzieci
Chorują, jak ginie
Mażeńskie ci łożo
W tej śmierci godzinie,
O dzień to, zaiste!
Nie słodki, nie łatwy,
Gdy człowiek żyć mógłby
Bez żony, bez dziatwy
Spokojnie!...

CHÓR.

Tak, dzień to, dzień —
Trudne to nazbyt są chwile!

ADMETOS.

Ajaj!

CHÓR.

Przecież otrząśnij się zeń!...

ADMETOS.

Ach! Ach!

CHÓR.

Gdzież większe brzemie na świecie?

A przecie... a przecie...

ADMETOS.

Strach!

CHÓR.

O jedno dbaj:

Nie pierwszy ty chowasz w mogile

Ten śmierci łup.

ADMETOS.

Rety, o rety!

CHÓR.

Nie pierwszy ty lubej kobiety

Zwłoki zanosisz w grób.

ADMETOS.

O żalu ty wielki

Po drogich utracie,

Co zeszedł pod ziemię!

Dla czego wzbraniacie,

Bym z żoną najlepszą

Zestąpił do dołu,

Do grobu się rzucił

I legł z nią pospołu?

Nie jednoby Hades

Naonczas miał życie,
Lecz dwaby żywoty
Po rzeki korycie
Płynęły podziemnej —
Dwa wierneby duchy
Udały się razem —
W ten ciemny i głuchy
Kraj śmierci!...

CHÓR.

Miałem-ci w rodzie człowieka,
Któremu syn umarł w domu,
Jedyne,
Łez godne dziecię.
Lecz on się nie skarży nikomu,
On nie narzeka,
Choć miałby po temu przyczynę:
Samotny został na świecie,
Ku latom podeszłym się kloni
I włos mu bieleje na skroni.

ADMETOS.

O jakżeż ja wejść
W te domu podwoje,
Gdy tak się zmieniło
W nich szczęście to moje?
Inaczej się działo,
O biada mi, biada!,
Gdy ze mną szła razem
Weselna gromada,
Gdym wiódł tu małżonkę
Najszumniej, najgodniej

Przy pieśniach, przy blasku
Pelijskich pochodni!
Weselny nam orszak
Piał hymny w zawody,
Że tak się kojarzą
Wysokie dwa rody.
Dziś, w miejsce radosnych,
Żałobne brzmią nuty
I, zamiast szat białych,
W godzinie tej lutej
W małżeńskiej sypialni
Sieroce podwoje
Te czarne, te smutne
Prowadzą mnie stroje!

CHÓR.

W czasie, gdy żyłeś szczęśliwy,
Nieświadom żadnej katuszy,
Uderza
Grom niespodziany!
Lecz życia-ś się nie zbył ni duszy!
Cóż w tem za dziwy?
Zmarła ci żona i świeża
Zmarła z nią miłość... Ha! łany
Ziemskie widziały już siła
Żon, które zjadła mogiła!

ADMETOS.

O drodzy przyjaciele! Wyżej sobie cenię
Małzonki mojej losy, niż me przeznaczenie,
Jakkolwiek by to mogło wydać się inaczej.
Nie dotknie ból jej żaden i mnogiej rozpaczy

Uniknie też na przyszłość. Ja, co żyć nie miałem.
Jedynie smutku doznam w mojem życiu całym,
Zboczywszy z drogi losu. Wiem-ci dobrze o tem.
Bo jakżeż ja wydołam wejść w ten dom z powrotem?
Do kogóż ja się zwrócę i któż mnie radośnie
Przywita, wchodzącego? Rozpacz moja rośnie!
Pomyśleć o tej pustce, pędzącej mnie z domu!
A łożo to małżeńskie! Niema go już komu
Zaścielać! A te stolki, na których ma żona
Zazwyczaj siadywała? A ta zaśmiecona
Posadzka? A u kolan mych splakane dziatki,
Stęsknione za matusią! A służba, tak rzadkiej,
Tak dobrej żalująca gospodzy! Niestety!...
Tak w domu dzać się będzie! Poza nim kobiety
Tessalskie wzdyc spokoju nie dadzą — gromady
Białogłów mnie oblegną, nie ma na to rady.
Nie mogę odtąd patrzeć na mej żony druhy,
I wróg się jakiś znajdzie, który takie słuchy
Rozszerzać będzie wokół: „Umrzeć nie miał siły,
Więc żonę ten bezwstydnik zepchnął do mogiły!
I ojców znienawidził, nie chcąc umrzeć! Przyzna
Człek każdy, że to podlec i tchórz, nie mężczyzna!“
Do cierpień jeszcze taka przyłączy się sława!
Powiedzcie, przyjaciele, czy rozkosz to prawa
Żyć dalej, kiedy czleka złe ścigają losy
I śladem jego kroków złe idą pogłosy?

CHÓR.

I jam się zajmował
Wzniosłemi sprawami
Muz. I jam badał
Księgi

Mądrości.
Ale nad wszystkie potęgi,
Władnąć nad nami,
Idzie Konieczność. Dola...
Czy wola
Przyjrzeć się lekom, co z pieśni orfijskiej
Na trackie przeszły tablice,
Czy tym, które łaska Apolla
Asklepjosa przekazała dziatwie,
Zobaczysz, iż żadna w nich siła
Nie gości,
Coby zbawiła
Ludzi...

*

Jedyna to z bogów,
Dla której my w dani
Nie wnosim posągów,
Ołtarzy.
Jedyna,
Co sobie żadnej nie waży
Ofiary... O Pani!
Niechże mi bardziej srogi
Śród drogi
Mego żywota nie będzie twój ciężar.
Nizeli dotąd! Bez ciebie
Sam Zeus nic nie zdoła. W swej mnogiej
Sile Chalybów ty łamiesz żelazo!
Z kamiennem stajesz obliczem,
Nie zgina
Snać się przed niczem
Twój umysł.

* * *

O, bóstwo zakuło i ciebie
W nierozzerwalne kajdany,
Ale ty znoś je, bo niema sposobu,
By kto umarłe mógł przywołać z grobu —
Wszak nawet synowie boży
Padają w mrok niepoznany.
Drogą ci była, żyjąc między nami,
Drogą ci będzie, chociaż w grób się złoży:
Małżonka nad małżonkami,
Lepszej nikt wybrać nie zdoła!



A niechże nie będzie, jak inna,
Ona-ć mogiła królowej,
Niechajże do niej, patrząc na grobowiec,
Niby do bóstwa modli się wędrowiec!
Niejeden też idąc dalej,
Takimi ozwie się słowy:
„Życie za męża oddała i ninie
Żyje wśród bogów! O niechaj ją chwali
Świat, że miał taką — boginię!“
Tak-ci niejeden zawoła...
Lecz patrzaj, Admetosie! Jeżeli mnie oczy
Nie mylą, syn Alkmeny znów tu ku nam kroczy.

Na scenę, zakwefioną prowadząc kobietę, wchodzi

HERAKLES.

Otwarcie z przyjaciółmi rozmawiać należy
I, ma się jaki zarzut, wyznać jaknajszczerzej,
Nie tłumić go milczeniem. Świadom twojej szkody,
Twych cierpień, mogłem dać ci przyjaźni dowody,
Lecz ty, skrywszy przedemną śmierć żony-niebogi,
Gościnyś mi użyczył, mój Admecie drogi,

Udając, że ci cudze dolegają bole.
Więc w domu twym nieszczęsnym ja, z wieńcem na czole,
Ofiarę-m wylał bogom i za to cię ganię,
O, ganię, przecież nie chcę, by moje łajanie
Zwiększyło ten twój smutek. Po co tu się jawię
Z powrotem, wraz ci powiem: Racz dla mnie łaskawie
Zatrzymać tę niewiastę aż do onej pory,
Gdy króla Bistończyków ubiję i skory
Z trackiem wrócę końmi. Lecz jeśli się zdarzy
Inaczej (co broń Boże, z radością na twarzy
Chcę bowiem znów tu stanąć), weź ją między sługi.
Po walce — równie ciężkiej chyba niema drugiej —
Dostała się w me ręce: Publiczne zapasy
Z stosowną obwołano nagrodą; kto łasy,
Ten stanął, i ja wziąłem łup i z nim przychodzę.
Zwycięzca w lekkim starciu otrzymywał w drodze
Uznania jakieś konie, kto zasię na pięście
I w ciężkiej atletycznej rozprawie miał szczęście,
Brał woły. Potem była także i niewiasta.
Żem zdobył ją, do twego prowadzę ją miasta —
Wstyd rzucać łup podobny. Dlatego, jak rzekłem,
Ty zajmij się jej losem: W zmaganiu przewściekleń
Zyskałem ją, nie skradła jej złodziejska ręka.
A zresztą może kiedy spotka mnie twa dzięka.

ADMETOS.

Nie, iżbym nie czcił ciebie, lub miał cię za wroga,
Tailem ci nieszczęście małżonki, lecz mnoga
Niedola z nowąby się złączyła niedolą,
Jeślibyś szedł gościny szukać za mą wolą
Gdzieindziej; dość też było, że ja sam cierpiałem
I cierpię. Zaś co do tej, proszę sercem całem,

Ażebyś ją, dostojny panie, oddał komu
Innemu z Tessalczyków, który niema w domu
Żaloby, przecież w Ferach liczysz druhów wielu.
Nie zwiększaj mych katuszy, drogi przyjacielu!
Nie mógłbym patrzeć na nią ze suchemi oczu,
Niech na mnie się, przez ciebie, większy ból nie tłoczy —
Daj spokój! Już mi dosyć męczarni wyrasta!
A zresztą, co też młoda ma robić niewiasta
W mym domu? Bo że młoda, widzę po jej stroju.
Dość mężczyzn pod mym dachem, nie zazna spokoju,
Nie oprze się młodzieńcom, bywając w ich gronie,
Nie zgasisz, Heraklesie, ognia, który płonie
W młodości wrzących żyłach. Dbam o względy twoje,
Czy chcesz, bym ją wprowadził w sypialne pokoje
Małżonki? Mam nieboszczki odstąpić jej łożo?
Nie! Nigdy! O podwójną naganę się trwożę:
I lud będzie wyrzucał, że popełniam zdradę
Na mojej zbawicielce, jeżeli się kładę
Z kim innym, jeśli druga mnie młoda zachwycą,
A czci mej też przegodna jest i nieboszczycą,
Tej czci jej nie poskapię. Ty wręczcie,
Niewiasto, kimbądź jesteś, równasz się Alkeście
W tych kształtach, w harmonijnej budowie postaci
Na Boga! Weź ją z oczu! Druh twój zmysły traci,
Męczarni nie zadawaj mu nowych! Snać własną
Przed sobą widzę żonę! Źrenice mi gasną
Od zdroju łez obfitych! Ileż cierpieć muszę!
I oto znów mi świeże dojmują katusze!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Nie nazwę-ć ja szczęśliwą twego życia drogi,
A przecież znoś odważnie, czem cię darzą bogi.

HERAKLES.

Ach! Gdybym mógł posiadać tę władzę, w te tropy
Do zmarłychbym przybytku skierował swe stopy,
Małżonkę bym na światło sprowadził ci boże.

ADMETOS.

Wiem, radbyś to uczynił, lecz to być nie może.
Umarli nie pojawiają się na ziemskiej niwie.

HERAKLES.

Daj spokój zbytnim żalom, los swój znoś cierpliwie

ADMETOS.

O, łatwiej radzić drugim, niż cierpieć samemu.

HERAKLES.

Jęczeniem nieustannem zapobiegiesz złemu?

ADMETOS.

Wiem o tem, lecz mnie jakaś tęsknica porywa.

HERAKLES.

Łzy z oczu ci wyciska twoja miłość żywa.

ADMETOS.

Nieboszczka cios mi większy zadała, niż można.

HERAKLES.

Tak! zacząłś stracić żonę! Przeżyć. rzecz to zdrożna.

ADMETOS.

Radości już me serce nigdy nie udziery.

HERAKLES.

Czas wszystko ułagodzi, ból twój zbyt jest świeży.

ADMETOS.

Czas, mówisz, ułagodzi? Tak! czas śmierci mojej!

HERAKLES.

Ślub nowy cię uleczy, niewiasta ukoi.

ADMETOS.

Milcz!... Któżby pomyślał to! Daj spokój tej mowie!

HERAKLES.

Więc jakto? Ma-ż twe łoże być na zawsze wdowie?

ADMETOS.

Nie spocznie przy mnie żadna! To się już nie ziści!

HERAKLES.

Lecz jakie stąd dla zmarłej wynikną korzyści?

ADMETOS.

Gdziekolwiek jest dziś ona, we czci będzie u mnie.

HERAKLES.

Pochwalam to, pochwalam, lecz to nierozumnie.

ADMETOS.

Nie pójdę w oblubieńce po tej mojej zgubie.

HERAKLES.

Tak, wiernyś jest małżonce i za to cię lubię.

ADMETOS.

Nim zdradzę ją, w mogiłę wprzód się zagrzebię.

HERAKLES.

Racz przyjąć tę szlachetną dziewicę do siebie.

ADMETOS.

Na ojca twego, Zeusa, klę się: prędzej zginę!

HERAKLES.

Nie dając folgi prośbie, wielką spełniasz winę.

ADMETOS.

Folgując, jeszcze większej dopytam się biedy.

HERAKLES.

Wysłuchaj mnie, na dobre wyjdzie ci to kiedy.

ADMETOS.

Ach! Czemużeś ją zdobył, czemuś wziął przebojem?!

HERAKLES.

I twoje też zwycięstwo jest w zwycięstwie mojem.

ADMETOS.

Przepięknie-ś rzekł, ta przecież niech idzie z mych łąków.

HERAKLES.

Odejdzie, jeśli trzeba, lecz wprzód się zastanów.

ADMETOS.

Tak, trzeba! Tylko za to nie łaj-że mnie, panie!

HERAKLES.

Wiadomo mi coś więcej, stąd me naleganie.

ADMETOS.

Zwyciężaj, lecz nie powiem, że mi jest przyjemnie.

HERAKLES.

Ty zgódź się! Będziesz kiedyś zadowolony ze mnie.

ADMETOS *(do służby)*.

Jeżeli wziąć ją muszę, otwórzcie jej drzwi!

HERAKLES.

O nie! Ja tej niewiasty służbie nie powierzę.

ADMETOS.

A zatem sam ją wprowadź, jeśli chcesz, w me progi.

HERAKLES.

W twe tylko oddam ręce ten dobytek drogi.

ADMETOS.

Nie dotknę się jej nigdy!... Niech wejdzie do domu!

HERAKLES.

Prawicy twej ją powierzam, prócz ciebie, nikomu!

ADMETOS.

Zadajesz gwałt mi, panie; twój rozkaz mnie nęka.

HERAKLES.

Odważnie! Niechżeź śmiało tknie się jej twa ręka!

ADMETOS.

Tak, tknę się, jak Gorgony, odwróciwszy głowę.

HERAKLES.

Co? masz ją?

ADMETOS.

Mam.

HERAKLES.

Więc bierz ją w swe progi domowe.

Przekonasz się, że gościem był ci syn Zeusa

Szlachetnym. Teraz spojrzysz! zali cię nie wzrusza

Z małżonką podobieństwo? Wylecz się z swej rany!

ADMETOS.

Bogowie! Cóż ja powiem? Widok niespodziany!

Naprawdę, czy ma żona jest tak przy mnie blisko,

Czy płoną radość w sercu czyje budzi zjawisko?!

HERAKLES.

Przenigdy!... Na swą żonę patrzeć ci wypadło.

ADMETOS.

A może jest to jakieś upiorne widziadło?

HERAKLES.

Nie! gość twój chyba duchów nie sprowadza tobie!

ADMETOS.

Więc ona to naprawdę, com ją złożył w grobie?

HERAKLES.

Naprawdę!... Wątpisz w szczęście — wcale się nie dziwię.

ADMETOS.

Do żywej więc przemawiam? Mam ją tak szczęśliwie?

HERAKLES.

Przemawiaj!... Masz już wszystko, czegoś chciał.

ADMETOS.

O członki,

O kształty, o źrenice najdroższej małżonki!

Ja mam was! Wbrew nadziejom szczęście mi się iści!

HERAKLES.

Tak, masz je! Lecz wystrzegaj się bogów zawiści!

ADMETOS.

O Zeusa najwyższego przeschłachetne dziecię!

Niech wszystko ci się dzieje jaknajlepiej w świecie!

Ten ojciec, co cię spłodził, niech od zła cię chroni!

Lecz mów, jak tu-ś ją przywiódł? jak dotarłeś do niej?

HERAKLES.

Stoczyłem walkę z władcą umarłych.

ADMETOS.

Opowiedz,

Jak zmoğeś Thanatosa i gdzie?

HERAKLES.

Pod grobowiec

Poszedłem i z zasadzki-m porwał go w ramiona.

ADMETOS.

Lecz czemuż tak milcząca jest ta moja żona?

HERAKLES.

Nie prędzej będziecie dane słyszeć dźwięk jej mowy,
Dopóki święceń śmierci nie zdjęto jej z głowy —
Dopóki poraz trzeci nie zalśni krąg słońca.
Wiedź w dom ją, a gościnnym pozostań do końca
I prawym... Teraz żegnaj... Czasu już nie tracę —
Sthenela syn królewski ciężką dał mi pracę.

ADMETOS.

Zamieszkaj w naszym domu, pozostań w gościnie.

HERAKLES.

Zostanę juści kiedyś, spieszo mi jest ninie.

ADMETOS.

Szczęśliwy bądź i wracaj! Rozkażę mieszkańcom
Całego mego państwa, by radosnym tańcom
Oddali się z powodu tej chwili wesołej.
I niech mi na ołtarzach spłoną liczne woły
Ofiarne, bo się życie na lepsze zmieniło!
Do szczęścia dziś się przyznać jakżeż mi jest miło!

CHÓR.

W przemnogiej postaci
Zjawiają się losy
I niespodzianki wyrządza nam Bóg.
Miał zyskać, człek traci,
A zysków niebiosy
Śród niespodzianych nie skąpią mu dróg —
Tak było i z tem wydarzeniem...

KONIEC.

MEDEA

OSOBY DRAMATU:

PIASTUNKA.

PIASTUN.

MEDEA.

CHÓR KOBIET.

KREON.

JAZON.

AJGEUS.

POSEŁ.

DZIECI MEDEI.

Rzecz dzieje się w Koryncie.

PIASTUNKA.

Bodajby nie był Argo krajał głębi sinej
Symplegad, do kolchidzkiej pędzący krainy!
Bodajżeby też nigdy na leśnym Peljonie
Nie padła była sosna! Dzielnych mężów dłonie
Bodajżeby nie były pochwyciły wiosła
Tej łodzi, co po runo złociste ich niosła
Na rozkaz Peljasa! Medea, ma pani,
Nie byłaby płynęła wonczas ku przystani
Jolkijskiej! Miłująca Jazona, ta nasza
Władczyni, poradziwszy córkom Peljasza
Własnego ubić ojca, do korynckiej ziemi
Nie byłaby uciekła z małżonkiem i z swemi
Dziecięty! Juścić prawda, przybywszy tu w gości,
Oddana Jazonowi, doznała miłości
Powszechniej, boć największe to szczęście, jeżeli
Zgodliwa żona z mężem wierny żywot dzieli.
Dziś wszystko się rozprzęgło i najbliżsi sobie
Wrogami dziś, gdyż Jazon porzucił w tej dobie
Mą panią i swe dziatki, poślubiwszy zdradnie
Królewski plód Kreonta, co w tym kraju władnie.
Nieszczęsna zaś Medea, tak strasznie wzgardzona,
Przysięgi wypomina, z rozdartego łona
Do rąk się odwołuje przymierza, na świadki
Przyzywa oto bóstwa, że dziś się tak rzadkiej
Odplaty doczekała z Jazonowej woli.

Wzgardziwszy wszelką strawą, gdy ją serce boli,
We łzach dzień cały trawiąc, zdradzona przez męża,
I oczu nie podniesie... Przyjaźń się wyteża
Daremnie: słów pociechy słucha, niby skała,
Lub morza spienionego fala rozszałała.
Czasami, odwróciwszy śnieżno-białą szyję,
Uskarża się sam na sam, z bolem się nie kryje,
Rodzica wspominając i ojczyste łany,
Dla męża porzucone, co dziś dla stroskanej
Litości niema żadnej!... Ach! jakżeż szczęśliwy —
Tak myśli, — kto rodzinnej nie opuszcza niwy!
Znienawidziła dzieci; ja-ć wielce się trwożę,
Czy niema złych zamiarów, czy nie knuje może
W swej duszy jakiej zemsty: gwałtowną ma duszę,
Nie zniesie żadnej krzywdy... Obawiać się muszę,
Ażeby do sypialni wszedłszy pokryjomu,
Nie wbiła w serce córki królewskiego domu
Wyostzonego noża. Nikt też dzisiaj nie wie,
Czy króla nie uśmierci w swym szalonym gniewie,
Nie sprzątnie oblubieńca i na większą jeszcze
Narazi się niedolę. Serce ma złowieszcze,
Nie wchodzić w nią w zatargi, droga-ć to jest śliska!
Lecz oto już dziecięta wracają z boiska,
Nie wiedzą nic o matce. Tak, umysł dziecięcy
Ma troskę o zabawę, zresztą o nic więcej.

Na scenę wchodzi z dziećmi Medei

PIASTUN.

Ty w domu mej władczyni siwy skarbie stary!
Dlaczego tak sam na sam skarżysz się bez miary
Na dworze na tę naszą niedolę? Czyż zdoła
Obywać się bez ciebie pani chmurnoczoła?

PIASTUNKA.

Sędziwy towarzyszu Jazonowych dzieci!
Nieszczęście chlebobawców w dobrych sługach nieci
Współczucie, ich cierpieniom równa się ich męka,
Więc ja też, gdy mnie dzisiaj straszna boleść nęka,
Wybiegłam i o losach Medei, tak srodze
Dotkniętej, wobec ziemi i nieba zawodzę...

PIASTUN.

Co? Jeszcze nie przestała się żalić ta biedna?

PIASTUNKA.

Draśnięta ledwie kora, daleko do sedna!

PIASTUN.

Niemądra — jeśli wolno tak nazywać pany!
Więc dotąd ból najświeższy jeszcze jej nie znany?

PIASTUNKA.

Cóż stało się, mój stary? Wyjaw wszystko szczerze.

PIASTUN.

Nic! Nic! Żem to wogóle mówił, żal mnie bierze.

PIASTUNKA.

O powiedz, towarzyszu, powiedz! Na twą brodę!
Gdy trzeba, milczeć będę, wierz mi, nie zawiodę.

PIASTUN.

Poszedłem po warcaby i niepostrzeżenie
Usiadłszy przy źródłisku, przy świętej Pejrenie,
Gdzie starcy się zbierają, usłyszałem słowa,

Że z ziemi chce korynckiej wola Kreontowa
Wydalić matkę z dziećmi. Czy prawda się mieści
W tych słowach, juścić nie wiem, chciałbym też w ich treści
Dopatrzyć się li kłamu... Odpowiedź nie łatwa.

PIASTUNKA.

A Jazon czyż dopuści, iżby jego dziatwa
Cierpiała, choć dla matki tak jest dzisiaj srogi?

PIASTUN.

Dawniejsze związki nowym ustępują z drogi:
On dziś już szczęścia domu swojego nie strzeże.

PIASTUNKA.

Zginiemy więc, gdy klęski łączą się dziś świeże
Z dawnymi, co nam dotąd biedne serca straszą.

PIASTUN.

Nie pora powiadamiać o tem panią naszą,
Dlatego trzeba milczeć. Weź-że to w rachubę!

PIASTUNKA.

Strasznego wy rodzica macie, dziatki lube!
Lecz ja mu źle nie życzę, wszak on moim panem,
Choć bliskich swych cierpieniem darzy niesłychanem.

PIASTUN.

Rzecz ludzka! Teraz widzisz, że człek zawsze kocha
Więcej siebie, niż innych. I ma racji trocha,
Choć często zysk go ciągnie. Toć, najoczywiściej,
I Jazon wzgardził dziećmi swemi dla korzyści.

PIASTUNKA.

A teraz niech się dziać do domu potrudzi.
Ty zaś ją trzymaj z dala od gromady ludzi
I nie wiedz przed oblicze zatroskanej matki.
Widziałam-ci ja wzrok jej, jak w zawiści rzadkiej
Kierował się w ich stronę. Snać coś złego knowa!
Wiem o tem, że w swym gniewie nie spocznie jej głowa,
Dopóki nie porazi swych ofiar. Zaiste!
Nie w swych, lecz w wroga gromy niech rzuca ogniste!

MEDEA (*poza sceną*).

O jej!
O miej-że litość, ty bólu, o miej!
O jej! A dlaczego nie zginę
W tę przeraźliwą godzinę?

PIASTUNKA.

To właśnie mówiłam, najdroższe me dzieci:
W jej sercu znękanem gniew srogi się nieci!
O spieszcie coprędzej! O idźcie już w dom!
A baczcie, by na was nie spłynął jej grom!
Unikać wam trzeba jej dzikiej natury,
Jej myśli wzburzonej, jej duszy ponurej,
Zabójczym oddanej tchom.
O idźcie już, idźcie, biegnijcie coprędzej!
Już widzę, jak rośnie ten obłok jej nędzy —
Przed chwilą zaledwie dostrzegły go oczy,
A teraz jak rośnie w bolesnej swej mroczy
Ten potwór! Ach! stanie się rzecz niepojęta,
Gdy mściwy duch zerwie swe pęta.

MEDEA (*j. w.*).

Ajaj! Ajaj!

Zbyt wiele ja nieszczęść doznałam, to znaj,
Ty dziatwo wzgardzonej, shańbionej macierzy!
Niech piorun mej kłatwy w twe życie uderzy:
I ojciec i dom niech zaginie!

PIASTUNKA.

O, jej mnie nieszczęsnej, o jej!
A jakież ta dziatwa w ojcowskiej tej winie
Ma udział? Dla czegoż nienawiść twa do niej?
O dzieci wy biedne! A któż was obroni?
Zbyt chelpi się pycha wodzących dziś rej,
Zbyt gniew się nadyma tych władców, co, sami
Zbyt się nie krępując ustawy więzami
Krępują wciąż innych prawem samowoli —
Tylko gdzie jest równość, życie nas nie boli!
Nie pragnę ja bogactw, chcę li mieć ostoję
Bezpieczną na stare, słabe lata moje.
Dla umiarkowanych już w samym ich mianie
Dostatnia jest chwała, boć umiarkowanie
To dobro najwyższe! A kto je przekroczy,
Ten nigdy już szczęścia w swym domu nie zoczy.
A, mówię, dla domu stokrotnie jest gorzej,
Gdy nad nim gniew boski się sroży.

CHÓR.

Słyszałam-ci głosy, te skargi na losy,
Płynące z warg
Nieszczęsnej tej niewiasty kolchidzkiej. O, kiedy
Otrząśnie się, mów, stara! z swej straszliwej biedy?!
Że tak w niej pełno jest skarg!

PIASTUNKA.

Nie dom to już przecie! Przemienie na świecie

Blask jego! Co więcej! łożnicy książęcej
On spragnion, a ona, we łzach zatopiona,
Po swojej tej stracie narzeka w komnacie,
A któż ją pocieszy z przyjaciół jej rzeszy?

MEDEA (j. w.).

Ajaj!

O niechaj w mą głowę pociski gromowe
Uderzą, bo za nic mam żywot, gdy granic
Mój ból nie posiada! Ach! Ach! Oby błada
Przerwała już śmierć to me życie!

CHÓR.

O Zeusie! O światło! O ziemi! Słyszycie
Te skargi gorące, obficie płynące
Z warg najbiedniejszej z żon?
Szalona! Tęsknota, co sercem twem miota
I pcha tak zawzięcie w mężowskie objęcie,
Przyspieszy ci, mówię, twój skon!
Nie pragnij tego! Gdy on
Do innych zrywa się łoży,
Niech gniew się twój nie sroży:
W stosownej cię dobie Bóg pomści. Ty sobie
Daj spokój! Nie brnij po nim w zbytecznej żalobie!

MEDEA (j. w.).

O wielka Temido i ty Artemido!
Ach! w jakiej ja męce wzdyć ginę, gdy ręce
Przekłętymi śluby związał mi dzień zguby!
Niech ujrzą me oczy, jak kłęska się stoczy
Na niego i na nią, co taką otchłanią
Cierpienia mnie raczą! Ach! z jakąż rozpaczą

Wspominam, żem, brata sprzątnąwszy ze świata,
Tak ciebie rzuciła, o ziemio ty miła,
O biedny ty ojczyźnie rodzone!

PIASTUNKA.

Słuchajcie, jak bije ten głos w nieboskłony!
Ku mściwej Temidzie, do Zeusa on idzie,
Którego opieka ma śluby człowieka
Na oku!... Ja zasię nie widzę w tym czasie,
By zemsta zbyt mała ukoić zdołała
Tę naszą nieszczęsną kniahinię!

CHÓR.

Bogdajby się tylko zjawiła tu ninie
Przed naszym obliczem! Smagana tym biczem,
Bogdajby zechciała wraz
Nakłonić też ucha mej radzie, co ducha
Gniewnego rozbroi i serce ukoj,
Zrzuci zeń ciężki ten gład!
Bo już się w każdy ja czas
Przyjaciół popieram szczerze!
Idź, otwórz domu dźwierzę
I wyznaj niebodge mą miłość... Lecz srodze
Ty spiesz się, nim swej zemście straszne puści wodze!

PIASTUNKA.

Uczynić to mogę, przecież czuję trwogę,
Czy mnie wysłucha?
Z miłości ku tobie przechętnie to zrobię,
Choć na domownicy sypie ogień dziki
Z płomiennej źrenicy. Żar jako u lwicy,
Co młode swe broni, skrzy się, jeśli do niej

Zbliżyć się odważy ktoś z sług i szafarzy.
Prawda jest w twem słowie, że nasi przodkowie
Nie wiele zmyślili mądrego tej chwili,
Gdy ludzkiej gromadzie przy tańcu, biesiadzie
Kazali obleśnie pisać wesołe pieśnie,
Zaś nauczycieli myśmy w nich nie mieli,
Jak dźwięcznymi tony żywot zachmurzony
Rozjaśniać... Na świecie tak ciągle się plecie,
Że gdy ludzie smutni, to przenigdy lutni
Wielostrunnej dźwięki nie tłumią ich męki.
A oto wciąż gromy biją w nasze domy!
A oto — o losy! — nowe wciąż pokosy
Śmierć kładzie na łanie! Bodajby to granie
Koło nam bole!... Lecz w biesiadnym kole
Pocóż pieśni trzeba, gdy sam widok chleba
Głodne serca cieszy ucztującej rzeszy?!

(Znika).

CHÓR.

Tysiącznych jęków rozklębiona fala
Razi me uszy! Zamęt głosów wzrasta!
Nieszczęsna niewiasta
Na zdrajcę się łoża ślubnego użala!
Ku Zeusa córce, przysięg strażniczce, Temidzie,
Ten krzyk cierpienia idzie!
Ona wśród nocy do greckiej ją ziemi
Morzami niosła wzdętymi...

Z pałacu wychodzi

MEDEA.

Rzuciłam progi domu, korynckie me panie,
By waszej przypadkowo nie ulec naganie.

Pysznymi zwią tu wielu — wiem to, — że od ludzi
Wciąż stronią, zaś człek inny zarzut pychy budzi,
Że ciągle poza domu ścianami wystawa,
A innych wreszcie bliźnich spotyka niesława
I wzgarda za to znowu, że im życie płynie
W spokoju arcygnuśnym, w hańbiącym beczynie.
Żrenicom świata słuszość jakżeż jest daleka!
Nie zdołał człowiek dotrzeć do serca współczleka,
A już go nienawidzi, chociaż krzywdy żadnej
Nie doznał, zasię przybysz winien żywot składny
Prowadzić według ustaw gościnnego kraju.
Nie chwaleć-ć ja też ludzi, co mają w zwyczaju
Dla samej tylko pychy pogardzić innymi.
Mnie los niespodziewanie pogrążył w olbrzymiej
Niedoli; niczem dla mnie uroki żywota,
Ku śmierci, o me drogie, pcha mnie dziś tęsknota.
Bo ten, w którym złożyłam wszystką moją wiarę,
Najgorszym stał się z ludzi. Za jakąż to karę
Z wszystkiego, co oddycha i myśli na świecie,
Najsroższy los się dostał nieszczęsnej kobiecie?
Małżonka trzeba cennem okupywać wianem,
Naszego ciała władcę — złem to niesłychanem,
Lecz gorszym traf: nie wiada, jakim mąż ten będzie,
Szlachetnym czy też podłym, stanąć bowiem w rzędzie
Rozwódek wstyd to wielki, nie można też męża
Odtrącać! A już darmo umysł się wyteża,
Jeżeli w obcym kraju i pod obcym prawem
Z człowiekiem ma się obcym połączyć niebawem.
Zaiste! trzeba być jej jako prorokinie,
Ażeby móc odgadnąć, azali nie zginie.
Lecz gdy się wszystko dobrze zakończy nareszcie,
Gdy mąż w tem jarzmie życia chodzi przy niewieście

Godziwie, los to godny zazdrości; gdy zaś
Inaczej ma się sprawa, śmierć li dobrą zda się.
Pozatem, gdy mężowi dolega coś w domu,
Uskarżyć się on przecie może lada komu,
Druhowi, z którym wyrósł, a my, złych katuszy
Doznawszy, musim własnej spowiadać się duszy!
A mówią też, iż życie prowadzim bezpieczne
W komnatce, kiedy oni na zatargi wieczne
Wyruszać muszą w pole, gdzie oszczepy warczą!
O głupcy! Trzykroć wolę ja stanąć pod tarczą,
Niż rodzić choć raz jeden! Ale to się ciebie
Nie tyczy: masz ojczyznę, masz swój dom, w potrzebie
Przyjaciół możesz znaleźć, żywota rozkosze
Otworem ci tu stoją... Zato co ja znoszę!
Samotna, bez ojczyzny, zdrady mężowskiemi
Nękana, z obcej ku wam przywiedziona ziemi,
Ni matki, ani brata, ani żadnej siostry,
Do których mi się uciec w mej niedoli ostrej!
To jedno tylko raczcie mi spełnić: jeżeli
Wynajdę jakiś środek na mych krzywdzicieli,
Na męża i na ojca, co mu córkę dawa,
I na nią — jeśli wszystkich zniszczę według prawa,
Wy milczcie!... Tak, kobieta będzie pełna twogi
We wszystkim; tchórz do wojny, z pochew broni srogiej
Nie wyjmie, lecz gdy ślubne zbeszczeszczą jej łóżę,
Nikt mściwszym ani krwawszym od niej być nie może.

CHÓR.

Uczynię tak, Medeo! choć mi nie dziwota,
Że tobą żądzą pomsty i żal taki miota.

Lecz, widzę, Kreon idzie, władca tej dziedziny:
Zapewne jakieś świeże niesie ci nowiny.

Na scenę wchodzi

KREON.

Medeo strasznooka, swą zapalczywością
Małżonka ścigająca! Masz mi się z tą włością
Pożegnać jak najprędzej! Weź swych dzieci dwoje
I ruszaj mi bez zwłoki za granice moje,
Gdyż ja, dzierżyciel prawa, do domu nie wrócę,
Dopóki cię na zawsze z ziem tych nie wyrzucę!

MEDEA.

Ojej! ja nieszczęśliwa! Ach! ginąć tak nagle!
Doszczętnie! Już wrogowie rozpuścili żagle
I niema dla mnie wyjścia! Okrutny manowiec!
Lecz ja, com tyle zniosła, pytam się: Odpowiedz,
Kreonie, za co z swojej wypędzasz mnie ziemi?

KREON.

Obawiam się — bo pocóż mam się taić z swemi
Obawy? — że chcesz klęskę sprowadzić na głowę
Mej córki: toć po temu znaki są gotowe!
Przebiegły jest twój umysł, w knowania bogaty,
Podniecon nadto bolem z powodu utraty
Małżonka. Mam też wieści, że myślisz o zgubie
Nas wszystkich, ojca, córki i zięcia... Nie lubię
Wzdyć czekać, aż się groźby wypełnią... Dziś wolę
Zarobić na twą zawiść, niż potem niedolę
Sromotną oplakiwać, zmiekczon twemi łzami.

MEDEA.

Ach! Ach!

Nie pierwszy raz, Kreonie, miej litość nad nami —
W nieszczęście mnie zapędza ma sława. O, radzę,
By człowiek, który w mózgu ma rozumu władzę,
Nie chował swoich dzieci w zbytecznej mądrości...
Bo nie dość, że człowieka, w którym mądrość gości,
O gnuśność obwiniają cni obywatele,
Lecz jeszcze nienawiści mają nazbyt wiele.
Gdy mędrzec się przed głupcem z czemś nowem pochwali,
Otrzyma wnet przydomek pustego mądrali.
A jeśli więcej znaczysz od tych, co mniemanie
O sobie mają wielkie, wnet ci się dostanie
W udziale zawiść tłumu. I mnie się to samej
Zdarzyło, kiedym weszła w tego miasta bramy.
Żem mędrsza, więc też mądrość ma nienawiść budzi:
Dla jednych jestem szorstką, zaś dla innych ludzi
Jam taką czy owaką, tylko dla nikogo
Rozumną. Tak i ty się obawiasz, że srogo
Me serce, o Kreonie, bije przeciw tobie.
Nie lękaj się! Nic złego ja królom nie zrobię.
Bo czemuś ty mnie skrzywdził? Zabiera męczyzna
Twą córkę, więc go lubisz; dusza ma się przyzna,
Że mam nienawiść k'niemu — wszak to mój małżonek!
Lecz tyś postąpił mądrze, mówię bez obłonek,
I żadnej nie czuję ku tobie zawiści,
Jeżeli ci się wszystko jak najlepiej ziści.
Tak, żeńcie się, weselcie! Tylko mnie w tem mieście
Zostawcie! Chociaż krzywdę mnie, biednej niewieście,
Niemalą wyrządzili, umilknę, jak pono
Przystało zawsze ludziom, których zwyciężono.

KREON.

Łagodnie brzmią twe słowa, lecz powiedzieć mogę,

Że teraz jeszcze większą czuję w sercu trwogę,
Azali coś nie knujesz: teraz mniej ci wierzę,
Niż przedtem. Każdy bowiem łatwiej się ustrzeże
Kobiety popędliwej i takiegoż męża,
Niż milczków... Próżno dziś się twój umysł wyteża:
Uciekaj! Na nic podstęp, wszelkie środki na nic!
Wszak wrogiem jesteś moim! A więc precz z tych granic!

MEDEA.

O nie! Na twoje kolana! Na tę pannę młodą!

KREON.

Napróżno tracisz słowa, duszy mej nie zwiódą.

MEDEA.

Wypędzasz mnie, na prośby nie zważając moje?

KREON.

Od ciebie dom mój droższy, o niego ja stoję.

MEDEA.

Jak drogaś ty mi dzisiaj, ojczyzno zdradzona!

KREON.

Po dzieciach i dla mego najdroższa jest łona.

MEDEA.

O jakimż to dla człeka przekleństwem jest miłość!

KREON.

Ja sądzę, że rozstrzyga tu losów zawilość.

MEDEA.

Nie spuszczaaj z oka sprawców mej krzywdy, o Boże!

KREON.

Szalona! przestań dręczyć, nic ci nie pomoże!

MEDEA.

Dość mękiśmy już znieśli, nie trzeba jej więcej.

KREON.

Czy mam się do mej służby odwołać księżcej?

MEDEA.

Kreonie, nie czyn tego, daj gwałtowi spokój!

KREON.

Dokuczasz, łaski sobie, Medeo, nie rokuj!

MEDEA.

Odejdę, lecz nie o tom ciebie błagać chciała.

KREON.

Więc czemu się ociągasz, ty duszo zuchwała?

MEDEA.

Ten jeden dzień mi pozwól pozostać, o królu,
Bym mogła coś obmyśleć dla dzieci, co w bólu
Zostały i bez środków, gdyż ojciec rodzony
Już przestał dbać o płód swój. W jakie mam je strony
Prowadzić, jeszcze nie wiem. Zlituj się nad niemi,
Boś sam jest przecież ojcem. Wszak litość na ziemi
Być winna! Nie o sobie też myślę, że muszę
Uciekać! Tak to losy dręczą dziś mą duszę.

KREON.

Tyrański duch mi obcy — we mnie on nie gości,
Choć nieraz się zawiodłem na mojej litości,
I dzisiaj również błądzę! Jednak niech się stanie!
Lecz mówię ci, niewiasto: w jutrzejsze zaranie,
Gdy Bóg nad naszym grodem zapali pochodnię,
Jeśli tu jeszcze będziesz, zdeptawszy niegodnie
Mój rozkaz, musisz umrzeć! Zostań, jeśli-ć trzeba,
Dzień jeden! Od nieszczęścia uchronią nas nieba —
Nie spełnisz tego dzisiaj, o czym myślisz w twodze.

CHÓR.

O biada ci niebodze!
O biada! W tej doli gdzie zwrócisz swe kroki?
Gdzie znajdziesz gościnę, co ból twój głęboki
Uśmierzy? Gdzie kraj ten? Gdzie, powiedz, jest ninie
Ten zbawczy twój próg?
Medeo, na wieki snąc jakiś cię bóg
Pogrążył w nieszczęścia głębinie!

MEDEA.

Tak, wszędy mnie ścigają losy coraz krwawsze!
Lecz nie myśl, że tak wszystko zostanie na zawsze.
O, ciężkie grożą losy onej młodej parze
I krewnym jej niemały znój przypadnie w darze.
Czy myślisz żem się k'niemu lasiła daremnie,
A nie, że chęć korzyści i chytrość jest we mnie?
Nie rzekłabym mu słówka ani też rękami
Nie tknęła się rąk jego! Oto jak go mam!
Głupota: wypędziwszy mnie z kraju, ten stary
Wyprzedziłby odrazu wszystkie me zamiary,
A teraz, mając dzień ten, spełnię plany swoje

I trupem dziś położę moich wrogów troje —
Zabiję ojca, córkę i męża. Niejedna
Ku temu wiedzie droga, lecz ja nie wiem, biedna,
Na którą wejść mi dzisiaj potrzeba. Czy może
Najlepiej, jeśli ogień pod ich dom podłożę,
Lub, wkradłszy się w sypialnię, wbiję pannie młodej
Ten ostry sztylet w serce? A jeśli zawody
Spotkają mnie, co czynić, przyjaciółki lube?
Jeżeli mnie pochwycą, gdy, knując im zgubę,
Przekroczę próg ich domu? Śmierć mnie wówczas czeka
Na wrogów pośmiewisko! Od tego daleka!
Nie! droga mnie najprostsza zawiedzie do celu!
Trucizna — oto środek najlepszy wśród wielu.
Tak zrobię!
Niech gina!... Ale wówczas gdzie ja znajdę sobie
Przytułek? Jakież miasto, jakiż kraj przygarnie
Nieszczęsną, nie pozwoli mi zginąć tak marnie?
Nie! Niema takich kątów! Więc poczekać trzeba,
Aż jakiś schron bezpieczny ukażą mi nieba,
I chytrze a w milczeniu myśleć nad ich skonem!
Lecz jakiś los mnie pędzi! Z tętnem przyspieszonym
Pochwycę miecz i choćbym tutaj umrzeć miała,
Uprzątnę ich od razu, odważna, zuchwała!
O nie! Na tę królowę, którą z wszystkich bogów
Najwyżej czczę, na świętą strażniczkę mych progów
Domowych, na Hekatę! Nie będą się cieszyć
Ci wszyscy, co tak śmieli mnie tym smutkiem przeszyć!
Na gorycz ślub im zmienię, na cierpienie bogactwo!
Nie wyjdzie im na dobre to powinowactwo,
Ta moja dziś ucieczka! A więc dalej! Dalej!
Medeo, wytęż wszystkie swe sztuki! Ze stali
Bądź dzisiaj: najstrasliwszych masz dokonać rzeczy!

Świadomaś swego bólu? Nie, ten pomiot człeczny,
Ten ród Syzyfijczyków i ten związek nowy
Nie będzie dzisiaj szydził z twojej biednej głowy,
Ty córko szlachetnego rodzica, ty plemię
Heljosa! Doświadczona-ś! Przytem, wyznać muszę,
Natura nam kobietom dała słabą duszę,
O cne gdy idzie sprawy, lecz chytrości wiele,
Przewrotne jeśli trzeba przeprowadzić cele.

CHÓR.

Wstecz dzisiaj płyną fale świętych rzek!
Wszystko się zmienia, prawdą stał się kłam,
O zdradach myśli przewrotny dziś człek —
Przysięgom już ufać nie można!
A że chwała mym udziałem dziś się stała,
Chwała zbożna,
Zmianie przekonań zawdzięczać to mam!
Niesławy zgrzyt już dzisiaj kobiety nie straszy.

*

Pradawne pieśni Muz nie będą już
Opiewać więcej białogłowskich zdrad.
Szkoda, że Fojbos, hymnów pan i stróż,
Poskapił mi śpiewu potęgi!
Gdyby nie to, zanuciłabyś, kobieto,
Na okręgi
O hańbie mężów!... Dużo mógłby świat
Usłyszeć o tej doli i naszej i waszej!...

* * *

Przybyłaś w nasze strony, rzuciwszy swój gród!
Miłością szalejąca, prulaś głębie wód,

Podwójne mijając skały.
Dziś puste małżeńskie twoje łóżce
I oto znów cię za morze
Na nowy, haniebny trud
Nędzne rozkazy wyznały!

*

Czem dziś poręka przysięg? Z wszech helleńskich stron
Wszelaki wstyd już uciekł, k'niebu uszedł on!
Żadna ojczysta cię niwa
Nie przyjmie w nieszczęściu, a nowa
Włada w tym domu królowa,
Bogatszy snąć zbiera plon,
Potężna, nieustępliwa!

Na scenę wchodzi

JAZON.

Nie pierwszy raz to widzę, jakie zło sprowadza
Nieposkromiona gniewów zapalczywych władza,
Wszak ty byłabyś mogła pozostać w tej ziemi,
Posłuszna rozkazowi wielmożów, nie czczemi
Wojując oto słowa, co cię precz stąd pędzą.
Nie myślę ja się wcale liczyć z słów twych nędzą —
Ty gadaj sobie, gadaj, że snąć nad Jazona
Gorszego niema człeka! Bądź uszczęśliwiona,
Że po tej przeciw głowie królewskiej obrazie
Skończyło się na samym wygnania rozkazie.
Jam ciągle gniew królewski łagodził, bo chciałem,
Byś mogła tu pozostać. Lecz ty w swem zuchwałem
Szaleństwie wciąż wygrażasz królowi i przeto
Uciekać musisz z kraju. Lecz i dziś, kobieto,
O losy swoich bliskich dbający, przychodzę,

Ażebyś nie ginęła wraz z dziećmi w tej drodze
Wygnańczej, opuszczona i bez środków. Juści
Wygnanie rzecz niemiła... Z oka cię nie spuści
Ma troska, choć wciąż klątwą raczysz mnie złowrogą.

MEDEA.

Ty tchórz! Bo i czymże obdarzyć cię mogą
Te wargi me, jeżeli nie tchórzostwa mianem?
Przychodzisz ku mnie z sercem, czułością wezbranem.
A wszakże tyś mi wrogiem największym na świecie!
To nie jest wielkoduszność, to nie męstwo przecie
Spoglądać w oczy bliskim, których wprzód skrzywdzono!
Ze wszystkich ludzkich przywar najgorsza jest pono
Bezczelność! Jednak dobrze, iżś przybył do mnie:
Łząc ciebie, czuję ulgę, a ty się ogromnie
Uzłosisz, zmuszon słuchać słów tych moich wątku.
Rozpocznę od pierwszego, powiem-ć na początku:
Jam ciebie ocaliła, jak wiedzą mężowie
Helleńscy z statku Argo, co, głowa przy głowie,
Wysłani byli z tobą, kiedyś z ognistemi
Miał zмагаć się bykami i posiać ółbrzymi
Siew śmierci... Wówczas ręce me ubiły smoka,
Co skarb w swych więząc kręgach, z bezsennego oka
Nie spuszczał tego skarbu, złocistego runa:
W ten sposób wybawienia zabłysła ci luna!
Ja sama zaś, zdradziwszy ojca i rodzinę,
Do Jolku peljońskiego przybyłam przez sine
Odmęty, raczej sercu posłuszna, niżeli
Mózgowi, na śmiertelnej wraz też legł pościeli
Peljas z rąk swych córek za moją poradą,
Że ty już mogłeś zerwać z wszelką trwogą... Zdradą
Odplacasz mi dziś za to, ty człeku przepodły:

Choć dziętny-ś, do świeżego cię łoża powiodły
Twe chuci; gdybyś nie miał dzieciątek, być może,
Pojęłabym, że inne ciągnęło cię łożo.
Przysięgę podeptałeś i nie wierząc, zda się,
Że jeszcze są bogowie ci sami, co w czasie
Dawniejszym mieli władzę, myślisz, że dziś nowe
Panują w świecie prawa: tak mniemasz, swą głowę
Zdradziecko odwróciwszy odemnie!... Ty prawa
Ma rękę, wy kolana, których się plugawa
Dłoń jego dotykała tak często! Daremnie!
Dziś zawiódł me nadzieje! Ale chęć jest we mnie
Pomówić teraz z tobą jako z przyjaciелем.
Ja-ć wiem, że nie uraczysz żadnem mnie weselem,
Lecz pytam — byś pokazał, jakimś jest człowiekiem:
Przytulku w jakim gnieździe mam szukać dalekiem?
W ojcowski dom się zwrócić w tej strasznej potrzebie?
Do kraju rodzinnego, który tak dla ciebie
Zdradziłam? Czy do biednych córek Peljasa?
Przyjęłyby mnie pięknie! Na tom ja nie łasa,
Ich ojca morderczyni! Tak jest z moją sprawą!
Przyjaciół nie mam w domu, bom-ci krzywdę krwawą
Tym wszystkim wyrządziła z miłości ku tobie,
Dla których winnam była mieć serce! Cóż zrobię?
Dziś wszyscy mi wrogami! Za to przed innemi
Niewiasty wyróżniłeś mnie w helleńskiej ziemi!
Przedziwnie zacny mąż to, który się nie boi
Wyganiać swej małżonki, kazać żonie swojej
Żyć w wielkiem opuszczeniu ach! razem z dzieciętą
Biednemi! O ty dolo! O losie przeklęty!
Tak, zaszczyt to jest wielki, jeżeli pan młody
Samopas puszcza dzieci na głody i chłody
I tę, co ocaliła mu życie! O Boże!

Dla czego dzięki tobie świat odróżnić może
Od złota sztukę miedzi, a przecz się nie płoni
Znak cnoty czy podłości na człowieka skroni?!

CHÓR.

Zawzięty gniew się wszczyną, straszny, nieukojny,
Gdy między przyjaciółmi przychodzi do wojny.

JAZON.

Snać nie złym trza być mowcą, lub raczej jak łodzi
Kierownik przeroztropny, co śród fal powodzi
Ze zwiniętymi płynie żaglami, by można
Wczas schronić się do portu, kobieto bezbożna,
Przed burzą złą języka, którym mielesz, w górę
Wynosząc swe zasługi. W owe dni ponure,
Zda mi się, z pośród bogów i ludzi jedynie
Kiprydzie zawdzięczałem, że się na głębinie
Ma barka utrzymała. Rozum w głowie twojej
Przebystry, ale w gniew się twa warga uzbroi,
Gdy powiem-ć, jak Erosa nieuchronne strzały
Ratować mnie z nieszczęścia tobie przykazały.
Lecz tego nazbyt ściśle ja, widzisz, nie biorę:
Ratunek, tak czy owak, przyszedł w samą porę.
Zaś więcej, niżli całe moje ocalenie,
Dostałaś ty ode mnie, jak zaraz nadmienię.
Nasamprzód w miejsce ziemi barbarzyńskiej, kraje
Helleńskie zamieszkujesz, poznałaś zwyczaje
I prawa, których słuchasz, zamiast samowoli
Ulegać. Każdy Greczyn wie, żeś mądra. Roli
Kolchidzkiej się trzymając, gdzieś na krańcach świata,
Nie byłabyś przenigdy w sławę tę bogata.
Nie chciałaby mieć złota w domu moja dusza

Ni słodszych śpiewać pieśni, niż pieśń Orfeusza,
Jeżeli by nie miała skosztować słodyczy
Cnej sławy. Tyle, widzisz, co się mnie dotyczy —
Boś ty dziś wywołała ten bój na języki.
Lecz jeśli chcesz mi czynić do związków przytyki
Królewskich, to, po pierwsze, wiedz, żem tu rozumnie
Postąpił i z rozwagą; powtóre, że u mnie
Nie znajdzie nikt zawiści do ciebie i dzieci.
Posłuchaj: gdym tu przybył z iolkijskich śmiec,
Niejedną wlokąc klęskę za sobą — odpowiedz,
Czy mogłem większe szczęście, banita-wędrowiec,
Napotkać, niż małżeństwem związać się z królową?
Nie! Tobą ja przesycon nie byłem, bądź pewną,
Nie miałem-ci też chuci k'nowej młodej pannie
I dzieci-m też nie myślał płodzić nieustannie —
Wystarczą, którem spłodził, kocham je i więcej
Nie pragnę. Szło mi o to, by ślub ten książęcy
Przysporzył nam dobytku i sławy, boć przecie
Wiadomo, że ubogim i najlepszy w świecie
Przyjaciół lubi z drogi uchodzić. Pozatem
Pragnąłem godnie synów wychować i bratem
Obdarzyć ich niejednym, zespolić dla sławy,
I szczęścia mego rodu... To powód jest prawy!
Ty dzieci masz już dosyć, a ja chciałbym dzięki
Tym, które się narodzą, żywot stworzyć miękki
Dla tych, co już spłodzone. Złe-li to zamiary?
I tybyś też mówiła inaczej, lecz jary
Zazdrości zre cię ogień. Ot, jakie jesteście
Na świecie wy kobiety! Jeżeli niewieście
Nie skłóci nic spokoju w sypialni, szczęśliwe
Czujecie się nad wyraz, lecz jeśli na niwę
Mażeńską spadnie burza, wrogiem wam tej chwili

To wszystko, co nam życie upiększa i mili.
Przecz dzieci mieć nie można bez kobiet?! O wtedy
Nie byłoby wśród ludzi tyle klęsk i biedy.

CHÓR.

Kwieciścieś wypowiedział swe słowa, Jazonie!
Lecz mnie się dziś wydaje, że — wbrew twej obronie —
Niesłusznie na małżonce popełniłeś zdradę.

MEDEA.

W niejednem ja się różnię z niejednym! Więc kładę
I dzisiaj na to wagę, że najsroźszej plagi
Wart zbrodniarz, umiejący swój postępek nagi
Owijać w kwiecistości. Bo jeśli ktoś umie
Grzech stroić w piękne słówka, to w podłym rozumie
Rzecz spełni najpodlejszą. Więc i ty się ze mną
Pustemi nie baw słowy — twa troska daremną:
Pobiję cię odrazu. Działając, jak każe
Szlachetność, przecz o swoimś nie doniósł zamiarze
Mnie, żonie, tylko ślub ten swój zawierasz skrycie?

JAZON.

O, ładnie-byś mi wówczas umiliła życie,
Jeżelibym ci wyznał! Wszakże i dziś jeszcze
Sił nie masz, by poskromić swego gniewu dreszcze.

MEDEA.

Nie o to ci chodziło... Myślisz: w późne lata
Nie sławnie żyć z małżonką gdzieś z cudzego świata.

JAZON.

O nie! Nie o kobietę szło mi, gdym do córky

Królewskiej szedł w zaloty... Mówięć poraz wtóry:
Dopomóc chciałem tobie i królewskie dzieci
Spokrewnić z twemi dziećmi. Ta niech chwała świeci
W mym domu! To ma rodu mego być podpora!

MEDEA.

A na cóż mi dobytek, od którego chorą
Ma dusza? Na cóż szczęście, które mnie nie krzepi?

JAZON.

Czy wiesz, jak ci postąpić najmądrzej, najlepiej?
Gorzkości nie czuj w dobrem i nie wołaj „biada“!
Jeżeli ci się żywot szczęśliwie układa.

MEDEA.

Drwij sobie, masz przytułek, a ja dzisiaj jeszcze
Mam pójść, wygnana z miasta, na losy złowieszczę.

JAZON.

Nikt inny, tylko sama winnaś jest swej zguby.

MEDEA.

Zdradziłam cię, innemi pociągnięta śluby?

JAZON.

Bluźniercze rzucarz klątwy na królewskie ściany.

MEDEA.

Być klątwą twego domu snąć mi los jest dany.

JAZON.

Nie będę się już spierał. Lecz jeżeli mogę

I tobie czemś usłużyć i dzieciom na drogę,
Mów! hojnie cię obdarzy ma ręka! A dalej,
Zlecenia do przyjaciół dam, by cię witali
Przyjaźnie. Gdy i tego nie zechcesz, zaiste!
Dowody bezrozumu dasz mi oczywiste!
Najlepiej gniew poskromić — większy zysk w tem będzie.

MEDEA.

Twych druhów gościnności w żadnym nie chcę względzie!
Nic z ręki twej nie wezmę. Wiadomo dokoła,
Że łaska złych nikomu szczęścia dać nie zdoła.

JAZON.

A zatem wielkich bogów wzywam tu na świadki,
Że wszystko chcę uczynić dla dzieci i matki,
Lecz ty odtrącasz dobro z pychy! W tej potrzebie
Odpędzasz przyjaciół. Tem gorzej dla ciebie.

MEDEA.

Idź, idź! Tęsknota rwie cię do wybranki świeżej...
Za długoś tu już bawił! Spieszyć się należy!
Idź, żeń się! Ale czasy z bożą przyjdą wolą,
Że mocno cię te śluby niewczesne zabolą!

CHÓR.

Jeżeli miłość granice przekracza,
Mąż nie zdobywa ni sławy ni siły.
Nikt jednak z niebian nie jest równie miły,
Jak Kiprys, gdy trzyma się w mierze.
O królowo,
K'tobie idzie moje słowo —
Błagam szczerze,

By mi rany
Nie zadawał wykąpany
W skrach tęsknoty
Nieuchronny belt twój złoty.

*

Oby wstydlivość, najdroższy dar bogów,
Była mi zawsze osłoną w mej drodze!
W kłótnie i zwady niechaj-że mnie srodze
Nie wtrąca Kiprys zajadła —
Z cudzą żoną
Nie chcę ja być powaśnioną!
W ludzi stadła
Niech jej władza
Złych zamętów nie wprowadza,
Cna bogini
Niech wśród małżeństw zgodę czyni.

* * *

O kraju, o domie ty mój!
Jakoż mi rzucać wasz próg,
By błakać się bez rady wśród nieznanych dróg,
Na krwawy skazana znój!
Śmierć raczej poniosę, gdy mi każe Bóg
Dożyć tej doli!
Ach! nic tak nie boli,
Jak to, jeśli trzeba —
O nieba! —
Utracić ojczysty swój brzeg!

*

Wiem sama o tem, o wiem
I zbędna mi wieść z cudzych warg:

Gród żaden, żaden człowiek nie słuchał twych skarg,
Gdyś z strasznem spotkała się złem.
Niech ginie bez śladu, kto nie chcąc na bark
Brać losów współludzi,
Litości nie wzbudzi
W swem sercu przegłuchem:
O! druhem
Nie będzie mi nigdy ten człek.

Zjawia się

AJGEUS.

Medeo, witaj-że mi! Nigdy pozdrowienia
Szczerszego z swoim bliskim bliski nie zamieniał

MEDEA.

I ty mi również witaj, synu Pandjona,
Ajgeju! Skąd cię wiedzie twa stopa strudzona?

AJGEUS.

Z Fojbosa proroczego powracam przybytku.

MEDEA.

Do pępka-ś ziemi chodził dla swego pożytku?

AJGEUS.

Dowiedzieć się pragnąłem, czy będę miał dzieci.

MEDEA.

O rety! Więc bez dziatki ten ci żywot leci?

AJGEUS.

Potomstwa mi nie dały zarządzenia boże.

MEDEA.

Beżżennyś, czy małżeńskie już posiadasz łożo?

AJGEUS.

Nie mogę rzec, bym w jarzmie małżeńskim nie chodził.

MEDEA.

I cóż ci w sprawie dziatki bóg Fojbos wywodził?

AJGEUS.

Zbyt mądrze, by to człowiek mógł pojąć niezwłocznie.

MEDEA.

Czyż godzi nam się poznać tę boską wyrocznię?

AJGEUS.

I owszem, wszakże mądra potrzebna mi rada.

MEDEA.

Więc powiedz mi, jeżeli mówić ci wypada.

AJGEUS.

Rzekł, abym nie otwierał przed czasem watora —

MEDEA.

A kiedyż ma nastąpić odpowiednia pora?

AJGEUS.

Gdy znów do ojczystego powrócę ogniska.

MEDEA.

A poco cię przygnała tu głęb morza śliska?

AJGEUS.

Pitteusz ponoć władcą jest w trojeńskiej ziemi —

MEDEA.

Pelopsa syn, z myślami człek przepobożnemi.

AJGEUS.

Podzielić się z nim pragnę tą bożą zagadką.

MEDEA.

Człek mądry i znajomość ma w twych sprawach rzadką.

AJGEUS.

Najdroższy on jest dla mnie z wszystkich współrycerzy.

MEDEA.

Niech spełni ci się wszystko, na czem ci zależy.

AJGEUS.

Przecz zbladło twoje oko? Przecz twe lico zbladło?

MEDEA.

Niż mój, gorszego męża niema żadne stadło.

AJGEUS.

Co mówisz? Racz się jaśniej wyrazić, o miła.

MEDEA.

On, Jazon, mnie pokrzywdził, choć go-m nie skrzywdziła.

AJGEUS.

Opowiedzże dokładniej, cóż takiego czyni?

MEDEA.

W mym domu druga przy mnie władza gospodyni.

AJGEUS.

Na taką-ż by się zdobył nieprawość? Na Boga!

MEDEA.

Tak, wzgardził mną, choć przedtem byłam mu przedroga.

AJGEUS.

Przesycił się twem łóżem i pokochał inną?

MEDEA.

Pokochał przenamiennie! Zdradził mnie, niewinną.

AJGEUS.

Więc niechże sobie idzie, jeśli tak jest podły.

MEDEA.

Do możnej krwi królewskiej chucie go zawiodły.

AJGEUS.

Któż daje mu swą córkę? wyjaw-że nareszcie.

MEDEA.

Sam Kreon, ten, co królem jest w korynckiem mieście.

AJGEUS.

Pojmuję, że narzekasz. Gorzką masz godzinę.

MEDEA.

Ponadto, wyrzucają mnie stąd precz!... Ach ginę!

AJGEUS.

I cóż mi znowu mówisz, ty biedna niewiasto!

MEDEA.

Opuścić każe Kreon to korynckie miasto.

AJGEUS.

Cóż mówi na to Jazon? Ha! tego nie chwale.

MEDEA.

Gdy sądzić go po słowach, nie godzi się wcale,
Naprawdę rad jest temu. O, na twoją brodę,
Na twoje te kolana! Zrozum-że mą szkodę,
Ulituj się, ulituj i mnie nieszczęśliwej
Nie pozwól ginąć marnie, bez domu, bez niwy
Ojczystej! Weź mnie k'sobie, zawieź mnie w swe progi,
A będziesz miał zapłatę: dzieci zastęp mnogi
Nagrodzi twoją miłość, będziesz aż do grobu
Szczęśliwy! Ani nie wiesz, co znalazł! Sposobu
Świadoma, widzisz, jestem, aby się bez miary
Rozrosło twoje plemię. To sprawią me czary.

AJGEUS.

Wypełnić twoją wolę nie trudno mi będzie,
Kobieto! Bo nasamprzód mam bóstwa na względzie,
Następnie, że się dzieci, jak mówisz, porodzą,
A właśnie w to me chęci najgorętsze godzą.
Rzecz tak się ma: Gdy osiąść zechcesz w mojej ziemi
Gościnnie cię rękami przyjmę otwartemi.
Lecz to ci zapowiadam: sam cię z tej krainy
Nie myślę wyprowadzać; skoro, bez mej winy,
Zawitasz własnowolnie do mojego domu,

Przytulku ci użyczę, nie wydam nikomu.
Więc sama racz swe kroki zwrócić z tego grodu,
Obrażać gospodarzy ja nie mam powodu.

MEDEA.

Tak będzie... Przecież tylko naonczas nie dojmie
Zły los mi, jeśli pewną zechcesz dać rękojmę.

AJGEUS.

Nie ufasz mi? Lub powiedz, na coś jeszcze łasa?

MEDEA.

Bynajmniej. Tylko wrogim jest mi dom Peljasa
I Kreon. Gdybyś raczył związać się przysięgą,
To nie dałbyś mnie porwać z swej ziemi. Mam tęgą
Obronę w przyrzeczeniu twem w obliczu bogów:
Inaczej, gotów jesteś ulec moich wrogów
Przyjaźnym, słodkim słowom. Na tem się zasadza
Ma prośba: u mnie słabość, u nich można władza.

AJGEUS.

Przezornie to układasz, przemądrze, prawdziwie!
Gdy trzeba to uczynić, ja się nie sprzeciwię.
I dla mnie najbezpieczniej będzie, gdy w tej sprawie
Odwołam się do przysięg: i ciebie tem zbawię
I siebie... Wymień bóstwa, na które mam składać.

MEDEA.

Na ziemię i na słońce, mojego pradziada-ć,
Przysięgnij i na wszystkie inne moce nieba.

AJGEUS.

Mów, czego mam zaniechać, a co spełnić trzeba?

MEDEA.

Że z ziemi swej mnie w żaden nie wypędzisz sposób,
A także, gdyby która z nieprzyjających osób
Zechciała mnie z niej porwać, wytrwasz w tem do końca.

AJGEUS.

Przysięgam ci na Ziemię i na światłość Słońca
I wszystkie inne bóstwa, że dotrzymam wiary.

MEDEA.

A jeśli nie dotrzymasz, jakiejś godzien kary?

AJGEUS.

Tej, która zawsze spada na wszystkie bluźnierce.

MEDEA.

Szcześliwej zatem drogi... Raduje się serce,
Że tak się to układa. Udam się ku tobie,
Gdy wszystko, co zamyślam, jak najlepiej zrobię.

CHÓR.

Więc niechże syn Mai prowadzi cię w dom
I mocy niech doda szlachetnym twym tchom,
Byś spełnił swe chęci! Ja zasię w pamięci
Mieć będę to wciąż,
I żeś czcigodny jest mąż!

Ajgeus wychodzi.

MEDEA.

O Zeusie, i ty, Dike, płodzie Zeusowy,
I Światło ty słoneczne! Teraz, białogłowy,
Me lubo, swoich wszystkich nieprzyjaciół zmogę,

Albowiem na właściwą wstąpiłam już drogę.
Nadzieję mam, iż zemsty już nie ujdą mojej,
W najgorszej oto chwili człowiek za mną stoi,
Co plany me do portu powiedzie bez zdrady.
O brzeg się ten zahaczę, do grodu Pallady,
Do twierdzy jej przybywszy. Teraz jam gotowa
Wyluszczyć wam swój zamysł — nie wesołe słowa!
Służebną którąś posłę i wezwę Jazona,
By stanął tu przede mną. Wówczas go przekona
Łagodna moja warga — gdy spojrzy mi w oczy, —
Że wszystko dobrze zrobił, że gdy się jednoczy
W małżeństwo z córką króla, czyni to rozumnie
I zacie, chociaż przez to ból się rodzi u mnie,
Że sprawa weźmie obrót szczęśliwy... A dalej
Poproszę, iżby dzieci stąd nie wypędzali,
Nie iżbym je zostawić chciała tu na zawsze
Na moich nieprzyjaciół szyderstwo najkrwawsze —
Nie!... Chytrze pragnę zgładzić tę królewską córę!
Swe syny poszlę do niej, ażeby niektóre
Zanieśli jej podarki: wianek szczerozłoty
I suknię delikatnej, niezwyklej roboty
Wraz z prośbą, by nie dała wyganiać biedactwa...
Gdy ciało swe w te cenne przystroi bogactwa,
Wraz umrze, a z nią każdy, kto się tej królewny
Tknąć zechce. Taki bowiem będzie jad przepewny
W kosztownej tej posylce. Tutaj skończyć muszę,
Nie powiem, jaka zgroza przenika mą duszę
Na to, co mam wypełnić, a co mnie na ćwierci
Dziś szarpie! Własne dzieci zabiję! Od śmierci
Nikt zbawić ich nie zdoła. A kiedy tak zniszczę
Jazona dom, korynckie porzucę grodziszcze,
Ucieknę precz od mordu mych najdroższych dzieci,

Spełniwszy tę okropność! Nie chcę na ostatek
Być wrogów pośmiewiskiem... Pozbawiona domu,
Precz pójdę, przyjaciółki! Komu-ż żyć mam, komu?!
Ojczyzna dziś mi obca, zbrakło mi schroniska,
Gdzie mogłabym się uciec, tej śmiertelnej bliska
Rozpaczy!... Pierwszy grzech mój był wówczas, gdy, siłą
Ufając słowom Greka, ojczyste-m rzuciła
Domostwo! On mi za to zapłaci! Albowiem
Nie spotka się już nigdy z swoich synów zdrowiem
I życiem. A i pani jemu poręczona
Nie może go obdarzyć płodem swego łona:
Zła, zginie z złej trucizny!... O nie myślcie o mnie,
Żem słaba jest niewiasta, tchórzliwa ogromnie,
Że się do gnuśnych liczę i że spokój lubię:
Dla dobrych jam ku szczęściu, dla podłych ku zgubie:
Człek tylko mnie podobien wart największej chwały.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Gdy wszystkie mi zamysły twe usta wyznały,
Chcę być ci pożyteczną i dlatego radzę
Dać spokój, wszak obrażasz ludzkich ustaw władzę.

MEDEA.

Nie mogę! Jednak tobie przebaczam, wiem przecie,
Żeś nigdy tyle złego nie zniosła na świecie.

CHÓR.

By zglądzić własne dzieci, twa myśl się wyteża?

MEDEA.

W ten sposób ja najsilniej ugodzę w pierś męża.

CHÓR.

Ze wszystkich kobiet będziesz wówczas najbiedniejsza.

MEDEA.

Idź sobie! Na nic zda się twa mowa dzisiejsza.

(Do piastunki)

Ty spiesz się i Jazona przywiedź mi tej chwili.

Posługi najwierniejsze ty spełniasz najmilej.

A milcz — to moja prośba! Zważać będziesz na nią,

Jeżeliś jest kobietą i kochasz swą panią.

CHÓR.

O rodzie Erechtejowy, z szczęścia dawnego znan,

Wieczystych bogów plemię,

Zamieszkujące tę ziemię,

Przesławnej mądrości kraj!

O ty, co depcesz łąn,

W błękitny zatopion maj,

Te błonia,

Gdzie dziewięć onych świętych, pierydzkich Muz

Jasna zrodziła Harmonja:

*

Kiprys czerpała pono z Kefizu twego fal

Kryniczne, słodkie źródle

I potem we włosy swoje

Wplótłszy pęk wonnych róż,

Z łagodnym szła wiewem w dal

I słała-ć, mądrości stróż,

Eroty.

Przemysłne towarzysze wszelkich wiedz i sztuk,
Sprężyny wszelakiej cnoty.

* * *

O jakżeż cię przyjmie ten gród,
Ta ziemia świętych rzek,
Gdzie świętym jest każdy człek —
Ciebie, coś synów swych krwią
Zmazana?
To ginie — bacz! — własny twój płód!
To mord własnych dzieci — o bacz!
K'tobie się zwraca nasz płacz,
Obejmujemy-ć kolana:
Nie morduj, o nie bądź tak złą!

*

Skąd męstwa nabierzesz, ach! mów!,
Aby uzbroić swą dłoń
I serce — o broń się, broń! —
Na ten okrutny czyn?
Azali
Nie zbraknie potrzebnych ci tchów?
Czy możesz tak patrzeć bez łez
Na dzieci rodzonych zły kres?
Czy litość cię nie powali,
Gdy błagać cię będzie twój syn? /

Na scenę wchodzi

JAZON.

Wezwałaś mnie i jestem. Choć puściłaś wodze
Swym gniewom zapalczywym przeciw mnie, przychodzę
Wysłuchać, co mi jeszcze rzekną twoje usta.

MEDEA.

Jazonie! Ma poprzednia mowa była pusta,
Ty wybac mi! A zresztą godzi się ode mnie
I złość mą przyjąć chętnie, jeżeli wzajemnie
Tak dużo myśmy sobie świadczyli dobrego.
Ja chcę się upamiętać. Pytam się, dla czego
Mam szaleć, nędzna dziewczka, przeciw tym, co szczerze
Życzliwi są mym losom? Skąd się złość ta bierze
Na władcę tego kraju i na mego męża,
Co wszystkie swoje siły li dla mnie wyteża?
Co dzieciom moim dołą chcąc zgotować pewną,
Zamyśla dać im braci, żeniąc się z królewną?
Nie zbędę ja się gniewu, gdy mnie szczęściem darzą
Bogowie? Po cóż chodzę z bolejącą twarzą?
Azali nie mam dzieci? I któż mi zostanie
Z przyjaciół, gdy się sama skażę na wygnanie?
To wszystko rozważywszy, widzę, jak bez celu
Był gniew mój i ma skarga! Teraz nie dość wielu
Nie mogę znać wyrazów, aby należycie
Pochwalić twe zamiary! Wiem: o naszym bycie
Myślałeś w tem małżeństwie! Więc czemuż ja raczej
Nie oddam się uciecze, miast ginąć z rozpacz?
Przecż niema mnie przy łożu twej małżonki nowej?
Przecż stroić nie pomagam jej nadobnej głowy?
Że takie my jesteśmy, nie inne, nie biorę
Bynajmniej tego za złe, lecz powiem ci w porę,
Byś w złem się tem nie równał i w niemądry sposób
Nie toczył walki z mózgiem niezbyt mądrych osób.
O dzieci, dzieci, chodźcie! Rzućcie domu progi,
Przybliżcie się, patrzajcie: to wasz ojciec drogi!
Powitać trzeba ojca, uściskać wraz ze mną,
Przemówić choć słoweczko, rzucić nieprzyjemną

Tę niechęć, tę nieprzyjaźń! Już się wasza matka
Zgodziła z nim, już spokój będzie do ostatka
Panował między nami! Cóż go skłócić może?
Pochwycie tę prawicę ojcowską!

(Na stronie)

O Boże!

Gdy sobie dziś pomyślę o tem, że tak muszę
Ukrywać, co tak szarpie tę mą biedną duszę! — —
O dzieci, moje dzieci?! Długo-ż wy będziecie
Wyciągać ku mnie rączki? O ja na tym świecie
Kobieta najnędzniejsza! Zalewam się łzami
I jestem pełna trwogi! Późno między nami —
Pomiędzy mną a ojcem — nastąpiła zgoda,
Dla tego w łzach dziś tonie moich lic uroda.

PRZODOWNICA CHÓRU.

I mnie z pod moich powiek jasne ciekną ślęzy.
Bodajby dzień nie nadszedł jeszcze większej grozy!

JAZON.

To-ć chwałę ci, niewiasto, tamtego nie ganię.
Bo słuszne jest kobiety gorzkie narzekanie
Na męża, który chyłkiem do swego ogniska
Wprowadza drugą żonę. Lecz już się nie ciska
Twe serce w pustym gniewie. Zwycięstwo-ś nareszcie
Odniosła, jak przystało rozumnej niewieście,
Nad sobą! A wy, dzieci: już same niebiosy
Raczyły tu zarządzić, że o wasze losy
Zatroszczył się wasz ojciec godziwie: na przedzie
Staniecie śród Koryntjan, tak wam się powiedzie
Przy braciach. Więc rośnijcie! Wszystkie inne sprawy

Na oku ma wasz ojciec i sam Bóg łaskawy.
Obyście do męskości dobiegli wesolej
I poszli na zwycięski bój z nieprzyjaciół!

(*Do Medei*)

Dlaczego toniesz we łzach? Czemu lico blade
Odwracasz znów ode mnie? Odpychasz mą radę?
Dlaczego nie przyjmujesz moich słów radośnie?

MEDEA.

O dzieciach pomyślałam, przeto żal mój rośnie.

JAZON.

Ja zajmę się już niemi... Czemu płakać? Czemu?

MEDEA.

Przestanę się już troskać, ufam słowu twemu.

JAZON.

Dlaczego jednak z oczu płyną łzy ci słone?

MEDEA.

Kobiety myśmy słabe i do łez stworzone,
Jam przecież je zrodziła. Kiedyś wspomniał dzieci,
Myślałam, czy naprawdę szczęście im zaświeci,
Którego pragniesz dla nich. Z naszej dziś rozmowy
Wiem jedno, a zaś drugie wyznać ci gotowy
Mój umysł — racz posłuchać: jeśli mnie wypędza
Z tej ziemi rozkaz króla, widzi to ma nędza,
Że dla mnie tak najlepiej, nie myślę stać w drodze
I tobie i królowi. Sama się z tem godzę,
Że, pozostawszy tutaj, twójgobym domu
Zawadą przecież była, a tak zaś nikomu

Przeszkadzać już nie będę: uciekam więc sama,
Niech za mną dobrowolnie zamyka się brama
Koryntu! Lecz byś dzieci wychował, Kreonta
Racz prosić, by ich z tego nie wypędzał kąta.

JAZON.

Obawiam się, czy zechce. Lecz spróbować można.

MEDEA.

Więc niech się raczy udać twa małżonka zbożna
Do ojca, iżby dzieci nie wypędzał z kraju.

JAZON.

I owszem... Mam tę wiarę, że, kobiet zwyczaj
Trzymając się, mej prośbie nie odmówi ona.

MEDEA.

Ma pomoc przy tem wszystkim jest ci zapewniona.
Podarki jej posyłam kosztowne bez miary —
Kto kiedy na tej ziemi widział takie dary? —:
Przepiękny płaszcz weselny i wian szczerozłoty
Podadzą jej me dzieci. Niechże te klejnoty
Natychmiast kto przyniesie — trza wydać rozkazy...
Nie raz się uraduje, nie! Po tysiąc razy
Szczęśliwą będzie owa niewiasta, co w tobie
najdzielniejszego męża znalazłszy, w ozdobie
Bezcennej chodzić będzie, którą na swe wnuki
Rad przelał ojciec ojca, sam Heljos, dopóki
Żyć będzie nasze plemię... Weźcie to, dziecięta
I idźcie z tem do księżnej. Radością przejęta,
Dar ujrzy niepośledni, przegodny podzięk.

(Służba przyniosła tymczasem podarki).

JAZON.

Dla czego, nierozumna, wypuszczasz to z ręki?
Czy niema dosyć sukien w jej królewskim domu?
Czy niema dosyć złota? Nie dawaj nikomu,
Zatrzymaj to! Jeżeli wart przed jej obliczem
Cośkolwiek i bez tego nie odejdę z niczem.

MEDEA.

Daj spokój! Podarunki są i bogom miłe.
Niż ludzkich słów tysiące, stokroć większą siłę
Ma złoto... Przy niej szczęście, nasza to królowa,
Bóg sprzyja jej zamiarom. Ja jestem gotowa
Nietylko oddać złoto, lecz życie poświęcę,
By dzieci na obczyźnie nie ginęły w męce.
Więc idźcie w dom bogaty tej małżonki świeżej
Ojcowskiej, a mej pani, i, jak się należy,
Błagajcie ją, podając ten płaszcz i to złoto,
By was nie wypędzano... Głównie idźcie o to,
Ażeby własnoręcznie dary te przyjęła.
Spieszcie się i wnet sprawę zdajcie z swego dzieła.

CHÓR.

Nie mam już żadnej nadziei, by mogły żyć te dziecięta,
Śmierć nieuchronna je czeka, śmierć pewna,
I ona, nieszczęsna królowna,
Kosztownej przerada ozdobie,
Koniec zgotuje sobie
Strasliwy:
Na jasne swoje sploty
Śmiertelny podarek złoty
Rękoma położy własnymi.

Snać się nie oprze pokusie! Urokiem darów przejęta,
W płaszcz się i wieniec złocisty przystroi
I do śmiertelnych podwoi
Na wieczne pospieszy śluby —
Już nie uniknie zguby!
Przedziwy!
Sieć zastawiona zdradnie,
Ona do sieci tej wpadnie,
Zejdzie do Hadu podziemi!

* * *

I ty, o nieszczęśniku, zięciu naszego pana,
Bezwiednie swe dzieci
I dziewczkę narzeczoną,
Co miała być ci żoną,
W śmiertelne zapędzasz sieci —
Snać dola ci twoja nieznana!

*

A także i twoja boleść okrywa mnie żalobą,
Ty matko-nieboże,
Co chcesz mordować syny,
Albowiem twój jedyny
Inne już wybrał łożę,
Niegodnie wzgardziwszy tobą.

Na scenę wchodzi

PIASTUN.

Kniahini, dzieciom twoim nie grozi wygnanie,
Królowna rada wzięła podarki. Nastanie
Dla synów twoich spokój. Wszystko złe przeminie.

MEDEA.

Ach!

PIASTUN.

Dla czego wzdychasz, pani, w tej szczęsnej godzinie?
Przecz lice znów odwracasz, nie chcesz mówić ze mną,
Miałbym chętnie przyjąć sercem wiadomość przyjemną?

MEDEA.

O jej!

PIASTUN.

Niezgodne to są jęki z tem, co ci przynoszę.

MEDEA.

Ojej! Ojej!

PIASTUN.

Myślałem, że sprawię-ć rozkosze —
Czy może wieściom moim nie bardzo jest rada?

MEDEA.

Przyniosłeś, coś miał przynieść. Lżyć cię nie wypada.

PIASTUN.

Więc czemu spuszczasz oczy, łez wylewasz zdroje?

MEDEA.

Tak musi być, mój stary! Bóg i serce moje
Sprawiają, że tak czynię dziś, a nie inaczej.

PIASTUN.

Przez dzieci w dom ty wrócisz, pozbądź się rozpacz!

MEDEA.

Lecz inni już nie wrócą! O jakaż ja biedna!

PIASTUN.

Dzieciątek pozbawiona nie ty sama jedna,
Nie godzi się na los swój narzekać nikomu.

MEDEA.

I ja narzekać nie chcę. Powracaj do domu,
O dzieciach miej staranie, jak zwykle... O dzieci,
O dzieci moje drogie! Jak ten żywot leci,
Dom macie, macie miasto, w którym żyć wypadnie
Bez matki, opuszczonej, wygnanej tak zdradnie,
Bez matki, co w świat idzie, zanim się do syta
Nacieszyć mogła wami, ach! zanim, okryta
Radością, zaświeciła weselne wam łożo,
W strój ślubny przyoblekła narzeczone łożo
I zanim uroczyste poniosła wam świece!
Dlaczego tak stwardniało me serce kobiecie?
Daremnie-m was chowała, daremnie cierpiała,
Daremna, lube dzieci, moja troska cała,
Daremny ból okrutny, kiedym was rodziła!
W mem sercu rosła wiara, nadzieja przemiła,
Że wy mnie pielęgnować będziecie w starości,
Że ręce wasze zacnie pogrzebią me kości —
Zawiści godne losy!... Teraz już przepadła
Na wieki słodka troska! Innego dziś jadła
Skosztuję! Pozbawiona was, o dzieci lube,
Żywić się będę smutkiem, skazana na zgubę,
I was już od tej chwili inne czeka życie —
Przenigdy wy swej matki już nie zobaczycie
Milemi oczętami! Czemu tak ogromnie
Wpijacie się tym wzrokiem? Czemu się tak do mnie
Śmiejecie tym ostatnim uśmiechem? O retyle!
Co czynić?! Jak postąpić?! Poradźcie, kobiety!

Spojrzawszy w te ich jasne źrenice, od razu
Straciłam wszelkie męstwo! Ach! Nie jestem z głazu!
Ja tego nie uczynię! Żegnajcie na wieki,
Me plany! Ja was, dzieci, wezmę w kraj daleki
Ze sobą! Na cóż ojcu dokuczyć mi trzeba?
Czy na to, bym po dwakroć cierpiała? O nieba!
Precz dawne me zamysły! Jednak czyż dopuszczę,
By miano szydzić ze mnie, żem swych wrogów tłuszcze
Puściła tak bez kary? Niechże się nie boi
Me serce! Wstyd i hańba, żem do duszy swojej
Dać mogła przystęp słowom tak miękkim! Przestane
Być tchórzem! Idźcie do dom, dziecieczki kochane!
A komu się wydaje, że przy tej ofierze
Nie może być obecnym, niech się precz zabierze!
Nie! Litość ręki mojej przekupić nie zdoła!
Ach! Ach!
A jednak, jednak, duszo, daj spokój!... Wesola
Snać będzie nasza dola, gdy zostanę z wami!
Tak! Niechaj się tym czynem ma dusza nie plami!
Nie! Nie! Na wszystkie duchy-mściciele w Hadesie,
Przenigdy nie dopuszczę, ażeby obiesie,
Me wrogi, szydzić miały z mojej biednej dziatwy!
Stało się! Już mi powrót z tej drogi nie łatwy!
Już widzę, jak w mym płaszczu i w mym diademie
Królewska pada córka nieżywa na ziemię!
Tak weszłam na tę drogę nieszczęsną! [Lecz one
Na drogę nieszczęśliwszą idą opuszczone!]
Pożegnaj przeto synów! Podajcie, o dziatki,
Te prawe swoje ręce! Niech je usta matki
Serdecznie ucałują! Najdroższe rączeta!
Najmilsze moje główki! Piękności nietknięta
Tych kształtów, tych twarzyczek! Szczęśliwość znajdziecie,

Nie tu, lecz tam, me dziatki! Szczęścia na tym świecie
Pozbawił was rodzony wasz ojciec! O słodki
Oddechu! O uroku tej postaci wiotkiej!
O gładkie, kraśne lica! Żegnajcie na zawsze!
Nie mogę patrzeć na was! Oto mnie najkrwawsze
Przemogły dziś katusze! Wiem, na co się ważę,
Lecz gniew mnie dziś opętał, on pod swoją strażę
Wziął wszystkie moje myśli, dłużej nie poczeka
Ten sprawca najstraszniejszych męczarni człowieka.

CHÓR.

Nieraz ja odważnie kierując swe kroki
Ku coraz to większej zaciekań głębinie,
Łamałam się bardziej, niżeli przystało
Płci mojej niewieściej. Gdyż Muza, głębokiej
Kapłanka mądrości, przybliża się ninie
I ku nam! — Nie wszystkim! Nam równych i mało
Jest może na świecie,
Lecz Muz ukochanie u kobiet znajdziecie!
Dla tego też mówię, iż większa przypadła
Szczęśliwość w udziale tym z ludzi, co dziątek
Nie mają rodzonych, niż tym, co się w stadła
Połączą i płodzą.
Kto nie wie, jakiego też losu zadatek
Gotuje dla siebie, płodzący, czy szczęście
Wraz z dziećmi nań spadnie, czy dola swe pięście
Pokaże — kto mając to wszystko na względzie,
Nie płodzi, ten zbędzie
Niejednej się troski
Pod chęci tej wodzą.
Lecz komu w dziedzinie zakwitła ojcowskiej
Rozkoszna latorośl, przemiła mu dziatwa,

O, temu nie będzie, zapewniam, zbyt łatwa
Ta droga żywota... Nasamprzód potrzeba
Wychować, a potem zapewnić kęs chleba,
A potem człek nie wie, dla kogo się trudi,
Czy dobrych on ludzi,
Czy złych pozostawi? A jeszcze, pozatem,
Jest dola najgorsza, władająca nad światem:
Zgromadzon dobytek, wyrosły dziecięta
Na duchu i ciele, a oto zawzięta
Potęga się jawi, śmierć idzie zuchwała,
Jak tu, i do Hadu unosi ich ciała!
Dla czegoż to jeszcze — o, niech mi kto powie! —
Do innych udręczeń przydali bogowie
I to najstraszliwsze dla człeka,
Że śmierć już na dzieci gdzieś czeka?!

MEDEA.

Z tęsknotą za wieściami, przyjaciółki moje,
Co stało się w tym domu, zbyt długo tu stoję.
Lecz oto pędzi ku nam służebny Jazona.
Wiadomość nie wesoła, bo prawie że kona
Z zmęczenia — o patrzajcie! z tchem zapartym bieży.

Na scenę wbiega

POSEŁ.

Spełniłaś czyn okrutny! Radzę jaknajszybciej:
Uciekaj precz, Medeo! Uciekaj ukradkiem,
Co wpadnie ci pod rękę, czy wozem czy statkiem.

MEDEA.

Dlaczego mam uciekać? A skądże ta rada?

POSEŁ.

Nadobną córkę króla spotkała zagłada.
Z nią razem i Kreonta czary twe zabiły.

MEDEA.

Rozkoszną wieść mi niesiesz, posłańcze przemily!

POSEŁ.

Co mówisz? Nie szalejesz? Masz-li zmysły zdrowe?
Zburzyłaś dom królewski i o to masz głowę
Spokojną? Z swego serca wyrzuciłaś trwogę?

MEDEA.

Niejedno ja ci na to odpowiedzieć mogę,
Lecz nie spiesz się, mój druhu! Opowiedz dokładnie,
Jak było, gdyż podwójna na mnie radość spadnie,
Jeżeli o ich zgonie wieść usłyszę pewną.

POSEŁ.

Gdy dzieci twoich para przed jasną królewną
Stała razem z ojcem, ogromne wesele
Uczuli domownicy, co na klęsk tak wiele
Patrzali w twoim domu. Gruchnęło wokoło,
Że zatarg między żoną a mężem wesoło
Zakończy się nareszcie... I oto z radości
Ten ręce jął całować tych maleńkich gości,
Ów głowę złotowłosą. I ja na pokoje
Niewieście-m szedł za dziećmi — tak się serce moje
Cieszyło. I królewna, którą my tej chwili,
Miał ciębie, jako naszą nową panią czcili,
Nim jeszcze jasne główki twych dzieci spostrzegła,
Nasamprzód na Jazonie swem spojrzeniem legła.
A potem, kiedy weszły twe syny, od razu

Ściągnąwszy brwi, swe lica, blade naksztalt głazu,
Z niechęcią odwróciła. Ale mąż twój, pani,
Łagodząc gniew jej, rzecze: „Niechaj cię nie rani
Ich widok, wszak to twoi przyjaciele! Głowę
Zwróć ku mnie i ukochaj przyjaciół nowe,
Tak samo, jak je kocham ja, twój ulubieniec,
Weź dary — masz tu suknię, masz złocisty wieniec —
I prosz, aby twój ojciec gwoli mnie tych dziełek
Nie pędził z swego kraju...” I ona, ten statek
Ujawszy drogocenny, wytrzymać nie zdoła
I wszystko przyobieca, a potem, wesola,
Nim jeszcze zbyt się z dziećmi oddalił kochanek,
Ubrawszy w płaszcz się barwny i w złocisty wianek
Swe skronie przystroiwszy, przed zwierciadłem stanie
I włosy swe przygładzi, poprawi ubranie
I śmieje się do — martwej postaci. A potem
Białemi mknie stopami w tem ubraniu złotem
Po sali i, radując się darom, radośnie
Przygląda się swym wdziękom i w swych oczach rośnie,
Na palcach się wspinając. A potem — o dzieje!
Straszliwe! — z zbladłą twarzą nagle się zachwieje
I ledwie dojść do krzesła wydola, ta biedna,
Ażeby wprost nie upaść na ziemię. A jedna
Z służebnic, siwowłosa staruszka, myśląca,
Że Pana to jest dzieło lub zawiść gorąca
Któregoś z innych bogów to wszystko sprawiła,
Rozpocznie w głos się modlić, gdy w tem naraz siła
Bielutkiej ujrzy piany w okół ust i zoczy
Bezkrwiste, zbladłe lica królowny i oczy
Zwrócone w słup. Co widząc, od razu w krzyk dziki
Przemieni swe modlitwy. Służebne podwiki
Pobiegna ta do ojca, tamta znów do domu

Małżonka, by im donieść, od jakiego gromu
Ginęła biedna dziewczka. Pałac trząsł się cały
Od ludzkich stóp, co hyżo tu i tam biegały.
A teraz — dobry piechur, wyciągnawszy nogi,
Przebyłby ze sześć pletrów wyznaczonej drogi —
Nieszczęsna, która dotąd, jak gdyby nieżywa,
Leżała, wraz się z krzesła w dzikim szale zrywa:
Podwójna się już zguba przylepiła do niej,
Złocisty bowiem wieniec naokół jej skroni
W zabójczych stanął ogniach — rzecz dziwna, zaiste!
I suknia, dar twych dzieci, jęła się w jej lśniste,
Bielutkie wgryzać członki. Zerwawszy się z krzesła,
Szarpana płomieniami, głowę swą podniosła
I jęła strasznie trząść nią w tę i ową stronę,
Ażebym z czoła strząsnąć więzy rozplonione.
Napróżno! Nie puściło to złoto złowieszcze,
A gdy tak trzęsła głową, ogień wzmógł się jeszcze,
Podwójnym płonął blaskiem. I padła na ziemię,
Zwalona ręką losu. Żadne ludzkie plemię
Nie mogłoby jej poznać: zeszpecone lica
Zaledwie były jasne dla oczu rodzica.
Nie widać ócz ni twarzy, od góry do dołu
Sączyła krew z kroplami płomieni pospołu.
Szarpane zębem jadu niewidnym, jak słozy
Jodłowe, tak padały wśród ohydnej grozy
Nieszczęsne strzępy mięsa, oddarte od kości.
Nikt zmarłej tknąć się nie chciał, wszyscy ludzie prości
Nie śmieli k'niej się zbliżyć, pełni byli trwogi,
Albowiem już ich wszystkich los pouczył srogi.
Lecz ojciec, nic nie wiedząc, jakiej doznał straty,
Na zmarłą wprost popędził, wpadłszy do komnaty.
Objąwszy ją ramieniem, całując jej usta,

Odezwał się w te słowa, pobladły jak chusta,
Łkający ponad wyraz: „O dziecko me lube,
Któż z bogów tę okrutną zgotował ci zgubę?
Któż ojca osierocił siwego? Żałobą
Któż okrył go nad grobem? Umrę razem z tobą!“
Przestawszy łkać i jęczeć, kiedy chciał do góry
Swe starcze podnieść członki w tej chwili ponurej,
Przyczepił się do sukni, jako bluszczu zwoje
Do prętów wawrzynowych. Poczęły się boje
Okrutne: Usiłuje wyprężyć kolana,
A sukni go potęga powstrzyma nieznana.
Gdy gwałtem chciał się wyrwać, wnet mięsa kawały
Od starych jego kości, jak szmaty, padały.
Nakoniec i on legł, oddał swoją duszę:
Za wielkie, jak na człeka, były to katusze.
I oto leży córka i jej ojciec stary —
Los, godny, by się nad nim rozplakać bez miary!
W twe sprawy się nie mieszam, wiesz najlepiej sama,
Jak ująć sprawiedliwości, jaka ci się brama
Otworzyć ma. Lecz jedno wypowiadam szczerze:
Zapewne nie od dzisiaj ja święcie w to wierzę,
Iż cieniem-li świat ludzki i że najgłupszymi
Są ci, którym się zdaje, jakoby olbrzymi
Posiedli w sobie rozum, i przekarygodnie
Mądrością swą się chełpią. Popelniają zbrodnię,
Albowiem nikt nie żyje na świecie szczęśliwie.
A jeśli kto opływa na ziemskiej tej niwie
W bogactwa, to od innych szczęśliwszy być może,
Lecz szczęścia prawdziwego skąpią ręce boże.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Dziś, zda się, Bóg jakowys śle wciąż klęski nowe

Na grzechem obarczoną Jazona głowę.
O córko ty Kreonta! Jakżeż serce boli,
Iżes się doczekała tak okrutnej doli:
Zginęłaś, boś została małżonką Jazona.,

MEDEA.

O drogie przyjaciółki! Rzeczą postanowioną!
Morduję naprzód dzieci, a potem z tej ziemi
Uciekam, nie chcę bowiem, ażeby nad nimi
Na skutek mojej zwłoki pastwiły się ręce
Mych wrogów stokroć gorsze. Tym ich nie poświęcę!
Że zasię zgiąć muszą, więc przeze mnie zginą,
Przez matkę swą rodzoną. Zbrójsz się tą godziną,
Me serce! Poco zwlekać, jeśli spełnić trzeba
Rzeczą straszną, lecz konieczną. Odwagi, na nieba!
Ty ręko nieszczęśliwa! Podnieś miecz do góry
I spiesz się, spiesz, gdzie czeka cel życia ponury.
Nie truchlej! Nie myśl o tem, jak ci te rodzone
Twe dzieci były drogie! Potem lży lej słone,
Lecz teraz na dzień jeden zapomnij! I w śmierci
Zostaną ci drogiemi, a ciebie na ćwierci
Ból zedrze, nieszczęśliwą snąc będziesz do końca.

(Wychodzi).

CHÓR.

O biada! O Ziemi! O Słońca
Wszystko widzący promieniu! Swe jasne
Zwróć dzisiaj oczy
Ku tej na świecie
Najokrutniejszej kobiecie,
Nim, dzieci mordując własne,
W ich krwi swe ręce ubroczy!

Wszak to złocisty twój siew,
Więc jakżeż być może,
Aby nasienie to boże
Śmiertelny mordował człek!
A więc, niebiańska Światłości,
Sięgnij do głębi jej trzew,
Lub z domu wypędź precz tych krwawych zemsty gości,
Erynje wypędź po wiek!

*

Daremne więc wszystkie twe trudy!
Daremnie rodziłaś swe dzieci! Daremnie
Przez fal odmetry,
Wskroś pełne zdrady
Płynęłaś Symplegady!
O jakich to szaleństw ciemnie,
O, jakież to upór przekłety
Owładnął dziś duchem twym!
Na ludzkie wszak plemię
Spada, ciekąca na ziemię,
Wylana rodzona krew:
Rąk bożych mściwe narzędzie
Zwróci się przeciw złym!
Świeży wciąż rodząc ból, mordercę ścigać wciąż będzie!
Słuszny jest boży gniew!

JEDEN Z SYNÓW (za sceną).

O biada! Cóż mam czynić? Jak ująć rękom matki!

DRUGI SYN (j. w.).

Ja nie wiem, drogi bracie! To nasze ostatki!

CHÓR.

Czy słyszysz ten jęk? Ach, dzieci to głos!
O, straszny twa dłoń gotuje im los!
Czy pobiec mam w dom, z rąk wyrzucić ci kord?
Wstrzymam twych synów mord!

DZIECI (*j. w.*).

Ratunku! O na Boga! Czemu nie spieszycie?
Już miecz w śmiertelne sieci zapędzą nam życie!

CHÓR.

Azaliś jak żelazo, nieszczęsna, lub skała,
Że płód, któryś sama wydała,
Rękami zabijasz własnymi?
Jedyna tylko, jak słyszę, niewiasta
Była na ziemi
Od dawnych, pradawnych stuleci,
Co swoje zabiła dzieci —
Ino, przez Zeusa, wieczystego Własta,
Mściwą wygnana żonę.
Własnego płodu grzeszna zabójczyni,
Poza brzeg morski krok rozpaczny czyni,
W odmęty rzuca się słone
I w ich głębinie
Wraz z swemi dziećmi ginie.
Cóż jeszcze być może
Groźniejszym na świecie? O łożu
Namiętnej chuci niewieściej,
Ileż się w tobie zła dla człowieka mieści!...

Na scenę wbiega

JAZON.

Powiedzcie mi, stojące u pałacu wrótni,
Czy jeszcze jest w pałacu ta przeraźliwiej
Niszcząca nas Medea, lub czy już uciekła?
Bo ukryć się powinna ta zbrodniarka wściekła
Pod ziemię lub na skrzydłach wzbić się w kraj podniebny,
Ażeby nie dać gardła za ten czyn haniebnym,
Spełnionym na królewskim plemieniu. Czyż można
Przypuścić, by myślała ta dziewczka bezbożna,
Że ujdzie z tego domu bez słusznej zapłaty
Za mord na władcy kraju? Lecz wiedzcie, nie na tej
Zależy mi! O dzieci mi idzie! Skrzywdzeni
Już wiedzą, co im czynić! Zemsta się rozpleci!
Ja po to li przybiegłem, aby jak najpewniej
Ocalić swoje dzieci, którym grożą krewni,
Pragnący się na matce pomścić za jej winę!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ach! Nie wiesz, w jak nieszczęsną jawisz się godzinę,
Jazonie! Nie te wówczas powiedziałbyś słowa.

JAZON.

Cóż dzieje się? Czyż zabić i mnie jest gotowa?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Już dzieci twoje padły z macierzyńskiej ręki.

JAZON.

Co mówisz? Jak okrutne sprawiasz mi tu męki!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Twoje dzieci już nie żyją! To czynię-ć wiadomem.

JAZON.

A gdzież zamordowane? W domu czy za domem?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Pałacu otwórz bramy, a zobaczysz zbrodnię.

JAZON.

Hej! służbo! Odsuń rygle! Nie myślę bezpłodnie
Stać tutaj! Chcę ich widzieć, zabitych okrutnie,
I pomścić ich! Hej! prędzej! Wysadzić te wrótnie!

MEDEA (*za sceną*).

Dlaczego się dobijasz? Czemu walisz w bramy?
Do trupów chcesz się dostać, a i do mnie samej,
Sprawczyni tego mordu? Daj spokój! Na nieba!
Mów, czego chcesz ode mnie? Czego ci potrzeba?
Mnie dłoń się twa nie dotknie! Z łaski Heljosa
Dostałam wóz, co precz mnie unosi w niebiosą
I daje schron przed ręką mych wrogów na zawsze.

JAZON.

Ty zmoro nienawistna, ty z stworzeń najkrwawsze,
Dla bogów i dla ludzi przewstrętne! Swe własne
Zabiłaś oto dzieci i możesz na jasne
Spoglądać jeszcze światło, patrzeć na tę ziemię,
Ty matko niegodziwa, co miecz w swoje plemię
Zatapiasz i mnie synów pozbawiasz, do końca
Niweczając moje życie! Już nie ujrzysz słońca!
Dopiero teraz widzę, dawniej byłem ślepy!
Gdym kazał ci porzucać barbarzyńskie stopy,
Gdym wiódł cię, nieszczęśnico, do naszej Hellady,
Tyś wówczas nie wahała dopuścić się zdrady

Na ojcu swym, na ziemi, co cię wykarmiła!
Zły demon dał mi ciebie, nieczysta mnie siła
W objęcia twe popchnęła, gdy, zabiwszy brata,
Co w domu rodzicielskim chował się przez lata
Wraz z tobą, szłaś na drogi, na piękny nasz statek!
O, taki był początek, przyszłych dni zadatek!
A potem poślubiłaś o, tego człowieka,
Któremu dałaś dzieci, a który narzeka,
Boś dzieci te z małżeńskiej zabiła zazdrości.
Kobiety niema takiej wśród helleńskich włości,
By mogła spełnić zbrodnię podobną. A przecie
Jam ciebie wybrał z wszystkich białogłów na świecie,
Ażeby, na swą zgubę, uczynić cię żoną.
Nie jesteś ty niewiastą, lwicą rozsrożoną
Ty jesteś, stokroć gorszą od tyreńskiej Skilli.
Lecz ciebie ani tysiąc wyrzutów tej chwili
Nie zmoże, tak zuchwałe jest dzisiaj twoje serce!
Precz, dzieci morderczyni, nad wszystkie morderce
Straszliwsza! Mnie li myśleć dziś o własnej zgubie!
Już ja się nie połączę w tym wybranym ślubie,
Już dzieci, którem spłodził i którem wychował,
Nie ujrzę: zgon okrutny gniew twój im zgotował!

MEDEA.

Two słowa zbić bym mogła, słów mam podostatkiem,
Lecz ojciec Zeus niebieski jest mi dzisiaj świadkiem,
Com ja ci uczyniła, a ty mnie, nieboże,
Jak strasznie pokrzywdziłeś! Nie dość, żeś mi łożę
Pohańbił, jeszcze śmiałeś radować się wielce
I w twarz mi, twoich synów biednej rodzicielce,
Szyderstwa rzucać wstrętne! A i onej młodej
Królewnie i jej ojcu nie mogłam nagrody

Poskąpić należytej, iż mnie precz wygnali
Z tej ziemi!... Możesz lwicą zwać mnie i tak dalej
I Skillą lżyć tyreńską, tem ja się nie wzruszę!
Zbyt dobrze ugodziłam a słusznie w twą duszę.

JAZON.

Bolejesz i te moje dzielasz męczarnie.

MEDEA.

I owszem; jeśli nie chcesz ze mnie szydzić marnie.

JAZON.

Synowie! Że też taka nosi imię matki!

MEDEA.

Z ojcowskiej wyście winy zginęły, me dziatki!

JAZON.

Nie moja dłoń przyczyną stała się ich zguby.

MEDEA.

Twa pycha je zabiła i twe nowe śluby.

JAZON.

Z zazdrościś je zabiła! Godzi się to komu?

MEDEA.

Czy mniemasz, że w tem mało dla kobiety sromu?

JAZON.

Dla mądrej juścić mało, tylko nie dla ciebie!

MEDEA.

Nie żyją! A to w smutku okrutnym cię grzebie.

JAZON.

O żyją! Zmiażdżą głowę twą ich mściwe pięście!

MEDEA.

Bóg dobrze wie, kto całe sprowadził nieszczęście.

JAZON.

O wie, bo wie, jak serce twe jest godne wzgardy.

MEDEA.

Milcz, wstrętem mnie napelnia ten twój język hardy.

JAZON.

Mnie zasię twój! Znośniejsze będzie pożegnanie.

MEDEA.

Co czynić!? I po tobie żal mi nie zostanie.

JAZON.

Mnie pozwól pogrześć zmarłe, zdrój łez wylać szczery.

MEDEA.

Przenigdy! Ja pogrzebię je sama tam, w Hery,
Patronki tego grodu, świętym, cichym gaju,
Ażeby ktoś po wrażym nie shańbił zwyczaju
Ich grobu. Zaś w Syzyfa ziemi dzień pokuty
Ofiarnej zaprowadzę, aby mord ten luty
Opłacić jak należy. Teraz w Erechteja
Dziedzinę ja uchodzę: niechybna nadzieja

Pcha w dom mnie Ajgajosa, syna Pandjona.
Złoczyńca zaś złą śmiercią, jak zasłużył, skona —
Twą głowę szczątki Argu rozbiją na zawsze,
Boś patrzył na małżeństwa mego dni najkrwawsze.

JAZON.

Erynja dzieci i mściwa
Sprawiedliwości dłoń
Niech wtrąca cię w grób!

MEDEA.

Gdzie taki jest demon, gdzie taki jest bóg,
Któryby chciał tej godziny
Wysłuchać twych słów,
Ty wiarołomco, ty co z praw gościny
Uwodzicielski czynisz sobie łup.

JAZON.

A goń-że stąd precz, a goń-że stąd, goń,
Ty morderczyni mych dzieci!

MEDEA.

Idź żonę swą grzebać! Powracaj w swój dom!

JAZON.

Odchodzę bez dzieci! Gdzież koniec mym łzom?

MEDEA.

Na stare twe lata powiększy się płacz!

JAZON.

O dzieci najdroższe!

MEDEA.

Dla matki! Ty zaczą?!
—

JAZON.

A przecz jeś zabiła?

MEDEA.

Na tobie się mszcząc!

JAZON.

O pragnę, nieszczęsny, te usta swe sprzedaż
Z wargami mych synów ten jeden li raz!

MEDEA.

Dziś do nich się milisz, a przecież był czas,
Żeś rzucił swe dzieci!

JAZON.

O pozwól, na Boga!
Ich słodkich dotknąć się lic!

MEDEA.

Nie tędy jest droga!
Nie znaczą mi nic
Twe słowa! Twa prośba już nic nie pomoże!

JAZON.

Czy widzisz, o Boże!,
Jak w duszę się wpija
Ta lwica, ta żmija?
Lecz ile wydałam,
Niebiosą powołam

Z sił wszystkich na świadki,
Że ona te dziatki
Zabiła mi lube
I mnożąc mą zgubę,
Godnego grzebania
Mym rękom zabrania.
O, czemu-m je spłodził?!
Nie byłby w nie godził
Skutecznie ten los z ręki matki!

CHÓR.

Na Olimpu szczycie
Rządzi rozmaicie
Zeus i różnie włada
Nieśmiertelnych rada.
W przemnogiej postaci
Zjawiają się losy
I niespodzianki urządza nam bóg!
Tu, zamiast zyskać, człek traci,
Tam znowu zysków niebiosy
Śród niespodzianych nie skąpią mu dróg —
Tak było i z tem wydarzeniem.

KONIEC.

POSŁOWIE V TOMU

Ostatnim, najbardziej „nowożytnym“, z wielkiej trójcy tragedjopisarzy greckich jest Eurypides, którego już starożytni Grecy nazywali „najtragiczniejszym“. Urodził się w 481, lub 480 przed nar. Chr. na wyspie Salaminie, gdzie ojciec jego posiadał średni majątek ziemski. Otrzymał staranne wykształcenie gimnastyczne, muzyczne i filozoficzne. Z natury już posiadał wielką skłonność do filozoficznego rozmyślenia nad światem i życiem; miał zebrać bogatą bibliotekę, co w owych czasach należało do rzadkości. Uchodził za zgryźliwego odludka, jakkolwiek z dzieł jego wynika, że stykał się z życiem często i wszechstronnie. Nie piastował jednak żadnych publicznych urzędów, w przeciwieństwie do Sofoklesa, który doszedł do najwyższych godności państwowych. Był prawdziwym ateńskim patriotą i całym sercem nienawidził wrogów swojej ojczyzny. Różni się pod tym względem od Sokratesa i Ksenofonta, którzy okazywali wyraźną sympatię Sparcie. W przeciwieństwie też do nich był szczerym demokratą, jakkolwiek nie należy do wielbicieli słynnego Peryklesa. Utrzymywał osobiste stosunki z filozofami Anaksagorasem i Protagorasem, których sofistyczna metoda odbiła się wyraźnie na jego sztuce dialektycznej. Posiadając przyrodzony pociąg do sofistyki, studiował także Heraklita, Ksenofanesa i t. zw. pytagorejczyków. Cechuje Eurypidesa wybitny talent obserwacyjny; potrafił też wżyć się w ludzkie namiętności. Natomiast

nie działała na niego przyroda, z wyjątkiem morza, lecz bardziej niż samo morze interesowało go życie żeglarzy. Bo też Eurypides studiował głównie człowieka, zarówno jednostkę, jak i tłum. Stąd pochodzi realizm jego postaci. Ojczyznę swoją opuszczał rzadko; był do pewnego stopnia, jakbyśmy dziś powiedzieli, urbanistą i to urbanistą ateńskim. Nie wiemy, czy znał nawet większe miasta greckie, jak Teby, Spartę, Korynt i Argos, albowiem w jego utworach nie znać zupełnie kolorytu lokalnego. Koniec życia spędził Eurypides w mieście Pelli w Macedonji, na dworze króla Archelaosa, znanego opiekuna poezji i sztuki. Nie wiadomo, co skłoniło poetę do opuszczenia ukochanej ojczyzny, prawie przy samym końcu życia; może zgnębienie 30-letnią wojną peloponeską, a może brak uznania u Ateńczyków i ustawiczne ataki komedjopisarzy, w szczególności Arystofanesa. Umarł w 407 lub 406 przed nar. Chr. w Pelli, jak podanie mówi, rozszarpany przez psy myśliwskie Archelaosa.

Eurypides miał wystawić na scenie około 22 tetralogij, czyli 88 dramatów. Zwyciężył tylko 5 razy. Do czasów naszych doszło 18 jego autentycznych tragedyj. Pierwsze zwycięstwa sceniczne odniósł w 422—421.

ALKESTIS.

Najwcześniejszą z dochowanych tragedyj jest „Alkestis“, która uzyskała drugą nagrodę. W znacznej liczbie sztuk Eurypidesa występują mity trojańskie, dalej tebańskie, argiwskie i attyckie. Z cyklu mitów dionizyjskich skorzystał poeta tylko w jednej tragedji, w „Bachantkach“.

Najstarsza z dochowanych tragedyj Eurypidesa, „Alkestis“, ukazała się na scenie w 438 r. i wchodziła w skład czwartej jego tetralogji jako ostatnia. Poprzednie trzy tetralogje Eurypidesa zaginęły. Osnowę do „Alkestis“ wziął poeta prawdopodobnie

z „Katalogu Kobiet“ Hezjoda, zmieniawszy mīt odpowiednio. Admetos, król w Ferach w Tesalji, obraził Artemidę i za karę ma ponieść śmierć. Przywiązany doń bóg Apollo uzyskał u siostry, że oszczędzi Admeta, jeżeli ktoś poświęci się na śmierć za niego. Nikt jednak nie chce umierać za Admeta, ani nawet starzy jego rodzice. Wtedy młoda małżonka króla, Alkestis, poświęca się na śmierć, aby uratować ukochanego męża i, mimo usiłowań Apollina, który pragnie uratować Alkestę, zabiera ją Thanatos. Podczas przygotowań do uroczystego pogrzebu, przybywa do domu Admeta przyjaciel jego, Herakles. Ten, dowiedziawszy się o śmierci Alkesty, puszcza się w pogoń za Śmiercią i wyrywa jej przemocą świeżą ofiarę, a odprowadziwszy, w ten sposób odbitą, Alkestę do domu męża, rusza na dalsze przygody.

Mīt w Hezjodowym „Katalogu Kobiet“ zmienił poeta o tyle, że w micie ocala zmarłą Alkestę Persefona, o Heraklesie zaś niema mowy. Mīt o Alkeście przypomina wyraźnie baśnie ludowe, w których kobieta kochająca poświęca się za ukochanego. Najstaranniej opracował poeta postać Admetosa, który nie posiada wprawdzie żadnych cech nadzwyczajnych, natomiast dużo uroku zwyczajnego i bardzo gościnnego człowieka. Jego egoizm, z jakim przyjmuje ofiarę żony, jest zupełnie szczerzy, bo wypływa z jego przeciętnej natury; dopiero po śmierci żony zrozumiał, że nie powinien był przyjmować życia za cenę jej śmierci, ale i wtedy odgrywa rolę pewien egoizm, mianowicie strach przed opinią ludzką, która go potępi: „Umrzeć nie miał siły, więc żonę ten bezwstydnik zepchnął do mogiły!... Przyzna człek każdy, że to podlec i tchórz, nie mężczyzna.“ W charakterze Alkesty podziwiamy jej heroiczną obowiązkowość. Poświęca się za męża, nie tylko z miłości do niego, ale i z poczucia wewnętrznego, że tak uczynić powinna. Wzrusza nas także jej miłość macierzyńska. Już konająca, zaklina męża, aby nie

dawał dzieciom macochy. Ojciec Admeta, Pheres, jest przedstawiony jako zatwardziały egoista a nawet cynik. Kiedy syn wyrzuca staremu ojcu jego samolubstwo i tchórzostwo, ten wypomina mu dobrodziejstwa, jakimi go obsypał i powołuje się na to, że niema przepisu by rodzice dawali życie za dzieci swoje. Z pewną słuszością mówi: „Jakżeż hańbić można najbliższych, że nie czynią, co ci myśl ostrożna tak samo czynić wzbrania?... Sam kochasz ziemię i dziwisz się, że, w innych myśl ta sama drzemie!...“ W boskim siłaczu, Heraklesie, widzimy dużo dobrodusznej rubasznosci, pod którą kryje się wzruszająca dobroć i szlachetność uczuć. Przejęty wielkoduszmem poświęceniem się Alkesty, nie waha się, ten prawdziwy przyjaciel Admetosa, podjąć walki z takim straszliwym przeciwnikiem jak Thanatos. Miłość i przyjaźń zwyciężają Śmierć. Groteskowe zakończenie dramatu, w szczególności dialog Heraklesa ze starym sługą, jakoteż charakterystyka Heraklesa przez sługę, który, oburzony wtargnięciem tego siłacza do domu żałoby, nazywa go „rozbójnikiem i rzezimieszkiem“, przypomina realistyczne sceny z dramatów satyrowych. Są te groteskowe sceny pewną przeciwwagą do nadmiaru tragicznej żalości, jaką tchną sceny poprzednie.

MEDEA.

Wystawiona 431 jako pierwsza sztuka trylogji, której następniemi ogniwami były tragedje „Filoktet“ i „Diktys“. Tetralogję uzupełniał dramat satyrowy „Żeńcy“. Fabulę do tej tragedji wziął poeta z mitu o Argonautach, których wyprawa była głośna już w czasach Homera. Mit ten, przejęty prawdopodobnie przez Eurypidesa od epickiego poety Kreophylosa, zmienił tragedjopisarz znacznie głównie przez to, że zrobił z Medeji dzieciobójczynię; pogłębił więc jej tragiczny charakter. Okropna walka, jaką Medea-kobieta, pełna żądz zemsty

na wiarołomcy Jazonie, stacza z Medea-matką, ubóstwiająca dzieci, to borykanie się dwóch żywiołowych uczuć, przedstawia Eurypides w monologu przed samem dzieciobójstwem, nie mającym może równego sobie w całym tragedjopisarstwie świata. Tragicznością swoją przewyższa Medea nawet Klitajmestrę Ajshylosową. Więcej w Medei demonicznej namiętności i więcej tragicznego cierpienia. Klitajmestra chciała się tylko zemścić na wiarołomnym mężu, Medea musiała najpierw zabić w sobie miłość macierzyńską, aby ukarać Jazona w tem, co było dla niego najdroższe. Nie wystarczało, że jej rywalka, druga żona mężowa, Glauke, spłonęła żywcem w złowrogim podarunku wiedziała że Jazon Glauki nie kochał, a ożenił się z nią tylko dla kariery. Lecz dzieci swoje kochał i Medea kochała je, atoli nienawiść i żywiołowa żądza zemsty zdławiła uczucie matki. Głównie dzięki Medei, tej personifikacji heroizmu zbrodni pozyskała tragedia Eurypidesa sławę światową po wszystkie czasy. — Obok Medei inne postacie sztuki błędną najzupełniej. Glauki nie widzimy zupełnie, Jazon określa ją, jako kobietę pospolitą. Słyszymy o niej, że lubi stroje i klejnoty. Z tego też skorzystała Medea i posłała jej kosztowną szatę czarodziejską, w której miała zgorzeć w mękach. — W porównaniu z Medea jest Jazon drugorzędną zupełnie figurą. Cóż Eurypides uczynił z tego dumnego Greczyna, z tego herosa, głównego bohatera wyprawy Argonautów? Już nie wielkości, ale zwykłego honoru męskiego pozbawiony jest Jazon. Wysysa z Medei wszystko, co mu ta dać może, korzysta z jej pomocy, poświęcenia, wdzięków i porzuca ją dla pierwszej lepszej — córki królewskiej, dla jakiejś tam Glauki, którą cieszy, że zdobędzie sławnego męża i upokorzy dumną, mądrą Kolchidkę. Jazon jest cynicznym egoistą i tchórzem. Dla pokrycia swoich właściwych zamiarów, używa wobec zdradzonej małżonki dyalektyki tchórza: oto żeni się z Glauką — twierdzi — aby zapewnić przyszłość dzieciom, a po-

nieważ są to dzieci Medei, więc to małżeństwo i jej przyniesie korzyść. Obok heroicznej wielkości zbrodni Medei, jest Jazon małym lichym złoczyńcą. — Król Kreon bystrzejszy jest od swego zięcia. Wietrzy w Medei coś demonicznego, złowrogiego, przeto wywołuje ją z kraju. Winą Kreonta jest współzdrada, jakiej dopuszcza się, dając bez oporu córę swą mężowi Medei, którą przyjął na swoim dworze przyrzekając jej schron i gościnę. Inne postacie, a raczej figury, dramatu: słaby, dobroduszny król Ajgeus, Piastunka, Bakalarz i Posel nie posiadają samoistnego znaczenia, drobne to sprężynki, współdziałające ślepo w genialnie przez poetę kierowanym ruchu akcji dramatycznej. — W ruchu tym posługuje się poeta cudownością, która występuje w darach Medei dla oblubienicy i w skrzydlatym wozie, unoszącym Medę z trupkami zabitych dzieci. Zaznaczyć jeszcze należy, że już w pierwszym zaginionym dramacie Eurypidesa, „Peljady“ wprowadził poeta czarodziejstwo: córki Peljasa zamordowały, za namową Medei, ojca i rzuciły pokrajane jego zwłoki do kotła, by go odmłodzić. — „Medea“ jest bezwątpienia jedną z najgenialniejszych tragedij świata, a jednak Eurypides, rywalizujący podówczas z Euphorionem, synem Ajschylosa, wystawiającym utwór swego ojca i z Sofoklesem, otrzymał trzecią nagrodę, co równało się klęsce. Euphorion otrzymał pierwszą, Sofokles drugą nagrodę.

Bogusław Butrymowicz.

PRZEKŁADY JANA KASPROWICZA

VI.

WYDAŁ WOLFGANG MIESELS

1951

JAN KASPROWICZ

PRZEKŁADY

TOM VI

WYDAŁ WOJCIECH MEISELS

1931

EURYPIDES

HIPPOLYTOS
U WIEŃCZONY

HEKABE

PRZEŁOŻYŁ

JAN KASPROWICZ

KRAKÓW

1931

HERABE

PRZEDKÓW

JAN KASPROWICZ

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

1881

HIPPOLYTOS UWIEŃCZONY

OSOBY DRAMATU:

AFRODYTE bogini miłości.

HIPPOLYTOS syn Tezeusza i amazonki Antjopy.

SŁUŻBA.

CHÓR KOBIET TROIZEŃSKICH.

PIASTUNKA.

FEDRA, małżonka Tezeusza, córka Minosa, króla Krety.

TEZEUSZ król Aten, syn Ajgajosa (Egeusa).

POSEŁ.

ARTEMIS bogini łowów.

Rzecz dzieje się w mieście Troizenie przed pałacem króla
Pitteusza.

Na scenie jawi się

AFRODYTE.

Me imię na niebiesiach niepomieranie słynie
I ludzie znają dobrze kipryjską władczynię.
A jacy są mieszkańcy od ponckich wybrzeży
Po fale Atlantyku, ten, kto we mnie wierzy,
Doznaje mojej łaski, zaś poniżon będzie
Pod słońcem, kto śmie deptać me święte orędzie.
I bóstwa bowiem lubią, jeśli człek jest skory
Oddawać przynależne niebianom honory.
Wykażę ja tu zaraz prawdę mego słowa.
Hippolit, amazonki syn, Tezeuszowa
Latorośl, wychowaniec cnego Pitteusza,
Jedyna, wśród troizeńskiej ziemi żywa dusza
Najlichszą mnie wśród bogów mianuje i dumnie
Miłosnem gardzi łóżem. Nie znajdując u mnie
Radości, Artemidę, siostrzycę Fojbosa,
Uważa za najpierwszą wśród tych, co niebiosą
Zajmują, i z Zeusa tą córą dziewiczą
Na łowy, tępić zwierza, wyrusza z swą smyczą —
Za wielka to zażyłość dla śmiertelnych ludzi.
Zazdrości przecież we mnie zaszczyt ten nie budzi,
Bo pocóż? Tylko jeszcze dzisiaj zobaczycie,
Że zemszczę się za krzywdę swą na Hippolycie.
Rzecz dawna, pójdzie łatwo, nie będzie zawodu:

Na obchód gdy świąteczny z Pitteusza grodu
Pojawił się ten młodzian w ziemi Pandjona,
Ujrzała go cna Fedra, ojca jego żona,
I straszną się ku niemu rozpałała żądzą —
Przeze mnie to się stało. Jeszcze nim zabłądzą
Jej kroki do Troizeny, na znak swej miłości
Świątynię zbudowała wśród ateńskich włości,
Na zboczu Palladyjskiem, skąd widać te łany —
Przybytek ten, w Kiprydy cześć ufundowany,
Ma zwać się od tej pory na zawsze kościołem
Bogini Hippolyta... Potem, kiedy społem
Z małżonką porzuciwszy mury Kekropsowe,
Tezeusz tu zawitał, aby swoją głowę
Od klątwy uratować, i roczną pokutę
Odprawiać jął zdaleka od domu za lute
Wylanie Pallantydów krwi, od onej chwili
Naprawdę się nieszczęsna ta kobieta sili
Uwolnić się od cierpień: wzdycha, jęczy, ginie
Z miłości, ale milczy. Jakiejby to winie
Przypisać, z domowników nie wiada nikomu.
Lecz długo tak nie można kochać pokryjomu:
Wyjawię Tezejowi i ojciec młodziana
Zabije, mego wroga. Tak więc wykonana
Zostanie obietnica, jedna z trzech, którymi
Obdarzył Tezeusza władca, nad morskimi
Falami władający, Pozejdon. I żona
Paść musi, acz chwalebnie. Bo już cię mi ona
I los jej nie oznacza znów tyle, bym miała
Poniechać swojej zemsty na wrogach, jak chwala,
Jak cześć moja wymaga... Lecz oto me oczy
Spostrzegły Hippolyta: Z łowieckiej-ci kroczy
Wyprawy syn Tezejów. Ustąpię mu z drogi.

Pospiesza tu z nim razem służby orszak mnogi
I głośną składa pieśnią hołdy Artemidzie:
On nawet nie przeczuwa, że ku śmierci idzie,
Że słońce mu przyświeca już po raz ostatni.

HIPPOLYTOS.

Za mną, szeregu mój bratni,
Hymny nam trzeba wznieść
W cześć Artemidy, w córki Zeusa cześć!

CHÓR STRZELCÓW.

O pani dostojna, o pani!
Zeusa ty córo i Latony,
Z dziew najpiękniejsza,
Z dziew, zajmujących gmach złożony
Twego rodzica, nieboskłony
Zeusa promienne: tobie w dani,
Tobie jedynej hołd składamy:
Niech się twa cześć nie umniejsza,
O Artemido bez plamy,
O dziew olimpijskich królowo!

HIPPOLYTOS.

Ten wieniec tobie składam, zioła woniejące,
Zerwane, o władczyni, na dziewiczej łące,
Na którą żaden pasterz nie pognał swych owiec
I z sierpem nikt nie zaszedł. Nietknięty manowiec!
Tu tylko skrzętna pszczoła pobrzękuje w wiośnie,
Dziewicza rosa łąn ten orzeźwia, kwiat rośnie
Jedynie dla wybrańców, co nie wyuczona,
Lecz szczerą wstydlivością w swoim sercu płoną —
Kto podły, temu wara! Więc, pani niebiosów,

Racz przyjąć tę ozdobę twych złocistych włosów
Z mej ręki nieskalanej. Ja jeden na ziemi
Zażywam takiej łaski, że mogę się z swemi
Do ciebie zwracać słowy, żeśmy towarzysze,
Że głos twój, o władczyni, każdej chwili słyszę,
Choć lic twoich nie widzę! Chciałbym w takiej mierze
Przez życie przejść, aż grób mnie w swe mroki zabierze.

*Odwraca się od ołtarza w kierunku domostwa. W tej chwili
występuje z chóru i zachodzi mu drogę*

STARY SŁUGA.

O książę! — gdyż li boga władcą zwać wypada, —
Czy raczysz mnie wysłuchać? Dobra moja rada.

HIPPOLYTOS.

I owszem, boć nie mądrze postąpiłbym przecie.

STARY SŁUGA.

A wiesz ty, jaki zwyczaj panuje na świecie?

HIPPOLYTOS.

Nie, nie wiem. W jakiej sprawie twa się wargą trudzi?

STARY SŁUGA.

Nikt pychy i uporu nie lubi wśród ludzi.

HIPPOLYTOS.

Rzecz prosta, bo i któżby lubił pychę człeka?

STARY SŁUGA.

Że nikt zaś na uprzejmą grzeczność nie narzeka.

HIPPOLYTOS.

Na uprzejmości ludzie nigdy źle nie wysli.

STARY SŁUGA.

Czyż bóstwa, powiedz, nie są takiej samej myśli?

HIPPOLYTOS.

Gdy życie ich w ten sposób, jak i nasze, płynie.

STARY SŁUGA.

A jednak pokrzywdziłeś dostojną władczynię.

HIPPOLYTOS.

Ja? Kogo? Strzeż się, proszę, by kłamcą nie zostać.

STARY SŁUGA (*wskazując na posąg Afrodyty*):

Masz oto przed swym domem cną Kiprydy postać.

HIPPOLYTOS (*bijąc przelotny pokłon posągowi*).

Jam czysty, nieskalany, pozdrawiam ją zdala.

STARY SŁUGA.

Dostojna jej potęga ludzką moc obala.

HIPPOLYTOS.

Nie wszystkim hołd się składa, ludzie to czy bogi.

STARY SŁUGA.

O mędrzyś, niż potrzeba! Szczęsnej życzę drogi!

HIPPOLYTOS.

Nie znoszę bóstw, co w nocy spełniają swą władzę.

STARY SŁUGA.

Daj bogom co boskiego, to ci, synu, radzę.

HIPPOLYTOS (*szybko się odwracając*).

Odejdźcie, moi słudzy; do domu pospieszcie,
Zgotujcie nam śniadanie; dobrze jest nareszcie
Posilić się po łowach przy obfitym stole.
I konie oporządzić potrzeba; mam wolę
Pohasać po śniadaniu, zabawa się przyda.

(Do starego sługi)

Niech dobrze tu się miewa ta twoja Kipryda.

Znika. Scena się opróżnia. Pozostaje

STARY SŁUGA (*przed ołtarzem Afrodyty*).

Nie pójdę-ci ja drogą, jaką chodzą młodzi,
Co myślą tak, jak o tem mówić się nie godzi
Człękowi służebnemu, lecz do twej dostojnej
Świętości się pomodłę, Kiprydo!... Niech wojny
Nie będzie między wami! Jeżeli, jak słyszę,
Zbyteczne prawi głupstwa w swej młodzieńczej pysze,
Ty zamknij na to uszy, boć przecież bogowie
Winni mieć rozum większy, niż ma człek w swej głowie.

(Znika).

Z drugiej strony zjawia się

CHÓR KOBIET.

Okeanosa wiecznie świeży zdroj
Płyne wiadrami z opoczystych ścian,
Rzeźwością życia zalewając łąn.
Tam krok wypoczął mój,
Tam też mojemu zjawiła się oku

Dawna ma druha, mocząca w potoku
Léniste purpury, by potem,
Słonecznem oblane złotem,
Na skalnej suszyć je zboczy.
Od niej to pierwszej jam się dowiedziała,
Jak cierpi ma pani wspaniała,
Jaka to boleść ją tłoczy.

*

Nie pozwalając wychodzić za próg,
Do łoża przykuł okrutny ją los.
Przepaska jasny zaciemnia jej włos.
Strasznie zwalona z nóg,
Trzy dni odtrąca wszelkie dary boże,
Do ust niczego wziąć już dziś nie może,
Dar Demetery jej na nic!
Tak do ostatnich granic
Złamana, nie widząc słońca,
Spoglądać musi w milczeniu, jak skrycie
Ucieka młode jej życie,
Jak prędko zdąża do końca.

* * *

Jakież to bóstwo, o pani,
Tak twoje zmysły tumani?
Któż taką ci daje zapłatę?
Zali to Pan, czy Hekate?
Zali to Macierz gór,
Czy Korybantów chór?
A może tak cierpisz bez miary,
Że, poskapiwszy ofiary,
Zraniłaś świętą Łowczynię?

Ona-ć to bowiem, ta królowa boża,
Przebiegać umie lądy, a i morza
Ona przepłynie!

*

Czyżby miłosna zawieja
Wtargnęła w gród Erechteja?
Czyżby od twoich się progów
Odwrócił potomek bogów,
Małżonek twój i pan,
Na żądzę przewrotną zdan?
A może z twej Krety rodzinnej
Do tej przystani gościnnej
Przybyli jacyś żeglarze
I, straszne z domu przyniósłszy ci wieści,
Zadali pani mojej te boleści,
Te męki wraże?

* * *

Dola rodzącej kobiety
Niejednokrotnie tak nieszczęsna bywa,
Że, drogą, którą kroczy jej nadzieja żywa,
Spieszysz wraz obłą i szal!
I ja, niestety,
Tych samych doznałam losów,
Lecz na królowę niebiosów,
Na Artemidę, co grozą swych strzał
Szafuje według swej woli,
Duch się mój zdał!
I nie zawiodły
Moje żarliwe modły:
Wyrwała mnie z ciężkiej niedoli!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Lecz, patrzcie! na dworze
Stara piastunka się jawi!
Wynoszą, patrzcie! naszej pani łożę!
Dusza się moja powstrzymać nie może,
By nie zapytać, co tak gnębi ninie,
Co tak boleśnie dziś trawi
Tę naszą biedną kniahinię?

*Służebnice wnoszą Fedrę, leżącą na łożu, towarzyszy im i nad-
zoruje orszak stara*

PIASTUNKA (po krótkiej pauzie).

Ach! ta nędza człowieka!
Ach! ten ból, co go czeka!
Ach! te straszne choroby!
Cóż mam czynić tej doby,
Cóż poniechać ja mam?
Wyniosłyśmy twe leże
Na to słońce, na świeże,
Na rzeźwiące powietrze,
A tu coraz są bledsze
Twoje lica! Twe oczy
W coraz głębszej omroczy!
Ach! odpowiedz-że nam?
Wszak ciągnęła cię wola
Do światłości, do pola,
Za pałacu bramami
Pożądałaś być z nami,
A patrz, teraz na nowo,
O ty chwiejna ma głowo,
Chcesz powracać w pokoje!
Wielce zmienne są twoje

Pożądania i chęci!
Coś cię ledwie przynęci
I odpycha cię wraz!
Twoje serce, o pani,
Tego tylko nie gani,
Co ukryte jest oku:
To ci tylko uroku
Jest przepelne i kras!

(Odwracając się)

Tak! ja sama bez mała
Chorować bym wolała,
Niż tak siedzieć, niżeli
Czuwać obok pościeli
Chorych ludzi! Wszak wtedy
Mniej doznaje się biedy —
To cielesne li męki!
A tu z znojem tej ręki
I znój duszy się para!
Męczarni, cierpień niemiara
Oto ludzkie jest życie!
A gdzież, gdzież zobaczycie
Kres i wyzwolenie?!
Są! Lecz mroczne tu cienie
Ukrywają z daleka
Przed oczami człowieka
Oną przystań... Więc ludzie,
Ulegając ułudzie,
Wzdyc żądzami wszystkimi
Lgną co siły do ziemi
I to dzięki przyczynie,
Że im znan jest jedynie

Żywot ziemski... Zaiste!
Nikt nie wniknął w te mgliste,
W te umarłych dzierzawy,
Więc też błądzi człek prawy,
Bo niepewne są wieści,
Co za nimi się mieści.

FEDRA.

Wyprostujcie mą postać!
Trudno mi tak pozostać:
Głowa zbytńio opadła,
Członków moich wiązadła
Rozluźniły się w męce.
Wznieście w górę te ręce —
I ta chustka na czole
Zbyt mi cięży... Ja-ć wolę,
By tych włosów korona
Na me spadła ramiona.

PIASTUNKA.

Męstwa, ciszy, spokoju!
Nie rzucaj się! Toć w znoju
Łatwiej wytrwać i trudzie,
Gdy odważni są ludzie:
Zresztą na to my przecie,
Aby cierpieć na świecie!

FEDRA.

Ajaj!
A niechże mnie tej chwili
Świeży trunek posili,
Z jasnych krynic czerpany!

Na kwieciste mnie łąny,
Na murawy ponieście!
Przy topoli szeleście
Czemuż spocząć nie mogę?

PIASTUNKA.

Szał cię opadł, niebogę!
Snać majaczysz w chorobie!
Nie my same tu obie,
Tłum nas słucha! Strzeż-że się!

FEDRA.

Być mi w górach! W tym lesie
Śród tych jodeł, gdzie w zwierza
Psów zajadłych uderza
Rozszczekany rój.
Z jakim jabym zachwytem
Szczuła sfore! Z dziirytem
Tessalijskim w tej dłoni
Za jeleniem w pogoni,
Jakże jabym śmigała
Jego grotem! Jak strzała
Mknąłby oszczep, rzucony
Obok włosów korony
W ten myśliwski bój...

PIASTUNKA.

O dziecino ma chora,
Na co-ć łowy i sfora?
Żądza twoja się ciska,
Chcesz górskiego źródlika?

Za tą bramą jest wzgórze,
Tam ci wodą usłużę.

FEDRA.

Artemido, ty pani
Słonej, morskiej przystani,
Władająca na torze,
Który stado twoje orze
Kopytami! O święta!
Jakżeż jabym żrebięta
Chciała kielzać weneckie!

PIASTUNKA.

Co za myśli zdradzieckie!
Co za szal to niezdrowy!
To chcesz w góry, na łowy,
To znów chęćka cię bierze
Na piaszczyste wybrzeże,
By dosiadać rumaki!
Wieszcz-li zgadłby dziś, jaki
Bóg cię z toru wytrącił,
Kto twoje zmysły zamącił!

FEDRA.

Co ja biedna zrobiła?
Co za straszna mi siła
Wzięła rozum? Zaiste,
Zły opętał mnie duch!
Zakryj twarz mi! Rzęsiste
Pod spuszczoną powieką
Łzy ja czuję! Łzy cieką
Z ócz ze wstydu i bólu!

Zakryj-że mnie, matulu!
Wstyd mi tego, com rzekła!
Ach! prawdziwe to piekła
Stracić zmysły! Żle z nowa,
Gdy odzyszcze je głowa!
Umrzeć jużci najlepiej,
Zanim rozum się skrzepi!

PIASTUNKA.

Już zakrywam. Lecz kiedy
Grób mnie wyrwie z tej biedy,
Kiedyż ciało me skryje?
Długo, długo-ć ja żyję,
Wiem niejedno i powiem:
Żle ze serca jest zdrowiem,
Jeśli przyjaźń zawiera,
Która nazbyt jest szczera,
Która w duszę zapada
Zbyt głęboko. Ma rada
Żyć pod uczuće tych władzą,
Które zawsze się dadzą
Czy rozluźniać dowoli,
Czy też ścieśniać! Zbyt boli,
Nazbyt ciężar ugniata,
Jeśli człek się tak zbrata,
Że się troska za dwóch,
Jak ja dzisiaj. Toć przecie
Rzecz wiadoma na świecie,
Że gdy człowiek przesadzi.
Częściej bólu, a rzadziej
Dozna szczęścia! I zdrowie
Też nie wieczny jest zuch —

Cierpi na tem... Przysłowie
Przypomnąć się ośmielę,
Że gdy czego za wiele,
To nie zdrowo!... W tem właśnie
Mądry człek mi przykłaśnie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Staruszek, naszej Fedry opiekunko wierna!
Widzimy, że jej boleść dolega bezmierna,
Lecz czem jest ta choroba, tego nikt nie zgadnie,
Więc racz-że nam powiedzieć, wyjaśnić dokładnie!

PIASTUNKA.

Jać sama tego nie wiem — ukrywa przede mną.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Przyczyna tych tajemnic również ci tajemną?

PIASTUNKA.

Nic zgoła tutaj nie wiem, toć milczy zawzięcie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zmarniała ponad wyraz, zwiędła nad pojęcie.

PIASTUNKA.

Bo jakież? Dzień już trzeci bez żadnego jadła!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Z choroby, czy też myśl ją o śmierci opadła?

PIASTUNKA.

Nie wiedzieć, lecz to jasne: na śmierć się zagłodzi.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Mężowi jej — rzecz dziwna — wcale to nie szkodzi?

PIASTUNKA.

Ukrywa przed nim wszystko, mówi, że jest zdrowa.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Czy z ócz jej nie wyczyta, co się w wnętrzu chowa?

PIASTUNKA.

Zdarzyło się, że teraz poza krajem bawi.

PRZODOWNICA CHÓRU.

A ty nie masz potrzeby dotrzeć jak najzwawiej,
Co niszczy tak jej ciało i umysł rozpręga?

PIASTUNKA.

Zrobiłam już, co można, i żadna potęga
Nie robi tu nic więcej. Lecz i dziś nie spocznę
W staraniach najgorętszych... Wy, świadki naoczne,
Widzicie, jak zabiegam w nieszczęsnej chorobie
Mej pani... (*Do Fedry*) Córko droga! zapomnijmy obie
Poprzednie nasze słowa. Popatrz się wesoło,
Pochmurne brwi te wygładź, rozjaśnij to czoło,
I ja się zwrócę z drogi poprzedniej, na której
Nie pięknie-m się sprawiła, biorąc ciebie z góry,
I lepszą dam ci radę... Jeśli masz z chorobą
Tajemną do czynienia, pogadają z tobą
Niewiasty — są tu obok, a jeśli mężczyzna
Posłyszeć o tem może, niech się lekarz wyzna
W tem wszystkim, przywołamy coprędzej lekarza.
Co? milczysz? Nie trza milczeć! Niech dziecię me zważa:

Źle radzę, więc mi przygań, lecz słuchać wypada,
Jeżeli się w mych słowach dobra mieści rada;
Mów, spojrzuj! Nieszczęśliwa jest istota ze mnie!
Niewiasty! My się wszystkie trudziły daremnie!
Jesteśmy, gdzieśmy były! Moich rad nie słucha,
A wiedz — chociażbyś była nad morskie bałwany
Nieczulsza —: ani jeden syn twój ukochany
Nie będzie gospodarzem w swym ojcowskim domu,
Jeżeli ty ich zdradzisz, niepamiętna sromu,
Pragnąca teraz umrzeć!... Tak! Na Amazonę,
Co dzieciom twoim pana zrodziła, nie płone
Wzdyć plemię, acz bękarcie — znasz je, Hippolita
Nazwisko ma — —

FEDRA.

O rety!

PIASTUNKA.

Takeś tem przybita?!

FEDRA.

Zabijasz mnie, matuchno! Ból mi serce ściska!
Na boga, nie powtarzaj mi tego nazwiska!

PIASTUNKA.

A widzisz! Mądra jesteś, lecz ci nie przeleci
Przez myśl dbać o swe życie i o szczęście dzieci.

FEDRA.

Ja kocham je!... Mną teraz dola miota inna.

PIASTUNKA.

A wszak bez krwawej zmazy jest twa dłoń niewinna?

FEDRA.

Bez zmaży dłoń, lecz w sercu mojem plama krwawa!

PIASTUNKA.

Azali to jest wroga zawziętego sprawa?

FEDRA.

Wbrew woli mej i swojej druh do zguby zmusza.

PIASTUNKA.

Czy może jaką krzywdę masz od Tezeusza?

FEDRA.

Bodaj-żeby on krzywdy nie doznał z mej strony!

PIASTUNKA.

I cóż cię pcha ku śmierci? Jaki grzech spełniony?

FEDRA.

Nie przeciw tobie grzeszę, więc niech grzeszę sobie.

PIASTUNKA (*padając jej do kolan*).

Ustąpię, gdy mnie zmusisz — li wówczas to zrobię.

FEDRA.

Co czynisz? Pragniesz zmusić, chwytając za ręce?!

PIASTUNKA.

Za ręce i za nogi! Mów o swej udręce!

FEDRA.

Gdy powiem, jeszcze większe sprawię ci boleści.

PIASTUNKA.

Największy ból się dla mnie w twojej utracie mieści.

FEDRA.

Utracisz mnie! Lecz dla mnie zaszczyt jest w tej doli.

PIASTUNKA.

O rzeczy więc zaszczytnej pani milczeć woli?

FEDRA.

Nie powiem, aż na cnotę mój występki zmienię.

PIASTUNKA.

Mów! Cnota twoja tem większe mieć będzie znaczenie.

FEDRA.

Ach! Odejdź! Puść tę rękę! Błagam cię, na nieba!

PIASTUNKA.

Nie puszcze, póki nie dasz tego, czego trzeba.

FEDRA.

O, daję ci! Cześć we mnie budzą ręce twoje!

PIASTUNKA.

Więc mów, na ciebie kolej: ja w milczeniu stoję.

FEDRA.

O jakież to cię, matko, rozpierały żądze!

PIASTUNKA.

Czy byka masz na myśli? Chyba to, tak sądzę — —

FEDRA.

O siostró nieszczęśliwa, Dioniza żono! —

PIASTUNKA.

Co mówisz, dziecko moje?! Lżysz swe gniazdo pono!

FEDRA.

Jam trzecia... Tak haniebnie tu ginę, nieboga!

PIASTUNKA.

Co znaczą twoje słowa? Lęk mnie zdjął i trwoga.

FEDRA.

Tak, stamtąd me nieszczęście! Nie od dziś ni wczora!

PIASTUNKA.

Nic nie wiem, chociaż wiedzieć bardzo jestem skora.

FEDRA.

Ach!

Tyś winna to powiedzieć, co ja rzec mam tobie!

PIASTUNKA.

Nie jestem wieszczka, nic ja z zagadką nie zrobię!

FEDRA.

Co czuje człowiek, powiedz, gdy, jak mówią, kocha?

PIASTUNKA.

Rozkosze same czuje, lecz i bólu trocha.

FEDRA.

Ból moim jest udziałem. Dojmuje mi srogo...

PIASTUNKA.

Co mówisz, dziecko moje? Ty kochasz? I kogo?

FEDRA.

A jakże on się zowie, ów syn Amazony?

PIASTUNKA.

Hippolytos?

FEDRA.

Tyś rzekła, nie ja!

PIASTUNKA.

O stracony

Mój losie!... Co ty mówisz? Gubisz mnie na zawsze!
Niewiasty! Nie wytrzymam! O dni me najkrwawsze!
O życie! Gardzę życiem! Wstrętny blasku słońca!
Umieram!... Idę sobie!... Blisko jestem końca! —
Na wieki bądźcie zdrowe!... Że też tak się dzieje,
Iż człowiek najzacniejszy wybiera koleje
Występku — wbrew swej woli! Wie, że to ohyda,
A idzie!... O, nietylko bóstwem jest Kipryda —
Czemś więcej jest, niż bóstwem! Ona, co dziś zniszczy
I ją i mnie i dom ten zmienia w kupę zgliszczy...

PRZODOWNICA CHÓRU.

Czyście słyszały, o!

Czyście słyszały,

Kobiety,

Jakie straszliwe, niesłychane zło

Padło z warg naszej królowej?

Raczej mi zginąć, niż patrzeć na cały

Ból twój, co zmysły ci miesza! O rety!
O gorze! O biada mnie biednej!
O jakież to los był gotowy
Takie ci sprawić męczarnie?!
Przemarnie
Gnębi was dola, o ludzie,
W łzach wychowani i trudzie!
Zło-ś wyjawiała — czyż w jednej
Nie zginiesz chwili? Ach, jaki
Czekać cię może czas?!
Dom swój ty gubisz i siebie i nas,
Boć już wiadomo, które sobie szlaki
Wybrała Kiprys, o Krety
Nieszczęsna córo ty!

FEDRA.

(wstaje spokojna i podchodzi ku chórowi).

Trojeńskie me niewiasty, wy, co zajmujecie
Najdalszy zrab ziemicy Pelopsa! Na świecie
Żyjąca, noc niejedną strawiłam w zadumie
Nad gorzką nędzą świata i, jak to rozumie
Mój umysł, wraz wam powiem: więc mi się wydaje,
Że człek nie z przyrodzenia grzeszne ma zwyczaje,
Boć przecie ludziom wcale nie braknie rozsądku —
Nie! Cała ona sprawa takiego jest wątku:
My wiemy, co jest dobre, znamy wartość złego,
A tylko postępujem inaczej. Dla czego?
Bo jedni są leniwi, a drudzy przenoszą
Nad cnotę jakąś rozkosz, zaś człek się z rozkoszą
Spotyka rozmaitą. A potem te wczasy,
Te puste pogawędki, to zło, pełne krasy,
I wreszcie swtyd... A wstydu dwa rodzaje mamy:

Godziwy wstyd i drugi, co haniebnie plamy
Na domy nasze ściąga, tak, że gdyby chciano
Właściwie je określić, te dwa wstydy, miano
Odmienne daćby trzeba temu i tamtemu.
Tak patrzę na te rzeczy i dziś nie wiem, czemu
Miałby się znaleźć środek, coby moje zdanie
Przemienił... Nie!... Już przy tem duch mój pozostanie!
A teraz w własnej sprawie: Kiedy mnie swym grotem
Zadała ranę miłość, myślałam li o tem,
Jak znieść to najgodziwiej... Więc powzięłam sobie
Zamilczeć, nie nie mówić o swojej chorobie,
Albowiem na języku oprzeć się nie można,
Boć umie karcić bliźnich jego siła zdroźna,
A sobie zaś największą snąć wyrządza szkodę.
Powtórę znosić chciałam tę moją przygodę
Z odwagą, chciałam męstwem zmóc ten szal. A wreszcie,
Po trzecie, gdy m spostrzegła, iż serce niewieście
Nie zdoła się okiełzać, że ma sił za mało,
By żądzę pohamować, więc mi się wydało,
Że umrzeć jest najlepiej, i nikt mi nie powie,
Iż błędę... Tak! Czci mojej niech będą świadkowie
Chociażby najliczniejsi, ale hańbić siebie
Przy świadkach?! Raczej hańbę w mogile zagrzebię!...
A przytem, żem kobieta, wiem-ci zbyt dokładnie,
Iż wieczna zawsze hańba na kobietę spadnie,
Co łoże swe bezcześci z cudzymi mężami!
Tą hańbą, tak się stało, pierwsza dom swój splami
Niewiasta cnego rodu: Bo gdy się dopuszcza
Występku ktoś z najpierwszych, odrazu i tłuszcza
Rzecz dobrą w tem dostrzega, wielce sobie chwali
Jakoby jakąś cnotę. Nienawidzę, dalej
Tych, co są skromne w słowie, dla których obluda

Jest wszystkim, tak, że grzeszą, skoro im się uda,
Kryjomo zdradzieckiego poszukując łoża.

(Przed posągami Afrodyty).

Kiprydo! Walów morskich ty władczyni boża!
Że one patrzeć mogą swym małżonkom w oczy,
Że ścian się nie lękają i tej nocnej mroczy,
Wspólniczek ich występków, by nie przemówiły!
Mnie zasię, przyjaciółki, trzeba do mogiły,
Bo nie chcę, aby mogło wydawać się komu,
Żem winna sromu męża i mych dzieci sromu.
Swobodnie, z dumnym czołem niech kroczą po ziemi
Chwalebnych naszych Aten, niech się w nich nie plemi
Poczucie hańby matki! Najzuchwalszy człowiek
Nie będzie mógł do góry podnieść swoich powiek,
Lecz spuści je jak sługa, jeśli ma w pamięci
Srom matki lub też ojca... Jedno niech się święci
Na zawsze: tylko to się równa życia cenie,
Gdy duch jest sprawiedliwy, szlachetne sumienie,
Bo przyjdzie dzień, co grzesznym postawi zwierciadło
Przed oczy, jak dziewczynie. Oby tak nie padło,
Bym ja się kiedy tego doczekać musiała.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Hej! Cnota to dla wszystkich największa jest chwała.
Czcigodne imię ludziom na zawsze zdobywa.

PIASTUNKA.

O pani, gdy przede mną stanęła, jak żywa,
Twa boleść, lęk uczułam odrazu i trwogę,
Lecz całkiem niepotrzebnie. To powiedzieć mogę,
Bo gdy się ludzie czemu raz wtóry przypatrzą,

Sąd bywa rozumniejszy, a pomyłka rzadszą.
Cóż stało się dziwnego? Sprawa całkiem prosta:
Bogini cię nawiedza, swym cię gniewem chłosta —
Miłujesz... Żaden dziw to... Wielu innych ludzi
To samo przecież czyni. Więc skądże się budzi
Ta chęć utraty życia dla miłości?... Powiedz!
Na jakizby to świat nasz zbłąkał się manowiec,
Jeżeliby ci wszyscy, co kochali kiedy,
I ci, co kochać będą, musieli z tej biedy
Umierać! Nie drobnostka to budować tamy
Przeciwko naporowi miłości. My znamy,
Że kto się jej poddaje, ten ją znosi łatwo,
Lecz jeślibyś zuchwale zechciała, ma działwo,
Opierać się jej mocy, źlebyś wyszła na tem:
Pognębi cię, wysmaga, nie wiem jak, swym batem.
W powietrzu ona władnie i w morskiej powodzi
I wszystko, co tu żyje, li przez nią się rodzi.
Kipryda nam zaszczepia ową żądzę w łonie,
Co naszym jest początkiem na ziemskim zagonie.
A komu nie są obce starodawne dzieje,
Kto w pieśni się wczytuje, ten się nie zdumieje,
Ten wie, jak się — bywało — Zeus ongi zapala
Miłością do Semeli, ten wie, jak Kefala
Uniosła zakochana Jutrznia złotowłosa
W dziedzinę swych współbogów. I dzisiaj niebiosą
Ci wszyscy zamieszkują i, tak mi się zdaje,
Kontenci są zapewne, iż w te boże kraje
Zawiodła ich przemożna namiętność... Ty zaś
Sprzeciwiać chcesz się temu?... Opór nie na czasie,
Gdyż ojciec spłodził ciebie na tych samych przecie
Podstawach i ci sami zarządzili na świecie
Bogowie, więc się trzeba poddać pod te prawa.

Co myślisz? Czyż nieznana mężom jest niesława?
Czyż nawet i najmędrszy nie widzi, iż łoże
Bezcześci mu małżonka, a tai, jak może,
Swą hańbę? I niejeden też ojciec pokrywa
Miłosne uchybienia swych synów... Boć, żywa
To prawda, człek rozumny zataja przed światem
Wszelaką, mówię, brzydkość; nie trzeba, pozatem,
Na życie swoje patrzeć zbyt ciemno. Nie tędy
Prowadzą ludzkie drogi: miewa-ci swe błędy
I dach ten, co nam domy osłania. Z tej doli
Czy myślisz, że cię jaka potęga wyzwoli?
Człowiekiem tylko jesteś, więc niech będzie rada
Twa dusza, jeśli więcej dobrego posiada,
Niż złego... Daj-że spokój, moja córko miła,
Tej pysze bezrozumnej! Pychy-ć to jest siła,
Gdy człek chce być mocniejszy od bogów. Bogowie
Chcą tego, przeto miłuj. A jeśli masz zdrowie
Odzyskać, szukaj środków godziwych. Są słowa
Zaklęcia, czarodziejskie są pieśni: i zdrowa
Ty będziesz, lek się znajdzie jakowyś... Mężczyzna
Przepyszenie by wyglądał — każdy mi to przyzna —,
Jeżeli by go sztuki nie wsparły niewieście.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tak, Fedro, to, co ona ci mówi, jest wreszcie
W twej doli może miłsze, ale ja cię chwale,
Choć chwalba ma w tej chwili nie może ci wcale
Brzmieć słodko ani twego rozradować serca.

FEDRA.

A cóż tu szczęście ludzi i ludów uśmierca,
Co niszczy byt nas wszystkich, jeśli nie te mowy

Zbyt słodkie, te pochlebstwa? Pożytek gotowy
Ma być, a nie przyjemność, z ludzkich rad: nauka,
Jak zacnie żyć należy. Tego człek niech szuka!

PIASTUNKA.

I cóż tu się rozwodzić? Mowa tu jest na nic,
Tu młodzian ów potrzebny. Marniejesz bez granic,
Coprędzej więc należy rozstrzygnąć, coprędzej
Właściwy znaleźć środek, by ulżyć twej nędzy.
Tak, gdyby nie ważyło tu się życie twoje
I ty gdybyś rozumnie zносиła te znoje,
Czyż doszłoby do tego, aby cię, o pani,
Namawiać do rozkoszy? Nikt mi nie przygani,
Bo tutaj się o byt twój walka toczy sroga.

FEDRA.

Poprzestań! Zamknij usta! Raz wtóry, na Boga!
Niech taka mnie z twej wargi nie razi ohyda!

PIASTUNKA.

Ohyda? Tak, lecz ona bardziej ci się przyda,
Niż cnota. Trzeba działać, by twą dolę lichą
Naprawić, a nie ginać z pięknie brzmiącą pychą.

FEDRA.

Na Boga!... Nie!... To prawda! Ale to są rzeczy
Ohydne! Jeszcze-ć miłość mojej duszy człecznej
Nie hańbi! Lecz gdy zbrodnię upiękniasz, przesnadnie
Ma noga w omijaną kałużę popadnie.

PIASTUNKA.

Gdy takiej jesteś myśli, na cóż było grzeszyć?
Lecz teraz bądź posłuszna! Pragnę cię pocieszyć:

Są czary w moim domu — przypomniałam sobie
Tej chwili —, co ci mogą pomóc w twojej chorobie,
Na srom nie narażając i szkody najmniejszej
Twym zmysłom nie przynosząc, bylebyś w dzisiejszej
Opresji nie stchórzyła. Od twego kochanka
Potrzebny znak — pęk włosów albo jakaś tkanka
Z odzieży: zdobyć muszę koniecznie, w ten sposób
Połączę jednym węzłem dwoje drogich osób.

FEDRA.

Czy maść to, czy też napój? Cóż to są za środki?

PIASTUNKA.

Pomocy-ć, nie nauki trza, mój skarbie słodki.

FEDRA.

Czy abyś nie za mądra? Tego ja się boję.

PIASTUNKA.

Zanadtoś bojaźliwa! Skąd te twoje lęki?

FEDRA.

Ja nie chcę, byś co rzekła synowi Tezeja.

PIASTUNKA.

Daj spokój! Już to wszystko dobrze się poskleja.

(przechodząc obok posągu Afrodyty)

A tylko ty mnie wspieraj, morskich fal królowo!...
Pozatem wiem ja dobrze, gdzie kierować słowo...

(znika).

CHÓR.

Erosie! Erosie!

Ty, nawiedzając ludzi,

Wzrokiem swym budzisz tęsknotę,

Do serc rozkosze przelewasz im złote!

Na złe niech ku mnie twa się moc nie trudzi,

Niech mnie ominą niepomierne żądze!

Ogień ni gromów tych strzały,

Tak sądzą,

Nigdy tej siły palącej nie miały,

Co one belty, które rzucać może

Z rąk Afrodyty

Żarów niesyty

Eros, dzieciątko to boże!

*

Daremnie, daremnie

Nad Alfejskimi brzegami

I w gajach pityjskich Hellada

Setki ofiarnych swoich wołów składa,

Gdy do Erosa, co władnie nad nami,

My się nie modlim. On-ci to ma klucze

Od słodkiej łożnicy miłości,

A tucze

Straszliwych zniszczeń napływają w gości

Do naszej biednej, nieszczęśliwej ziemi,

Jeżeli po niej

Bóg ten pogoni,

Tknie się jej stopy swojemi.

* * *

Wszak ona z Ojchalji

Nieujarzmiona dziewczica,

Której dotychczas w jej lica,
Żaden nie spojrział młodzieniec,
Musiała oddać swój wieniec.
Z grodu Euryta,
Gdy dom ojcowski się pali,
W krwi brodząc i kurzem okryta,
Niby bachantka biegła oszalała.
Śród mordów i jęków fali
Biegła coraz to dalej —
Tak-ci Kipryda ją gnała,
By rzucić Alkmeny synowi:
Straszne to zaślubiny!

*

Tebańskie wy mury,
I wy, Dyrcejskie źródliska!
O, wy to wiecie, jak ciska
Kiprys swe gromy! Wy wiecie,
Jak się skradają po świetle
Jej stopy boże!
Oto w godzinie ponurej,
Śród grzmotów i łysków w przestworze,
Na oblubieńcze posłanie upada,
Rażona pociskiem z góry,
Matka Bakchusa! Wtóry
Jest-ci to świadek nielada,
Że miłość jest słodka i groźna,
Krażąca wokół, jak pszczoła.

FEDRA (*nadśłuchująca pod drzwiami*).

Uciszcie się, niewiasty! Zmilknijcie! Już po mnie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Cóż dzieje się w tym domu, że tak drzysz ogromnie?

FEDRA.

Ha! Cicho!... Chcę posłyszeć, co mówią za drzwiami.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Już milczę... Coś strasznego zawisło nad nami.

FEDRA.

O biada mi! O jej!

Nieszczęsna ja niewiasta! Tyle cierpieć muszę!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jakiż to słyszysz głos

W tej domowinie swej?

I cóż to ci, niewiasto, tak znów szarpie duszę?

Jakiż to nowy cios?

FEDRA.

Zginęłam... Chodźcie bliżej, podejdźcie pod bramę —

Te krzyki! Te hałasy! Posłuchajcie same!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jeśli już jesteś tam,

Sama baczenie miej,

Co dzieje się w twym domu, co za zgiełk się wszczyna,

I powiedz, ach! powiedz nam!

FEDRA.

O, słyszę Hippolita, Amazonki syna,

Jak rzuca na mą sługę obelżywe słowa.

PRZODOWNICA CHÓRU.

I ja też słyszę gwar,
Ale w zamieszce tej
Rozeznać mi się trudno, co się za tem chowa,
Co znaczy zgilek, co ku nam przez te drzwi się wdarł.

FEDRA.

Rajfurką zwie ją, słyszę, i że jest jak złodziej,
Co żonę swego pana zdradziecko uwodzi.

PRZODOWNICA CHÓRU.

O dniu okrutnych zrad!
Zgubionaś!... W doli złej
Czem pomóc ci? Zdradziła cię służebna! Strach!
Winę twą zna już świat!
Ojej!
Ach! Ach!
Szkoda twych młodych lat!

FEDRA.

Zgubiła mnie, zdradziła mimo własnej woli,
Chcąc znaleźć środek na to, co tak strasznie boli.

PRZODOWNICA CHÓRU.

A teraz co zamierzasz? Znasz-li jaką drogę?

FEDRA.

Prócz śmierci, nic innego wymyśleć nie mogę —
Jedyny to mój lekarz, jedyny obrońca!

Na scenę wpada

HIPPOLYTOS.

O matko moja, ziemio! O wy blaski słońca!
I cóż ja słyszeć muszę?! Straszliwe wyznanie!

PIASTUNKA (*która wpadła bezpośrednio za nim*).

Bo jeszcze kto usłyszy! Cicho, słodki panie!

HIPPOLYTOS.

Być cicho, takiej świadom ohydy i zguby?!

PIASTUNKA (*chwytając go za rękę*).

Na gładką twą prawicę zaklinam cię, luby!

HIPPOLYTOS.

Precz! Precz stąd! Puść tę rękę! Nie tykaj odzieży!

PIASTUNKA (*padając na kolana*).

Litości! Na kolanach ta, co w ciebie wierzy!

HIPPOLYTOS.

Powiadasz, że twoje słowa cne są i szlachetne?!

PIASTUNKA (*wstając*).

Nikt wiedzieć nie powinien, o me dziecię setne!

HIPPOLYTOS.

Nie! O tem, co jest dobre, świat ma wiedzieć cały!

PIASTUNKA.

Chcesz łamać to, co usta twoje poprzysięgały?

HIPPOLYTOS.

Tak! Usta, lecz nie serce! Przysięgi te na nic!

PIASTUNKA.

Mordujesz swych najdroższych, krzywdzisz ich bez granic.

HIPPOLYTOS.

Najdroższych? Od zbrodniarzy ja zawsze zdaleka.

PIASTUNKA.

O nie bądź tak surowy! Grzech to rzecz człowieka.

HIPPOLYTOS (*odwracając się*).

O Boże! Przecz niewiastęs sprowadził na ziemię,
Na blaski te słoneczne?! Fałszywe to plemię!
Jeżeliś chciał ród ludzki zaszczepić po świecie,
Nie trzeba było tego powierzać kobiecie.
Nie! lepiej było złoto przynosić ci w darze,
Lub miedź albo żelazo składać na ołtarze
I za to drogą kupna dostawać chłopięta
Stosownie do ich ceny. Rzecz byłaby święta
Swobodnie żyć, bez kobiet, w swym domu! [Niestety!
Dziś hańbę człek na dom swój ściąga przez kobiety!]
Tu przykład, jakim dla nas złem jest białogłowa:
Sam ojciec, co ją spłodził i który ją chowa,
Dodaje jeszcze wiano, chcąc się zbyć tej plagi.
A ten, który ją bierze, mając dość odwagi,
To ziele jadowite, cieszy się i pieści
Fałszywym swoim skarbem, przystraja niewieści
Jej urok klejnotami, w piękne zdobi szaty,
Nie bacząc, że w ten sposób niweczy bogaty
Dobytek swego domu. [Dobrze, gdy krewniacy.
Ci nowi szwagierkowie, jeszcze jacy tacy!
Z uśmiechem znosi człowiek to gorzkie przymierze.
Lecz jeśli żona zacna, zaś krewieństwo świeże

Jest podle, to ich podłość bardziej mu dopieka,
Niż cieszy zacność żony!]. Szczęściem jest dla człeka,
Jeżeli w jego domu niewiasta zasiędzie
Nie zła ani też dobra, martwa w każdym względzie.
Przemądre są mi wstrętne. Nie dajcie mi, nieba,
Kobiety, co ma więcej rozumu, niż trzeba
Niewieście! Nazbyt mądra z większem Afrodycie
Oddaje się szelmostwem. Zaś te, którym życie,
Nie dało zbyt rozumu, nie pójdą do błota
Tak łatwo jako tamte: chroni je głupota...
A one powiernice! Ta służba przekłeta!
Nie! raczej porozmieszczać im nieme zwierzęta
W komnatach, by nie miały odpowiadać komu
I kogo zagadywać... Przedsię teraz w domu
Haniebne knuje plany haniebna niewiasta,
A służba je załatwia, wynosi do miasta.
I ty mi oto radzisz, przeplugawy tworze,
Bym skalał mego ojca nieskalane łóżę!
O, pójdę ja do zdroju i uszy wymyję,
Co taką rzecz słyszały! Nie! Usta niczyje
Nie rzekną mi, żem podły! I to już jest dla mnie
Hańbiące, żem to słyszał. Mówię ci niekłamnie,
Że moja li pobożność was zbawi!... Kobieto!
Przysięgę-m lekkomyślnie złożył... Gdyby nie to,
Wyznałbym wszystko ojcu... Idę i nie wrócę,
Dopóki niema tutaj Tezeja; zarzucę
Wędzidła na me usta i zmilknę. Lecz potem
Zobaczę, jakże wy to za ojca powrotem
Spojrzycie mu w oblicze — ty i twoja pani.
Już widzę ja twą czelność, o tak znam się na niej!...
A bodajbyście szczeszły! Czyżże mi wyrzuty
Ktokolwiek chcesz, że jestem aż nazbyt zatruty

Przemożną nienawiścią do kobiet: przemożna
Jest także ich nikczemność!... Dopóki ich zdrożna
Nie skończy się nieprawość, lżyć ich nie przestanę.

FEDRA.

O, oplakane, o!

O, oplakane

Są losy

Nieszczęsnych kobiet!... By usunąć zło,

Gdzież na to jest środek i rada?

Któż to rozwiąże? Ukoi tę ranę?

Wyrok już na mnie wydały niebiosy!

O ziemio ty moja! o słońce!

Cóż mi dziś czynić wypada?

Jakąż wyteżyc mam siłę,

O miłe

Drużki wy moje, by zbrodnię

Ukryć przed światem? Czyż godnie,

Abym znalazła obrońcę?

Czyż jaki bóg się tu zjawi

Albo jakowy człek,

Coby od hańby ohydnej mnie strzegł?

Zbyt to mnie gniecie! Na śmierć to mnie dławi!

Nie do zniesienia te ciosy

Dla najnędniejszej z żon!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tak! Tak! Służebna twoja, miłościwa pani,

Zawiodła się w swej sztuce, źle wychodzisz na niej!

FEDRA (*do piastunki*).

Przepodła! Zabójczyni najdroższych ci osób!

I cóżeś ty zrobiła?!... W ten mnie zniszczyć sposób!

Niech Zeus, mój rodzic możny, sprzątnie cię swym gromem
Z powierzchni na wiek wieków! A czyż mi wiadomem
Nie było, co się stanie? Czym ci nie kazała
Zamilczeć mojej hańby? Oto moja chwała:
Nie mogę nawet umrzeć uczciwie. Lecz ninie
Szukajmy innej rady. Dzięki twej przewinie
On, wściekły, ojca swego przeciw mnie poruszy
I świat złorzeczeniami napelni! O, z duszy
Klnę cię i każdego, co nam, niewezwany,
Wrzekomo dobrze czyniąc, złe zadaje rany.

PIASTUNKA.

O pani, lżysz mnie za to, że me plany prysły,
Że mi się nie udało; ból ci miesza zmysły.
Lecz pozwól, że i ja ci na to coś odpowiem:
Chowałam cię i dzisiaj, z bólu nad twem zdrowiem,
Pragnęłam znaleźć środek, alem się zawiodła.
Znalazszy, zyskałabym pochwałę; boć modła
Na świecie jest dziś taka: mądra-ś, jak nie wielu,
Szczęśliwie jeśliś doszła do swojego celu.

FEDRA.

Godziwe-ż to są rzeczy, tak skrzywdzić mnie wprzód,
Tak zranić mnie, a potem takie prawić cudy?

PIASTUNKA.

Za dużo o tem mówić. Żlem ja postąpiła...,
Jest jeszcze na to środek, moja córko miła.

FEDRA.

Ni słowa o tem więcej. Złe były twe rady
I czyn twój był niedobry. Zatrzyj wszelkie ślady

Za sobą! Odejdź precz stąd! Myśl tylko o sobie!
Co dla mnie jest potrzebne, już ja sama zrobię...
Wy zasię, cne mieszkanki trojeńskiego grodu,
Spełnijcie moją prośbę jedyną — zawodu
Nie doznam: co tu zaszło, o tem ani słowa!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tak chroń mnie, Artemido, córko Zeusowa,
Że nic o tem nieszczęściu nie powiem nikomu!

FEDRA.

Dziękuję. Znam ja środek, by od mego domu
Odwrócić to nieszczęście. Tak jest! Tak się sprawię,
Że dzieci nie pograżę w hańbiącej niesławie
I sama też dla siebie największe stąd zyski
Wyciągnę: mej ojczyzny kreteńskiej, kołyski
Rodzimej nie pokalam! Jedno życie skona,
Bym mogła być w Tezejan oczach niesplamiona.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Chcesz spełnić coś, co nigdy odwrócić się nie da?

FEDRA.

Chcę umrzeć. W jaki sposób, to już moja bieda.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Mów mądrzej!

FEDRA.

A ty lepszą wynaleź mi radę!
Kiprydeć ja weselę, jeśli życie kładę
Tej chwili — jej w ofierze! To są gorzkie sprzęty

Miłości!... Lecz mym skonem będzie strasznie wzięty
I inny ktoś, ten właśnie, co w nadmiernej dumie
Uragał moim losom! Tak, on to zrozumie,
Oduczy się przemawiać z taką pychą o mnie,
Nieszczęście mu nakaze zachować się skromnie.

CHÓR.

Czemuż mnie gęsty nie urodził las?
Czemu nie jestem jak skrzydlaty ptak,
Który gromadą mknie w niebieski szlak,
Bo tak mu każe Bóg!
Nad Adrję wówczas leciałabym wraz,
Do erydańskich smug,
I z Heljosa cór promiennem gronem
Gorzkiebym lała łzy nad Faetonem,
A łzy te, z rzeczną zlewając się falą,
W złoty się bursztyn kryształą!

*

Gdzie hesperyjski leciałabym gaj,
Gdzie złote jabłka lénia się, do tych dziew
Jaćbym frunęła, co słodki swój śpiew
Szlą nad głębiny mórz;
Gdzie na swe barki nieb ostatni skraj
Wziął Atlas, nieb tych stróż;
Gdzie oceanu pan zamyka drogi
Wszelkim okrętom, gdzie Zeus chłonał błogi
Napój miłości, gdzie bóstwom z rąk ziemi
Wieczna szczęśliwość się plemi.

* * *

O białoskrzydły okręcie,
Ty, coś od Krety wybrzeży

Nióśł moją panią po świeżej,
Po słonej fali wód,
Po morskim, spienionym odměcie!...
Dobrze jej było w ojczystej dziedzinie,
A tu w małżeństwie snąć ginie
Ten nieszczęśliwy plód!
Azali z Krety jeszcze
Towarzyszyły wam wróżby złowieszcze?
Azali was przywitały
Na pełnej chwały
Ziemi ateńskiej tej chwili,
Gdyście kotwiczne liny wyrzucili,
Wysiedli na brzeg Munichos?

*

Oto patrzajcie! W jej łonie
Strasznego gniewu niesyta
Rozżęgła dziś Afrodyta
Grzesznej miłości żar:
W bólu nadmiernym tonie!
Z niepokonanej ponadludzkiej nędzy
W łóżnicę biegnie coprędzej,
By ciężar strząsnąć z bar:
Patrzcie, na białą szyję
Zakłada stryczek, przed hańbą się kryje!
Cierpiąca ponadmiar srodze,
W lęku i trwodze,
By nie pokalać swej sławy,
Wybiera honor i serce od krwawej
Uwalnia dzisiaj męczarni.

PIASTUNKA (z wnętrza domu).

O jej! O jej!

Ratunku! Powiesiła się królowa! Żona
Tezeja już nie żyje! Stracona! Stracona!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ach! Stało się! O rety! Niema naszej pani!
Znalazła sobie pętlę i zawisała na niej.

PIASTUNKA (j. w.).

Dlaczego nie spieszycie? Dajcie miecz dwusieczny!
Musimy rozciąć stryczek na tej szyi mlecznej.

PRZODOWNICA CHÓRU (I PÓŁCHÓRU).

Co czynić, przyjaciółki? Iść tam i od sznura
Uwolnić naszą panią? Niech mi powie która!

JEDNA Z CHÓRU (II PÓŁCHÓRU).

Dlaczego? Czyż tam niema dość służebnej młodzi?
Wiadomo, że skwapliwość zbytnia zawsze szkodzi.

PIASTUNKA (j. w.).

Położcie na posłaniu to nieszczęsne ciało!
O, gorzko nam w tym domu służyć dziś przystało.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie żyje już nieszczęsna kobieta! Słyszycie?
Już zwłoki układają!... Skończyło się życie!...

Na scenę z wieńcem na głowie, otoczony świtą zbrojnych wchodzi

TEZEUSZ.

Niewiasty! Czy nie wiecie, co te krzyki znaczą?
Słyszałem głos służebnych, pomieszanych z rozpaczą,
I bramy nie otwarte, a wszak się godziło,

Ażeby przywitano świętecznie i miło
Człowieka, który wraca z pielgrzymki. Czy może
Staruszek nasz Pitteusz tu zasłać? Broń Boże!
(Wiek juścić go pochylił, lecz to los zbyt srogi,
Ażeby miał już dzisiaj opuszczać me progi).

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie starzec cię opuszcza! Młoda poszła dusza,
By strasznym przejąć bólem serce Tezeusza.

TEZEUSZ.

O biada! Czym utracił które z mojej dziatwy?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie! Żyją! Ale żywot bez matki nie łatwy.

TEZEUSZ.

Co? Żona? W jaki sposób? Umarła?! Nie żyje!?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tak! Sama zarzuciła sobie sznur na szyję.

TEZEUSZ.

Spotkało ją co złego? Czy z jakiej zgryzoty?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie wiemy. Myśmy same przyszły właśnie o tej
Godzinie oplakiwać, Tezeju, twe losy.

TEZEUSZ (*zdzierając wieniec z głowy*).

Ach! Pocóż te wawrzyny mają wieńczyć włosy
Pielgrzyma nieszczęsnego! Otwórzcie wierzeje!

Odsuńcie mi te rygle! Ujrzę, co się dzieje
W mym domu! Prędeż służbo! Chcę zobaczyć żonę!
Przez śmierć jej i me szczęście na zawsze zniszczone!

Otwierają się drzwi środkowe, na marach zwłoki Fedry, otoczone żałobnicami.

CHÓR.

O jej! O jej!
Co za straszliwy krok!
Czyn popelniłaś — niestety! —,
Co niszczy królewski nasz dom!
Któż ci dostarczył podniety?
Jakiż to zmusił cię grom,
Żeś sama swemu życiu położyła kres?
Przyczyno naszych łez,
Któż cię tak strącił w mrok?

TEZEUSZ.

O moja doło! Ach!
O wy rodzinne me niwy!
Dziś mnie największe spotyka nieszczęście!
Na dom mój ciężkie upadły dziś pięście —
Wali się cały gmach!
Duch jakiś mściwy
Przekleństwo rzucił złe, niewysłowione,
Że już w mem życiu życie się nie mieści!
Przed memi oczy
Fala się toczy,
Ogromne morze boleści,
I ja w tem morzu na wieki już tonę,
Już się z tych głębin wydostać nie mogę!
Zali odgadnę,

Kto cię, mą żonę,
Pchnął na tę drogę?
Jakie potęgi sprawiły to zdradne,
Że niby ptaszę, co wyrwie się z rąk
I gdzieś już ginie bez śladu,
Sfrunęłaś nagle do Hadu?
O bołu bólów! O męko ty mąk!
Z pradawnych lat
Grzech na mnie jakiś padł,
Spełniony przez mego praszczura,
I stąd dziś ta moja dola!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie sam ty, książę, znosisz tę okrutną zgubę:
Niejedni potracili swe małżonki lube.

TEZEUSZ.

W mogilny zejść mi dół,
Pomiędzy umarłych cienie,
Odkąd straciłem towarzystwo twoje!
Większe, niż sobie, mnie sprawiłaś znoje,
Zawsze to będę czuł!
Co za cierpienie,
Co za nieszczęście, powiedz, ukochana,
Tę samobójczą myśl zrodziło-ć w duszy?
Z was, pacholkuwie,
Nikt mi nie powie —
Nikt z was językiem nie ruszy?
Czyście na darmo w domu swego pana?...
O mój ty losie! O szczęścia pogrzebie!
Biada mi! biada!
Okrutna rana!

Mam ją przez ciebie!
Patrzeć, jak dom mój w gruzy się rozpada!
Giniemy wszyscy już po wieczny czas!
Gmach cały pustką mi świeci,
Osierocone me dzieci —
Tak, opuściłaś, opuściłaś nas,
Najlepszą z żon!
Słońcem obłany skłon
I miesiąc, świecący nocą,
Czyż lepszą widział niewiastę?

CHÓR.

O ty znękany człowiecze!
Prawda, zburzone jest domostwo twoje,
Los twój wyciska łzę, co twarz mi piecze —
Ale-ć ja jeszcze o przyszłość się boję!

TEZEUSZ (*zbliżywszy się do zwłok Fedry*).

Patrz! Patrz!
Ta ręka ukochana trzyma list! O Boże!
Czy może coś nowego w tem piśmie? Czy może
Zanosi jeszcze jaką prośbę na ostatek
W ożenku mego sprawie i w sprawie mych dzieci?
O niech się uspokoi twoja biedna dusza!
Nie stanie druga żona obok Tezeusza,
Nie wejdzie już w dom jego!... Jakżeż słodko nęci
Ten odcisk jej pierścienia tu na tej pieczęci!
Rozłamię ją! Otworzę tę kopertę drogą,
Zobaczę, jakie wieści być w tym liście mogą!

CHÓR.

Ach! Ach!
Świeży znów cios

Śle na nas Bóg!
Niczem me życie! I mnie ból ten zmógł
I ja, podzielę zły los!
Królewski bowiem zdruzgotany gmach —
Niema go, niema na świecie.
[O doło! jeśli można, niech twa dłoń nie zgniecie
Na wieki tego domu! Słuchaj prośb mych! Wieszczę
Mam oczy: świeża klęska budzi we mnie dreszcze].

TEZEUSZ.

O gorze mi! gorze! Oto groza nowa!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Co jest? Mów, jeśliś godna jest twojego słowa.

TEZEUSZ.

Ten list! ten list!
O pomstę woła do nieba!
Ratunku! Ratunku mi trzeba!
Jak się wydobyć z tych zgłiszczy?
Jak zrzucić nieszczęsne to brzemię?
Ginę już, padam na ziemię!
W uszach to wszystko mi świszczy —
Straszny, straszliwy świst!...

PRZODOWNICA CHÓRU.

Okrutny to początek! Ach, cóż będzie dalej!?

TEZEUSZ.

Mózg mi się pali,
Język mnie bodzie,
Nie mogę powstrzymać już

Mych warg!
Słuchaj mnie, grodzie:
Syn mój Hippolit znieważył mą leżę,
Niepomny, że Zeus jej strzeże,
Cnych ślubów stróż...
Trzyś mi życzenia, ojcze Posejdonie,
Spełnić obiecał!... Nie wchodzący w targ
Jedno mi spełnij, jeśli żywiesz w łonie
Chęć dotrzymania: W tej samej godzinie
Niech syn mój tu zginie,
Niech dnia nie dożyje mój syn!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Odwołaj to życzenie, błagam cię, o panie!
Żal będzie-ć po niewczasie, gdy syna nie stanie.

TEZEUSZ.

Przenigdy! Ja go z ziemi wydałam rodzinnej
Ponadto! Los go czeka ten albo też inny.
Posejdon, szanujący przyrzeczenia swoje,
W Hadesu głab go strąci, lub tułacze znoje
Czekają go wśród obcych — sprawa to ubita!

PRZODOWNICA CHÓRU.

W sam czas twój syn nadchodzi; przyjmij Hippolita
Spokojnie, uśmierzywszy ten swój gniew, o książę!
Ty wiesz, co się najlepiej z waszem dobrem wiąże.

W otoczeniu świty wchodzi

HIPPOLYTOS.

Twe krzyki usłyszawszy, przybiegam do ciebie,
Mój ojcze! Wprawdzie-ć nie wiem, w jakiej-ś jest potrzebie,

Lecz radbym się dowiedzieć! A! Cóż to się stało?
Małżonka twa nie żyje! Na marach jej ciało!
Dziw dla mnie to największy! Widziałem ją bowiem
Przed chwilą, jak najlepszem obdarzoną zdrowiem.
A teraz... W jaki sposób zginęła?... Czyż mogę
Dowiedzieć się od ciebie, mój ojcie?... Złą drogę
Wybierasz, jeśli milczysz. Nieszczęść nie wypada
Milczeniem kryć; wszak dusza ludzka słyszeć rada
Cokolwiek, a najbardziej ciekawa jest złego.
Źle zatem postępujesz — i nie wiem, dlaczego? —,
Gdy wobec swych przyjaciół — a jam tu dla ciebie
Czems więcej! — chcesz zataić, co cię w smutku grzebie.

TEZEUSZ (*nie patrząc na Hippolytosa*).

O ludzie, śmieszni ludzie! Całe wy się życie
Przeróżnych sztuk, przeróżnych wymysłów uczycie,
Pragniecie wszystko wiedzieć, wciąż coś majstrujecie,
To jedno wam się tylko nie udaje w świecie,
Ażeby nierozumnym wlać rozumu krzytnę.

HIPPOLYTOS.

O, wielki byłby mędrzec, zjawisko jedyne,
Co mógłby do rozumu głupich zmusić ludzi!
Lecz, zda mi się, nie w porę twój się język trudzi
Na takie subtelności, mój ojcie! Przesadza
Twa warga! Tak cię mąci twej boleści władza.

TEZEUSZ (*j. w.*).

O, czemuż nie istnieje w dziedzinie przyjaźni
Znak jakiś, aby człowiek mógł jak najwyraźniej
Przekonać się, kto szczerzy między przyjaciół,
A kto z pośród ich grona wyszedł z kłamstwa szkoły.

Języki też powinien człek mieć dwa: najszczerzy
I zwykły; fałsz drugiego odkrywałby pierwszy
I my byśmy nie czuli rozczarowań w duszy.

HIPPOLYTOS.

Czy który z mych przyjaciół oszukał twe uszy,
Szkalując mnie, choć winy-m nie popełnił żadnej?
Nie mogę wyjść z podziwu! W sposób bezprzykładny
Zdumiewa mnie twój język. Gdzieżeś podział zmysły?
Czy wyszły z swoich karbów? Czy się w nic rozprysły?

TEZEUSZ (j. w.).

O Boże! dokądże to ludzka czelność sięga?
Gdzie rada na zuchwalstwo? Gdzież jest ta potęga,
Co wstrzyma jego napór? Gdy pójdzie tak dalej,
Gdy jeden się w drugiego będziem prześcigali
W podłościach w miarę wzrostu pokoleń, o wtedy
Dla nędznej, dla tak bardzo występnej czeredy
Nie starczy chyba miejsca, wtedy nową ziemię
Bogowie muszą stworzyć, by przewrotne plemię
Osadzać na jej łąnach.

(Zwracając się nagle do Hippolytosa)

Patrzcie! Oto stoi
Przedemną mój rodzony, co łożnicy mojej
Zbeczcześcił święte progi! Zmarła świadczy o tem
Dobitnie, jak plugawym jest mój syn pomiotem.

(Hippolytos się odwraca)

Ja, przez cię pohańbiony, nie lękam się lica
Twojego, i ty spojrzysz w oblicze rodzica!
Dlaczego się odwracasz? Więc tyś to ten święty

Kochanek bóstw, ten zacny, ten grzechem nietknięty
Wybraniec? Nie! Chępliwość mnie twoja nie zwiedzie!
Nie stracił Bóg rozumu, by ciebie na przedzie
Postawić! O, tak bluźnić ja się nie ośmielę!
Ty chwal się, ile zechcesz, gadaj aż za wiele,
Że żywisz się li strawą roślinną, żeś cały
Orfejskiej oddan służbie! W spleśniałe szpargały
Zatapiaj się! Ja znam cię! Od takiego czleka
Niech każdy jak najdalej uchodzi, ucieka!
Albowiem pełne usta ma pobożnych zwrotów,
A zawsze jakąś podłość popełnić jest gotów.
Nie żyje, więc to, myślisz, wybawić cię może?
To właśnie przeciw tobie świadczy, ty potworze!
Czem mogą być przysięgi? Czem wszystkie dowody,
Co miałyby ocalić ten twój żywot młody,
Nad dowód tej — nieboszczki! Przytoczysz mi siła
Przeróżnaitych kruczków, powiesz, że się mściła
Na tobie z nienawiści, albowiem bękarci
Wrogami dzieci prawych, zełżesz najotwarciej,
Że złą była szafarką żywota, jeżeli
Tak łatwo na śmiertelnej legła dziś pościeli
Jedynie, aby tobie dokuczyć; że dalej,
Mężczyzna każdy mniej się namiętnością pali
Od kobiet! A ja-ć powiem: znam ja młodzieniaszki,
Tak samo nieodporne na żądry igraszki,
Gdy miłość ją rozbudzi, jak każda niewiasta.
Nie wpada to nam w oczy u mężczyzn: wyrasta
Z ich stanu ta im korzyść... Ale dosyć na tem!
Nie myślę zwalczać słów twych: świadectwem bogatem,
Świadectwem najpewniejszym jest zmarła. W te tropy
Opuścisz kraj rodzinny i nigdy twe stopy
Nie spoczna na ateńskiej, uświęconej ziemi,

Ni w żadnym innym kraju, co z dzierzawy swemi
Podlega memu berłu. Gdybym ci to płazem
Chciał puścić, wówczas Synis istmijski, żelazem
Przeze mnie powalony, miałby świadczyć prawo,
Żem pustym jest chelpiszem, a nie tym, co krwawo
Zapłacił mu za winy, i morskie opoki
Skironskie również przeczyćby mogły bez zwłoki,
Czy kiedykolwiek byłem straszny dla zbrodniarzy.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Szczęśliwym kogoż język nazwać się odważy,
Gdy to, co było górą, dzisiaj w proch się kładzie!

HIPPOLYTOS.

Mój ojczy, straszna moc jest w twojej gniewnej zwadzie.
Zbadawszy jednak sprawę, spowitą w twe słowa,
Zobaczmy, że na dnie jej prawda się nie chowa.
Nie umiem-ci szermować zręcznie wobec tłumu.
Lecz w gronie mych rówieśnych nie brak mi rozumu?
Nie może być inaczej... To, co razi uszy
Rozumnych, dla motłochu pospolitej duszy
Rozbrzmiewa najcudniejszą muzyką. A przecie,
Gdy takie się nieszczęście zdarzyło na świecie,
Rozwiąże się mój język, ho musi... Rozpocznie
Od tego, czemś ty zaczął, myślący widocznie,
Że u mnie twa zasadzka nie znajdzie odprawy.
Widzisz słońce i ziemię? Nie ma tu, łaskawy
Mój ojczy, dziś człowieka, co byłby ode mnie
Cnotliwszy, choć przekonać pragnę cię daremnie —:
Czcic umiem naprzód bogów, potem żyję w gronie
Przyjaciół, w których żądza występku nie płonie,
Co, sami będąc czyściami, nigdy chcieć nie mogą,

Ażehy ich druhowie szli nieczystą drogą,
I brudnych im też usług nie świadczą, albowiem
Cny wstyd im nie pozwala. I to jeszcze powiem,
Że, żyjąc z przyjaciółmi, zdaleka czy zbliśka
Jednaki jestem dla nich, nigdy pośmiewiska,
Przedmiotem ich nie czynię... Jestem i w tej mierze
Niewinny, w której, ojcie mój, chęćka cię bierze
Przylapać mnie tej chwili: dotychczas ja nie wiem,
Co miłość — jestem czysty; z miłości żarzewiem
Spotykam się li w mowie, znam-ci jej ponęty
Li z słuchu i z obrazów, choć wstręt mam w nietkniętej,
Niepokalanej duszy, bym mógł patrzeć na nie.
Nie wierzysz w to, i owszem! Wyjaw więc swe zdanie,
Dlaczego miałbym upaść? Czyż ta, na tych marach
Leżąca, przewyższała w swych niewieścich czarach
Ród wszystkich innych niewiast? Lub czy wraz z jej łóżem
Mniemałem tron twój posiąść? Rzec tego nie mogę,
Gdyż byłbym bez rozumu! Czyż w swej odpowiedzi
Zaznaczysz, że i mędrzec rad na tronie siedzi?
Nieprawda! Chyba tych on pociąga i nęci.
Co zmysły utracili, ponadmiar przejęci
Pragnieniem samowładztwa. Jeśli o zapasy
Helleńskieby chodziło, chciałbym po wsze czasy
Być pierwszym, ale w państwie? Syn twój rad tu będzie.
Gdy zajmie drugie miejsce, by w przyjaciół rzędzie
Pracować najgodniejszych. Nic zaś nie przeszkadza
Tej pracy. Przyjemniejsze poza tem, niż władza,
Jest własne bezpieczeństwo... Racz wysłuchać jeszcze
To jedno — resztę wiesz już: A więc ci obwieszczę,
Że gdyby mi świadcował taki, jak ja człowiek,
Lub gdyby ta niemiała zamkniętych już powiek
Na spór nasz, wówczas dowód miałbyś tu prawdziwy,

Kto winien. Lecz na Zeusa, który każe mściwy
Krzywoprzysięstwo wszelkie, na tę świętość ziemi
Przysięgam, że ni czynem, ni myślami swemi
Ni chęcią nie dotknąłem się nigdy twojej żony.
Niech umrę bezimienny, wzgardzon, zniesławiony,
[Wywołan z własnych dziedzin, tułacz w świat wygnany]!
Niech zwłok mych ani morze, ani ziemskie łany
Nie przyjmą. skoro umrę, jeśli łotr jest ze mnie.
Czy z strachu poszła precz stąd, dociekać daremnie,
I mnie to nie przystoi... [Słusznie postąpiła,
Słuszności nie mająca; u mnie zaś jest siła
Słuszności, a niesłuszność moim jest udziałem].

PRZODOWNICA CHÓRU.

Dowiodłeś, żeś niewinny w tem nieszczęściu całem!
Na bóstwa-ś się zaprzysiągł! Trudno nie dać wiary!

TEZEUSZ.

Czy nie jest-że to kuglarz? Nie istne-ć to czary?
Dobrocią mitygować chce ojcowską duszę,
Shańbiwszy go nasamprzód.

HIPPOLYTOS.

A ja wyznać muszę,
Iż serce me nad miarę wszelaką zdziwione.
Bo gdybyś ty, mój ojcie, pohańbił mi żonę,
Będący moim synem. jabym za tę zbrodnię
Nie karał cię wygnaniem, a śmiercią!

TEZEUSZ.

O, godnie
Przemawiasz! Lecz nie umrzesz, tak jak życzysz sobie:

Dla łotrów dobrodziejstwem w rychłym spocząć grobie.
Wypędzę cię z ojczyzny, na życie tułaczę
Do obcej pójdziesz ziemi! Tem ja cię uraczę!
To kara najwłaściwsza dla takich nędzarzy.

HIPPOLYTOS.

Wypędzasz, nie czekając, aż ci czas nadarzy
Dowodów, żeś niewinny? O gorze! mi gorze!

TEZEUSZ.

Za krańce Atlantowe, za dalekie morze
Gnałbym cię z nienawiści, gdybym mógł, niezwłocznie.

HIPPOLYTOS.

Przysięgi, poręczenia, wróżby i wyrocznie
To na nic? Precz wyrzucasz na mocy bezprawia?

TEZEUSZ.

Dowody tu zbyt liczne! Wszystko mi wyjawia
Ten list! A jak tam ptactwo szybuje mi w górze
Nad głową mą, o tem się ja chyba nie zdurzę!

HIPPOLYTOS.

Bogowie! Poco milczę, jeśli wy niszcycie
Człowieka, co was wielbi, co wam oddał życie?
Nie! on się nie przekona! Nie uwierzy we mnie!
Nie będę łamał przysięg! Byłoby daremnie!

TEZEUSZ.

Dobijasz mnie, świętoszku, słowy cnotliwemi!
Dlaczego nie uchodzisz? Precz z ojczystej ziemi!

HIPPOLYTOS.

Ach! dokąd mam się zwrócić? W czym-że dziś domu
Gościnę znajdzie człowiek z takim piętnem sromu?

TEZEUSZ.

A może kto i lubi kobiet hańbicieli
I chętnie się domostwem z zbrodniarzem podzieli?

HIPPOLYTOS.

Ach! serce mi się kraje, łzy wyciska smutek,
Żem taki w twoich oczach haniebnym wyrzutek.

TEZEUSZ.

Nie! Wówczas trzeba było pokumać się z troską
I łzami, gdyś szedł hańbić łóżnicę ojcoską.

HIPPOLYTOS.

Przemówcie głosem wielkim, o wy nieme ściany,
Powiedzcie, czym naprawdę człowiek pokalany?

TEZEUSZ.

O, skrzętnie wzywajsz świadków, co mówić nie mogą!

(Wskazując na zmarłą)

To dzieło twe dowodem, jakąś chodził drogą.

HIPPOLYTOS.

Ach! chciałbym stać przed sobą, w własne patrzeć oczy
I płakać nad tą nędzą, co mi duszę tłoczy!

TEZEUSZ.

Samego się uwielbiać było-ć zawsze miło,
Miast czcić rodziców swoich, jakby się godziło.

HIPPOLYTOS

O matko nieszczęśliwa! O losie bękart!
Nie życzę cię mym druhom, ty hańbo niestarta!

TEZEUSZ.

Schwyćcie go, pacholkuwie! Słyszeliście przecie,
Że dawno mu już każe tulać się po świecie.

HIPPOLYTOS.

Precz! Wara! Dam naukę, gdy się zbliży który!
Ty sam, jeśli masz śmiałość, wyrzuć mnie za mury.

TEZEUSZ.

Jeżeli nie posłuchasz, będzie mi najprościej
Uczynić to bez żadnej dla ciebie litości.

HIPPOLYTOS.

Snać los się mój rozstrzygnął... Wiem, jak to się stało,
Lecz jak to wypowiedzieć, tego nie wiem. Mało
Jest równie nieszczęśliwych! O najmiłsza z bogów,
Ma druho, towarzyszek wśród leśnych rozlogów,
Na łowach! A więc muszę, ty córko Latony,
Opuszczać gród ateński, chwałą otoczony!
Ach! Żegnaj mi, mój grodzie! Żegnaj Erechteja
Ziemico! Już ostatnia rzuca mnie nadzieja,
Ostatni raz cię widzę, Troizeno, przemile
Dająca w swoich murach spędzać młode chwile —,
Więc żegnaj!... Do mnie, do mnie, towarzysze młodzi!
Wszak godzi się pożegnać, odprowadzić godzi
Za miasto!... Już czystego ty człeka, młodzieży,
Nie ujrzysz, choć w to własny mój rodzic nie wierzy.

(Odchodzi wraz z świtą)

CHÓR

Prawda, gdy myśleć zaczynam
O bóstwach, władających na niebie,
Wszelakiej zbywam się trwogi.
Lecz dusza ma w smutku się grzebie,
Na zawsze już tracę nadzieję.
Gdy widzę drogi,
Życia ludzkiego koleje:
Jeden znój!
Tak się twój
Codzienny wciąż żywot wlecze,
O biedny, ścigany człowiecze!

*

Bodajby z ręki mi bożej
Los nie poskąpił tej doli:
Niech szczęści mi się na ziemi,
Niech nie znam tego, co boli!
Zbyt się ja nisko nie nagnę
Pomiędzy swemi,
Ale i piąć się nie pragnę;
Wszystko wraz,
Czem mnie czas
Czy dziś, czy jutro obdarzy,
Niech przyjmę z uśmiechem na twarzy.

* * *

Mózg mi się zmącił nad miarę,
Wszelką straciłam już wiarę,
Albowiem patrzę ach! patrzę,
Jak światło helleńskie najrzadsze,
Jak on, wśród wszystkich wybrany,

Gniewem ojcowskim ścigany,
Rodzinne opuszcza już łany!
O wy ojczyste wybrzeża,
Górska dąbrowo ty świeża,
Gdzie z sforą polował na zwierza
On, łowiec przesłynny,
Goniący śladem Diktynnny!

*

Nigdy on już nie pogoni
Z zaprzęgiem weneckich koni
W wyjściu na brzegach Limny!
Dom jego ojca dziś zimny
I głuchy: Nie zabrzmiał w nim lutnie,
Co głos swój tak stały rozrzutnie
Za progi pałacu i wrótnie!
Leżysko córki Latony,
Łan trawy przemiękkiej, zielonej,
Nie będzie już nigdy wieńczony!
Twe życie tułacze
Niejedno dziewczę opłacze.

*

I ja oblewać chcę łzami
Los, co na ciebie dziś padł —
Żle z nami!
O biedna ty matko! Na świat
Wielkie wydałaś nieszczęście!
Ach! Pięście
Radabym wznieść przeciw bogom
Za gniew ich niesyty!
O wy siostrzane Charyty!

Czemuż ku obcym rozłogom
Z ojczystej iść ma dziedziny
Człowiek bez winy?!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ktoś z służby Hippolyta przyspiesza tu kroku —
Co tchu do zamku pędzi z przerażeniem w oku.

Na scenę wpada

GONIEC.

Gdzież jest nasz król Tezeusz! Gdzież go spotkać mogę?
Niewiasty! Jeśli wiecie, pokażcie mi drogę!
Czy w zamku jest tej chwili? Czy gdzie indziej może?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wychodzi właśnie z domu, patrzaj, jest na dworze!

GONIEC.

Przynoszę ci wiadomość i w smutku pograżę
Was wszystkich, w smutku wielkim: i ciebie, mój książe,
I grodu ateńskiego szlachetne mieszkańce
I tych, którzy zajmują ziem trojeńskich krańce.

TEZEUSZ.

Cóż stało się? Cóż mają oznaczać twe słowa?
Na miasta dwa sąsiednie spada-ż klęska nowa?

GONIEC.

Już nie ma Hippolyta! Albo też — słyszycie? —
Na włosku, że tak powiem, wisi jego życie.

TEZEUSZ.

Dlaczego? Czyżby jaki wróg mu nie przebaczył,
Iż żonę mu, jak ojcu, podle uwieść raczył?

GONIEC.

Przez własny Hippolytos zginął zaprząg, dalej
Przez klątwę, którą przesłał władcy morskiej fali,
Swojemu rodzicowi, na własnego syna.

TEZEUSZ.

Niebiosa! Posejdonie! Ucieczko jedyna!
Tyś rodzic mój prawdziwy! Klątwy, którą we mnie
Zrodziła moja krzywda, nie stałem daremnie
Ku tobie! Wysłuchałeś!...

(Do posła)

Mów, na jakiej drodze
Dotarł go miecz prawa, iżby pomścić srodze
Mą hańbę? Jak go zmogła sprawiedliwość boża?

GONIEC.

Staliśmy nad wybrzeżem spienionego morza,
Zgrzebłami czyszcząc konie, wszyscy zdjęci smutkiem,
Albowiem wieść nam przyniósł posłaniec, że skutkiem
Rozkazów twych już nigdy na ojcowskiej ziemi
Nie spocznie Hippolytos stopami swojemi.
Za chwilę i on nadszedł, a za nim gromada
Przyjaciół i rówieśnych, aby krzyczeć „biada!“
Wraz z nami. Ale w końcu przerwie narzekanie
I powie: „Na co płakać? Łez mi już nie stanie.
A ojca słuchać trzeba. Przygotować konie,
Zaprzęgnąć je do wozu!... Już ja precz pogonię
Z tej ziemi!“ Nie czekając drugiego rozkazu,
Zerwaliśmy się wszyscy co tchu i odrazu,
O, prędzej, niż kto słowo wypowiedzieć zdoła,
Przed okiem królewicza zaryły się koła.
I on, schwyciwszy lejce, z rydwanu krawędzi

W myśliwskich wskoczy butach nań, lecz nim popędzi,
Ku niebu wzniesie ręce i takim modły
Rozpocznie wzywać Zeusa: „Jeśli jestem podły,
Racz życie mi odebrać, ty Boże! A zaś
Niech ojciec się przekona dziś czy po niewczasie,
Po śmierci mej, jak strasznie mnie skrzywdził i jaki
Zgotował los mi dzisiaj!“ I biczem rumaki
Smagnąwszy, ruszy w drogę, w Epidauru stronę
I Argu, obok siebie mając zgromadzone
Swe sługi, tuż przy wozie i cuglach, na dołę
Spieszące wraz z swym panem. A kiedyśmy w pole
Wjechali już pustynne, w kraj, który swe wzgórza
Nadbrzeżne w głębiach morza saronńskiego nurza,
Z pod ziemi jakiś huk się wydobył straszliwy,
By Zeusa grzmot, co trwogę rozbudza i dziwy.
Od razu konie jęły z strachu strzyc uszami,
Dziecinna również trwoga wstrząsnęła i nami.
Skąd huk się ten dohywał? I oto swe oczy
Zwróciwszy przerażone ku skalistej zboczy
Wybrzeża, smaganego szumną pianą morza,
Spostrzegliśmy od razu, jak się jakaś boża,
Niezwykła zerwie fala ku niebu, opoki
Skironskie zatapiając w swojej mgle głębokiej.
Z widowni znikł nam Istmos, Asklepiosa skały
Tak samo gdzieś się oczom zdumionym podziały.
A potem ten kłęb wody, rosnąc coraz szerzej
I wyżej, runął z hukiem na zbrocze wybrzeży,
Ku czwórce mego pana. W tejże samej chwili
Wśród bryzgów, wirów, syków balwan się wysili
I, z mocą się trzykrotną spiętrzywszy do góry,
Na brzeg wyrzuci byka. Straszny dziw natury!
Zaryczał i w krąg ziemia zatrzęsła się z trwogi:

Snać rykiem odpowiada na ten ryk przesrogi!
O, nie dla ludzkich oczu bywa widok taki!
I czwórkę on przeraził. Stropione rumaki
Zerwały się, lecz pan mój, świadomy rzemiosła,
Odrazu ściągnął lejce i, jak człek od wiosła,
Potężnie w tył się przegiał i, rzemienie w rękę
Dzierżący, nie popuścił, ażeby go z lęku
Nie poniósł straszny zaprząg. Wszystko przecież na nic!
Rumaki, oszalałe do ostatnich granic,
Wędzidła gryząc twarde, mkną jak burza dzika,
Nie troszcząc się o lejce ni dłoń kierownika.
Hamulce nie pomogły ani tęgie spójnie
Rydwanu. A gdy pan mój popróbował, czujnie
Patrzący, zwrócić wóz swój na piaszczystą ziemię,
Zastąpi koniom drogę to potworne plemię
I zmusi je, by wstecz się cofnęły... A potem,
Gdy one ku skaliskom straszny pędzą lotem,
Byk skrada się za niemi w milczeniu, dopóki
Rydwanu nie wywróci i strzaska na sztuki,
Kołami go przyparłszy do kamiennej ściany.
Na drzazgi poszło wszystko, wóz był zdruzgotany:
Do góry poleciały i buksy i sworznie.
A on, ten nieszczęśliwiec, zawikłan niezbożnie
W rzemienie lejc spleątane. włókl swą drogą postać
Po ziemi, nie mogący z więzów się wydostać.
O głazy rozbił głowę, pogruchotał kości,
Jął krzyczeć w niebogłosy: „O trochę litości!
Nie gubcie mnie tak marnie! Powstrzymajcie kroku
Wy, kłacze, wychowane na moim obroku.
O straszna klątwa ojca! Któż się tutaj zjawi
I człeka niewinnego od śmierci wybawi?!“
Niejeden z nas chciał pomóc, ale nazbyt zdala

Byliśmy... Wtem, patrzymy, z więzów się wyzwala,
Nie wiedzieć, w jaki sposób, i pada bez siły,
Bez tchu, zaledwie żywy... Konie pogoniły
Wraz z strasznym tym potworem między skał krawędzie
I znikły, lecz gdzie znikły, trudno zgadnąć będzie.
Ja-ć tylko jestem sługą w twoim domu, książę,
Lecz w to ja nigdy w życiu uwierzyć nie zdążę,
Iż syn twój mógł być podły. To się nie pomieści
W mej głowie. Niech się wiesza cały ród niewieści,
Niech cały las idajski zapelni listami,
Królewicz się nie splamił i nigdy nie splami.

PRZODOWNICA CHÓRU.

O rety! Świeże znowu nieszczęście mnie boli!
Nikt losom się nie wymknie, nikt nie ujdzie doli.

TEZEUSZ.

Cieszyłaby mnie wieść twa, gdyż żywię do człeka,
Którego to spotkało, nienawiść, daleka
Jest przecież moja dusza wszelkiej bezbożności:
Czczę bogów i wiem o tem, że to kość z mych kości
Ten syn mój, więc mi obce jest dzisiaj wesele,
Lecz swoim go współczuciem również nie obdzielę.

POSEŁ.

Co czynić? Mamy-ż zgodnie z twoimi zamiary
Sprowadzić tu biedaka? Pomyśl! Gdybyś wiary
Nie skąpił mi, nie ścigałbyś tak swego syna.

TEZEUSZ.

Sprowadźcie go, sprowadźcie! Chwila to jedyna

Przekonać się naocznie, iż zrządzenie boże
Dowiodło, jak zbeszcześcić śmiał ojcowskie łożo.

(Posłaniec odchodzi).

CHÓR.

Nieprzemожone wykonujesz rządy
Nad wszystkim, cypryjska ty pani!
Twoi poddani
Mieszkańcy ziemi i niebieskiej góry,
Za tobą Eros spieszy krasopióry,
Przez lądy
Niedoścignionym mknie lotem
I poprzez słone, rozśpiewane morze...
A kogo muśnię swoim skrzydłem złotem
Ta postać boża,
Tego miłosny wraz ogarnie szal.
Wszystko, co żyje w pustyniach, wśród skał
I pośród leśnej dziczy,
Na lądzie i w głębiach wód,
Wszelki pod słońcem gnieźdzący się plód,
Człowiek i zwierz,
Do twych poddanych się liczy:
Świat cały wzdłuż i wszerek
Podlega twej władzy, królowo!

ARTEMIS (*zjawiwszy się niespostrzeżenie*).

Z zacnego ojca Ajgeja zrodzony,
Bacz na me słowo!
Artemis, córka Latony,
Mówi do Tezeusza:
Przecz się raduje twa dusza?
O zaślepiony!

Bezbożnie zabiłeś syna!
Rękojmia jedyna
Kłamne świadectwo twej żony —
Dowód niepewny! Pewnikiem twój czyn,
Którego ofiarą padł syn.
Z wstydu bezmiaru
Skryć się pod ziemię, w pomroki Tartaru,
Albo na skrzydłach uciec ci najgodniej
Od miejsca zbrodni!
Już nigdy bowiem danem ci nie będzie,
Ażebyś stanąć mógł w szlachetnych rzędzie.
Wysłuchaj, Tezeuszu, jak jest z twoją dolą.
Choć na nic moje słowa, jeno cię zabolą.
Lecz poto właśnie przyszłam, by pokazać tobie,
Że syn twój był niewinny, że się może w grobie
Położyć nieshańbiony. Pragnę ci i żądzę
Małzonki twej wyjawić, a przytem, jak sądzę,
I jakąś jej szlachetność. Ugodzona strzałą
Bogini, wstrętnej dla mnie i dla tych, co całą,
Największą widzą rozkosz w dziewictwie, rozsądkiem
Pragnęła przed miłosnym uchronić się wrzątkiem.
Zgubiła ją piastunka, która się zakręci
Od razu i synowi twemu, wbrew jej chęci,
Objawi jej namiętność, zmusiwszy go przytem,
By milczał, pod przysięgą. On-ci, należytem
Kierując się uczuciem, nie uległ namowie.
Przysięgi tej dotrzymał, jako że bogowie
Są w czci u tego męża — wiernie jej dochował,
Choć ojciec taką krzywdę przeciw niemu knował.
Zaś ona, pełna trwogi, aby ktoś jej skazył
Nie odkrył, te kłamliwe skreśliła wyrazy,
Mające zgubić syna. I tyś im uwierzył.

TEZEUSZ.

O biada!

ARTEMIS.

Zraniły cię me słowa! Ale nie uderzył
Ostatni cios w twoje serce! Milcz i słuchaj dalej:
Nieszczęście jeszcze większe na ciebie się zwali!
Wiedziałeś, że ci przyrzekł spełnić trzy życzenia
Twój rodzic. On-ci swoich obietnic nie zmienia,
Lecz ty, najgorszy z ojców, miał jednego użyć
Na wroga, tyś się wolał synowi przysłużyć!
Twój ojciec, władca morza, on nie mógł inaczej
Postąpić, swych przyrzeczeń zawsze ci on raczy
Dotrzymać, jak się godzi, szczerze a nie kłamnie.
Zaś ty zbrodniarzem jesteś dla niego i dla mnie,
Albowiem, nie czekając na święte wyrocznie,
O czas się też nie troszcząc, co mógłby naocznie
Przekonać się o prawdzie, rzuciłeś coprędzej
Przekleństwo, własne dziecko w takiej grzebiąc nędzy!

TEZEUSZ.

O pani! chciałbym umrzeć!

ARTEMIS.

Zgrzeszyłeś, lecz przecie
Jest jeszcze przebaczenie dla ciebie na świecie.
Kipryda to sprawiła, ażeby tak krwawo
Nasyć swoje gniewy. Jest wśród bogów prawo,
By sobie nie przeszkadzać wzajemnie; jeżeli
Chce czegoś ten lub tamta, nikt się nie ośmieli
Krzyżować ich zamiarów... Mówię ci też szczerze,
Że tylko wzgląd na Zeusa winien w pełnej mierze,

Iż mogłam, na swą hańbę, tak spoglądać ninie,
Jak z wszystkich mi najdroższy i najlepszy ginie.
Zgrzeszyłeś, niewiedzący, i to grzech twój maże.
A potem śmierć małżonki, to nieszczęście, wraże
Dla prawdy, odebrało ci ustne dowody.
Największej ty doznałeś boleści i szkody,
Lecz niemniej i ja cierpię, twojej klęski świadek,
Gdyż bogów nie raduje szlachetnych upadek.
Na złych my tylko ludzi rzucamy swe gromy.
Niweczając ich ze szczętem, ich dzieci, ich domy!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nieszczęsny ten człowiek patrz! zbliża się k'nam!
Włoc potargany,
Na ciele rany
Śród krwawych plam!
Jakaś podwójna to klęska,
Strasznie zwycięska,
Spadła na dom ten z rąk bożych!

*Na scenę słuźba wnosi zwolna Hippolytosa; Ariemis staje
w tyle, tak, że on jej nie widzi, Tezeusz z swiątą i chórcm po
drugiej znajduje się stronie.*

HIPPOLYTOS.

O jej! o jej!
Niesprawiedliwe wyroki
Niesprawiedliwy wydał ojciec mój,
I oto mięso z mych kości opada!
Ginę! o biada!
O biada doli mej!
Ból się głęboki
Wrył w moją głowę,

Męczarnie surowe
Żrą mózg!
Stój!
Dość już! Ach, dość tych różg,
Niech spocznie znużone me ciało!
Ach!
Strach, mój zaprzęgu, strach!
I cóż ci się stało
Żeś mi tak dzisiaj śmiertelnie dogodził?!
Jam cię tą ręką wodził,
Ja cię żywiłem tą ręką,
A ty mi taką odpłaciłeś męką!
Ach! Ach! Uważać! Na Boga!
Służbo, litości!
Nie dotykajcie obolałych kości!
Dłoń wasza nazbyt jest sroga!
Któż to prawego dotknął mi się boku?
Zwolnijcie kroku!
Ostrożnie podnieść mnie trzeba!
Złożyć łagodnie
Potępionego przez nieba,
Mnie, ściganego klątwy ojcowskiemi!
O Zeusie! Zeusie! Czy widzisz tę zbrodnię?
Zali nagroda polega li na tem,
Że, człek najczystszy na ziemi,
Człek bogobojny,
Cnotą nad całym górujący światem,
Takiej się doli doczekałem znojnnej,
Iż muszę ginąć bez śladu?
I schodzę do Hadu,
A w nikim się z ludzi
Wdzięczność nie zbudzi

Za zbożne to życie moje!
Ajaj! Ajaj!
O bole! O znoje!
Już ja się nie ostoję!
Puść-że mnie, puść!
O śmierci, zbawczyni, przyjdź!
Mają-ż katusze me rósć?
Nie chcę już żyć!
Miecz obosieczny mi daj!
Tnij na kawały,
Niech zginę już cały,
W snu wieczystego niech już zejde kraj!
Nieszczęsna klątwa rodzica,
Zło, urodzone z pradawnej przewiny!
Krwia namazane twe lica,
Krwia, co spłynęła w mym rodzie!
Nic cię nie wstrzyma w pochodzie?
Nie spoczniesz ani godziny?
Dlaczego w swoim pośpiechu
Dotrąłeś człeka bez grzechu?
O wy męczarnie, wy bole!
Jakżeż się dzisiaj wyzwolę
Z tych mąk?
Niech mnie nareszcie w swój krąg
Raz już sprowadza
Hadu posępna władza!...

ARTEMIS.

O, w jakim-ż ja nieszczęściu ciebie widzieć muszę!
Z twej własnej szlachetności płyną twe katusze.

HIPPOLYTOS.

Ach!

Dech boży mnie owiewa! Czuję przez męczarnie,
Że z ulgą się jej postać ku mym ranom garnie!
Ty-żeś to, Artemido, drogie bóstwo moje?

ARTEMIS.

Ja, z bogiń ci najmilsza, przy tobie tu stoję.

HIPPOLYTOS.

Królowo, patrz! Na jaką zeszedłem ja drogę!

ARTEMIS.

Plakałabym gorąco, lecz płakać nie mogę.

HIPPOLYTOS.

Twój druh, towarzysz łowów, w twych oczach umiera.

ARTEMIS.

Umiera, lecz ma laska zawsze dlań jest szczerą.

HIPPOLYTOS.

Posągów twoich strażnik, kierownik twych koni.

ARTEMIS.

Kipryda to sprawiła, od jej giniesz broni!

HIPPOLYTOS.

Wiem teraz, kto tę zgubę przynosi mi w darze.

ARTEMIS.

O cześć swoją zazdrosna, za czystość cię karze.

HIPPOLYTOS.

Nie mnie samego gubi, troje przez nią pada.

ARTEMIS.

Ty, ojciec, jego żona — okrutna biesiada!

HIPPOLYTOS.

Żałować mam i ojca, którego zgubiła?

ARTEMIS.

Podeszła go jej rady niweczająca siła.

HIPPOLYTOS.

Ach! ojcie! straszne losy zdarzyły się tobie!

TEZEUSZ.

Tak straszne, że wolałbym położyć się w grobie.

HIPPOLYTOS.

Ta wina bardziej w ciebie godzi, niżli we mnie.

TEZEUSZ.

Ach! umrzeć zamiast ciebie! Żyć mi już daremnie!

HIPPOLYTOS.

Nie wyszły ci na dobre dary Posejdona!

TEZEUSZ.

Ta klątwa! Ach! dlaczego z warg mych wyszła ona?!

HIPPOLYTOS.

Jeżeli nie twa klątwa, twój miecz by mnie zabił.

TEZEUSZ.

Ach! jakież bóg ze zmysłów zdrowych mnie ograbił?!

HIPPOLYTOS.

O, gdybyż klątwa ludzi dosięgła bogów!

ARTEMIS.

Daj spokój! Do podziemnych schodzisz teraz progów,
Lecz wiedz, iż gniew Kiprydy, który się tak miota
Jedynie tylko za to, że w twej duszy cnota
Została nieskalana, nie ujdzie podzięk!
Ja pomścę cię! Pociskiem niechybnym z tej ręki
Powalę najdroższego jej z ludzi, zaś ciebie
Największą czią otoczę na trojeńskiej glebie.
Dziewice, zanim pójda do ślubu, po czasy
Wieczyste będą swojej pozbywać się krasy,
Warkocza, aby tobie złożyć go w ofierze.
I lzy żałobne spadną obficie i szczerze,
Na cześć twą będą pieśni nuciły dziewczęta,
Nie przebrzmi miłość Fedry, świat to zapamięta,
Że ona cię kochała... Synu Ajegejowy,
Ty zbliż się do nieszczęsnej twego dziecka głowy,
Obejmij ją, uściskaj! Mimo swojej chęci
Zabiłeś go! Zgrzeszyłeś, lecz niech grzech się święci,
Gdy taka woła bogów. A ty, Hippolycie,
Do ojca nie miej żalu! Tracisz oto życie,
Bo musisz. Teraz żegnaj. W twoje to oblicze
Spoglądać już nie mogę, z tem się bowiem liczę,
Że oddech konających znieważa niebiany,
A widzę, iż niebawem kres ci będzie dany.
(Znika).

HIPPOLYTOS.

I ty mi żegnaj, czysta dziewico, na zawsze!
Z łatwością ci odchodzić, stopy najłaskawsze

Z łatwością opuszczają tak dawnego druha.
Przebaczam rodzicowi -- druh twój ciebie słucha
I teraz, tak jak zawsze wiodła go twa rada!
O Boże! mrok już ciężki na me członki pada!
O schwyć mnie, ojcze drogi! Opuszczam te niwy!

TEZEUSZ.

Co czynisz, dziecko drogie? O ja nieszczęśliwy!

HIPPOLYTOS.

Już ginę! Już przed sobą widzę śmierci bramy!

TEZEUSZ.

Odchodzisz? Nie oczyścisz ręki mi z tej plamy?

HIPPOLYTOS.

Zdejmuję z ciebie, ojcze, krwawą mordu winę.

TEZEUSZ.

Wyzwalasz moją duszę? Powiedz mi, nim zgine.

HIPPOLYTOS.

Łowczynię Artemidę biorę tu na świadka!

TEZEUSZ.

O dziecię me najdroższe! O dobroci rzadka!

HIPPOLYTOS.

Pociechę miej tę samą z twych synów, mych braci.

TEZEUSZ.

O duszo przeszlachetna! Któż ci to zapłaci?

HIPPOLYTOS.

Bądź zdrów, bądź zdrów na wieki. ty mój ojcie luby!

TEZEUSZ.

Nie umrzesz, wyjdiesz z tego, wszak nie chcesz mej zguby!?

HIPPOLYTOS.

Wyszedłem już prawdziwie! Wnet mnie śmierć zamroczy.
Już koniec! Ojcie drogi zasłoń-że mi oczy.

(Umiera).

TEZEUSZ (*opuszcza zwłoki na ziemię, przysłania powieki
zmarłego, poczem służba bierze maryl i zanosi je wraz z zwłokami
do zamku*).

Ateny święte, Pelopsa dzierzawy!
Jakiż to człowiek uchodzi wam prawy!
A ja, któremu smutny żywot idzie,
Będę pamiętał wiecznie o Kiprydzie!

(*Odchodzi za zwłokami*).

CHÓR (*odchodząc*).

W nas wszystkich uderzył ten cios
Niespodziewanie!
Skargi popłyną w głos
I spłyną rzeki łez,
Bo gdzie żałości jest kres,
Któż płakać przestanie,
Jeżeli grom
W najlepszy bije dom?!...

KONIEC.

HEKABE

OSOBY DRAMATU:

CIEŃ POLYDORA, syna HEKABY.

HEKABE, poprzednio królowa Troi.

POLYKSENE, jej córka.

ODYSSEUS, król Itaki.

TALTHYBIOS, poseł grecki.

SŁUŻEBNA Hekaby.

AGAMEMNON, król Argu, wódz Greków.

POLYMESTOR, król trackiego Chersonesu.

CHÓR branek trojańskich.

Obozowisko Helleńczyków na półwyspie trackim, naprzeciw
wybrzeży frygijskich. Na przedzie sceny: namioty Hekaby
i branek trojańskich.

CIEŃ POLYDORA.

Przychodzę z graźni zmarłych i od nocy progów,
Gdzie Hades przemieszkuje z daleka od bogów,
Polydor, syn Hekaby, Kissejowej córny,
I ojca Priamosa, co kiedy na mury
Grodziszcza frygijskiego miała spłynąć grecka
Oszczepów nawałnica, z trwogi o los dziecka
Ze ziemi je trojańskiej wysłał precz do dwora
Trackiego swego druha, do Polymestora —
Ten z niwy chersoneskiej bujne zbiera plony
I jezdne wodzi ludy, w dziryt uzbrojony.
I złota mnogi zasób posłał ze mną skrycie,
By dzieciom pozostałym nie brakło na życie,
Jeśliby padło Iljon. Jam-ci Priamida
Najmłodszy, więc mnie z kraju usunął, bo dzida
I puklerz dla dziecięcej nie przydatne siły.
Dopóki mury Troi jeszcze się broniły,
Dopóki stały twierdzy ojczystej posady
I szczęście dźwżył oszczep Hektor, brat mój władny,
Dopótym rósł, jak płonka, w tej trackiej dziedzinie
Rodzicielskiego druha. Lecz gdy brat mój ginie
I w gruz się wali Troja, gdy ta nawałnica
Z powierzchni całkiem zmiotła ognisko rodzica,
Gdy sam on zmarł u stopni przeświętych ołtarzy
Z Achillowego syna krwawej ręki wrażej,

I mnie wnet druh ojcowski, mego złota chciwy,
Uśmiercił nieszczęśliwca i w fali burzliwej
Zatopił, aby stać się moich skarbów panem.
Więc legam na wybrzeżach lub też po wezbranem,
Szumiącym pływam morzu, miotam na wsze strony
Falami, nieopłakan i niepogrzebiony.
A teraz swej cielesnej zbywszy się odzieży,
Okrażam oto głowę mej drogiej macierzy
Hekaby — dzień już trzeci, to znaczy od wtedy,
Gdy matka nieszczęśliwa, wyrwana ze schedy
Trojańskiej, w Chersonezu pozostaje ziemi.
I wszyscy Achajczycy, wraz z łodziami swemi,
Spokojnie sobie leżą w tej trackiej krainie,
Gdyż Achill, syn Peleja, zjawiwszy się ninie
Nad grobem swym, powstrzymał helleńskie szeregi,
Co wiosła pod ojczyste kierowały brzegi.
Mej siostry Polykseny żąda on w ofierze
I jako dank przemili i pewnie-ć zabierze —
Druhowie nie odmówią mu tego. I ona,
Ta siostra ma skazana, jeszcze dzisiaj skona.
Zrenice naszej matki ciał zobaczą dwoje,
Nieszczęsnej ciało dziewczki oraz ciało moje.
Albowiem chcąc, ja biedny, by mnie pogrzebali.
U stóp jakowejś sługi zjawię się przy fali.
U władców ja podziemnych wybłagałem sobie,
Że wpadnę w ręce matki i że legnę w grobie.
Więc spełnią mi się moje życzenia. Lecz z drogi
Staruszce mej Hekabie ja ujdę. Patrz, z trwogi
Na widok mojej mary wybiega z namiotu
Agamemnonowego... Królewskiemu złotu,
O matko, ty się kiedyś przyglądała w domu,
A teraz dzień oglądasz niewoli i sromu!

Bóg jakiś, wyrównując dawne dni szczęśliwe,
Złą dolę szle ci teraz na żywota niwę.

(Znika).

Na scenę wchodzi w towarzystwie wziętych do niewoli Trojanek

HEKABE.

O wiedźcie mnie w namiot, trojańskie dziewice,

Niedawno władczynię, dziś współniewolnicę.

Wesprzyjcie mnie całą, za rękę zgrzybiałą

Pochwyćcie i wiedźcie staruchę.

Ja zasię, oparłszy, ach! kości swe kruche

Na łokcia waszego tej kuli skrzywionej,

Wlec będę, waszemi ujęta ramiony,

Co tchu niedołężne swe kroki.

O światło Zeusowe! o mroku głęboki!

Przecz w nocne te ciemnie stawiacie przede mnie

Straszliwe widziadła, że zrywam się, zbladła

Z przestachu i trwogi,

Na nogi?

O snów czarnoskrzydłych macierzy, o święta

Ty ziemio! Odganiem od siebie dziecięta —

Ich widma, ich mary, co w nocy mi szarej

Okrutnie się jawią! To syn mój, wysłany,

By śnieżne, trakijskie zbawiły go łany,

To Polykseny, mej córy

Obraz ponury!

O bóstwa rodzime! Wybawcie mi syna,

To domu mojego kotwica jedyna —

Śród trackich, śnieżystych on dzisiaj jest włości,

Druh go ojcowski gości!

Coś jeszcze zobaczę:

Płaczących snąć nowe czekają tu płacze!

Ach! takie złowieszcze
Przenigdy mną jeszcze
Nie trzęsły obawy i trwogi!
Powiedźcie, wygnanki z Troi,
Gdzież stanie przede mną błogi
Duch Hellenosa? Gdzież mojej
Córki Kasandry moc,
Co sen mi wyłoży niektóry,
Jaki mnie spotkał w tę noc:
Pstrą łanię me oczy widziały, jak broczy
We krwi zatopiona,
Wilczemi, krwawemi szarpana pazury,
Przemocą wydartą mi z łona!
Chwyta mnie przestרח nowy:
Ponad swój wierzch grobowcowy
Wypłynął duch Achilowy,
By z pośród Trojanek, nieszczęsnych tych branek,
Żądać ofiary dla siebie!
Błagam was bóstwa na niebie,
Odwróćcie ten los od mej córki!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Przybywam, Hekabo, pośpiechem tu gnana,
Rzuciwszy namioty naszego dziś pana,
Śród których los wojny do służby mnie znojnęj,
Niewolnej miał przykuć, gdym mury
Naszego Iljonu opuścić musiała,
Gdy grotów achajskich nawala
W swą zdobycz zmieniła mnie, pani!
Nie mogę ja ulgi przynieść twej boleści —
Nie! ciężar mnie gniecie: ponownej złej wieści
Posłanką być muszę, co twoją znów duszę

Okrutnie umęczy, porani.
Na hufców achajskich powszechnej naradzie
Powzięto uchwałę, co kładzie
Twą córkę w ofierze: Achilles ją bierze,
Albowiem, wiesz o tem, zbroicy swej złotem
Naodzian, zabłysnął nad grobem i nagle
Powstrzyma ich statki, choć miały już żagle
Napięte na liny, i krzyczy:
„A gdzież to plyniecie, danajskie wy siły,
Ofiary skąpiący dla czci mej mogiły,
Mej zasłużonej zdobyczy?“
I sporu się fala odrazu przewala,
Albowiem nie wszyscy helleńscy rycerze
Jednako myśleli w tej mierze:
„Za“ byli z nich jedni, zaś drugim się zdało,
Że daru nie trzeba dla grobu. Nie mało
Król-ci Agamemnon przemawiał łaskawie
W tej sprawie,
Gdyż oddan jest wszystkie
Miłości natchnionej wróżbitki.
Zaś plemię ateńskie, Tezeja synowie,
Ten w takim, ten w innem objawia się słowie,
Lecz z jednym obydwaj się liczą,
Że krwią trza uwieńczyć dziewiczą
Grób Achillesa, że, dalej —
Tak obaj zgodliwie uznali
W tym zborze —
Wydarzyć się nigdy nie może,
Ażeby ktokolwiek Kasandry twej łożo
Śmiał stawiać nad grot Achillowy.
I już się godziły walczące te siły
Wymowy,

Już sobie wzajemnie uległy,
Gdy tłumy pochlebca, gaduła przebiegły,
Laertjada,
Miodnemi słówkami do wojska zagada,
Że nie wypada,
Aby wśród Danaów najlepszy, jedyny,
Mógł być tak pohańbion dla jakiejś dziewczyny,
By przed Persefoną nie skarżył się kiedy
Ten czy ów z poległych, iż z trojańskiej biedy
Wyszli Danaowie pełni niewdzięczności
Dla onych z Danaów, co swe kładli kości
Na boju łań krwawy dla helleńskiej sprawy.
Odysej do ciebie w czas przybędzie krótki,
Aby cię okrutnie pozbawić twej młódki,
Aby ci ją wyrwać ze zgrzybiałej dłoni.
Niechaj-że coprędzej stopa twa pogoni
Do przybytków świętych, do bogów ołtarzy,
Przed Agamemnonem klęknij, proś mocarzy
Tych, co są na niebie, i tych, którzy dzierzą
Władzę wśród podziemi!
Może, poruszeni prośbami twojemi,
Zechcą się zlitować nad tobą, macierzą,
I biednego dziecka nie zabiorą tobie,
A może zobaczysz, jak się złoży w grobie
Nieszczęsna twa dziewczka, krwi złana purpurą,
Co oto wstęgą ponurą
Hojnie się powije
Ze złocistej szyje.

HEKABE.

O bólu ty mój, jak strząsnąć ten znój?!
Do jakich z tych warg mam uciec się skarg?

Sędziwy mój wiek na barkach mi legł
Niewoli mnie trud okrutnie zgniótl,
Niewoli nieznośnej, o biada!
Gdzie rada?
Gdzie pomoc? gdzie lud?
Gdzie taki jest gród?
Małzonek mój padł, padł dzieci mych kwiat!
Ach! któraż ja z dróg mam wybrać dla nóg,
Co, dokąd się zwrócić, nie wiedzą!
Gdzie taki jest bóg,
Co wesprzeć by mógł
Mnie nędzną? Gdzież druhy te siedzą?
Mieszkanki wy Troi,
W niedoli tej mojej
O jakąż mi wieść
Musiały wy nieść —
Wieść straszną! Ach! ginę! ach! ginę!
Ginę bez końca!
Jakiz dziś dla mnie może urok mieć
Blask słońca?
Czem życie w tę gorzką godzinę?
Wiedź-że mnie, stopo ma, wiedź,
Wiedź starowinę
W ten namiot!...

(Przed namiotem Polykseny)

O dziecię!

Najnieszcześniejszej na świecie
Córko macierzy! A ino,
A ino wyjdź do mnie, dziecino,
By słyszeć, ach! jaki, ach! jaki mnie głos
Doszedł: twój spełnia się los!

POLYKSENE.

Matko! Matko! Cóż ten krzyk? Jakąż znów
Niesiesz wieść, że się straszę,
Jak płoszone z gniazda ptaszę?
Mów-że, mów!

HEKABE.

Ach! dziecię, ach!

POLYKSENE.

Dlaczego kraczesz jak kruk?
Strach tego wstępu, strach!

HEKABE.

Twoje życie! twój los! O biada!

POLYKSENE.

Mów! kryć nie wypada!
Trwóg-ci jam pełna, trwóg!
Któż cię tak, matko, zmógł?

HEKABE.

Dziecię, me dziecię! Nieszczęsnej matki dziecię!

POLYKSENE.

Cóż mi powiecie?

HEKABE.

Ogólna Argiwów rada
W krwawej ofierze cię składa
Peleidowej mogile.

POLYKSENE.

O biada, matko! o biada!
Więc tyle
Okrutnych nowin? Ach, mów,
Mów-że mi, matko, jeszcze!

HEKABE.

Wieści przynoszę-ć złowieszcze:
Argiwów zebrany huf
O życiu, o losie twym
Zawyrokował! Źle z nami!

POLYKSENE.

O najbiedniejsza ty z matek,
Najopłakańsza na ziemi,
Nieszczęściom poddana złym!
Jakiemiż to znowu, jakiemi
Najstraszniejszymi
Kłeskami
Jakowyś demon cię darzy —
Jakiż znów niesie ci datek?
Boli mnie, boli:
Przestaną być twoją! Przestaną
Dzielić twe dni oplakane,
Te dni starości wrażej
W tej oplakanej niewoli!
Albowiem zobaczysz niebawem,
Niewiasto ty nieszczęśliwa,
Jakie tu spełnią się dziwa:
Jak nieszczęśliwą łanię młodą,
Wyrosłą wśród górskich kniej,
Lub jałowicę,

Wyrwą mnie z ręki twej
I wraz żelazem mnie krwawem
Przebodą
I w Hadesowe zawiodą
Ciemnice,
Gdzie między zmarłymi twa biedna
Wypocznie...
O żalu godna macierzy,
Wszystkiemi, jak się należy,
Skarżyć się będę skargi
Bezedna
Na los twój, na życie zaś moje,
Na hańbę, na srom

*

Nie pofolguję swym łzom —
Zamilkną na to me wargi,
Albowiem wyroczenie
• Szczęśliwszą mi dały ostoję
W tej śmierci!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Szybkimi się krokami k'nam Odyszej bierze,
Zapewne ci, Hekabo, niesie wieści świeże!

ODYSSEUS.

Niechybnie ci, niewiasto, znana jest uchwała
Wojsk naszych: jeszcze raz ją z ust mych będziesz miała
Podoba się Achajom twoją Polyksenę
Na grobie Achillesa złożyć jako cenę
Ofiarną. Towarzyszyć będę ja dziewczątku,
Na miejsce ją zawiodę, a zasię obrządku

Strażnikiem i kapłanem syn jest Achilowy.
Wiadomo ci, co czynić. Nie narażaj głowy,
Przemocą się nie wyrwiesz, więc nie podnoś pięści
Przeciwko mnie! Wszak widzisz, iż nam się szczęści,
A tobie źle jest. Rozum i w złem mieć potrzeba.

HEKABE.

Ajaj! Bój jakiś wielki zsyłają mi nieba,
Narzekań, jęków pełen, a i łez nie próżny.
Albowiem nie umarłam, gdzie mi los był dłużny,
I Zeus mnie też nie zabił owszem, żywi dalej,
Ażebym mogła widzieć, jak się na mnie wali
Nieszczęście jeszcze większe! Lecz jeśli do pana
Przemawiać może sługa, niewolą związana,
Nie w sposób, co by serce mu krwawił, lub duszę
Zasmucił, więc ja ciebie o to prosić muszę,
Byś milczał i wysłuchał mojego pytania.

ODYSSEUS.

Mów! Czasu-ć nikt nie skąpi, nikt ci nie zabrania.

HEKABE.

Czy wiesz, jak na prześpiegi stanąłeś w mym grodzie,
Przebrany za żebraka, i jak ci po brodzie
Łzy krwawą ciekły strugą? Pamiętasz to jeszcze?

ODYSSEUS.

Pamiętam, boć nie małe uczuwałem dreszcze.

HEKABE.

Poznała cię Helena, zdradziła mnie jednej.

ODYSSEUS.

Pamiętam o tem wszystkiem byłem bardzo biedny.

HEKABE.

Pamiętasz jak pokornieś chwycił mnie za nogi?

ODYSSEUS.

W twych sukniach ręce moje zamierały z trwogi.

HEKABE.

Będący w mej niewoli, cóżeś mówił wtedy?

ODYSSEUS.

Słów wiele. by z śmiertelnej wydobyć się biedy.

HEKABE.

Kazałam ci ujść z życiem z mej ojczystej ziemi.

ODYSSEUS

Że dotąd widzę słońce żrenicami swemi.

HEKABE.

Więc czyn ten twój dzisiejszy nie oskarża ciebie?
Ode mnie, jak przyznajesz, w nieszczęsnej potrzebie
Doznałeś tyle dobra, a dziś, miast nagrody,
Li złem mi się odpłacasz! O niewdzięczne płody,
Honorów szukające na wiecach! Dlaczego
Poznałam was, co tyle potraficie złego
Wyrządzać przyjaciółom, byleby poklaski
Uzyskać u motłochu. Jakąż, proszę łaski,
Mądrostkę zmyśliliście, aby na to dziecię
Wydano wyrok śmierci? Azali też wiecie,

Co gnało was do mordu, do zabicia człeka
Przy grobie, gdzie krew bydląt najwłaściwiej ścieka?
Czy może sam Achilles, krzyw na swe morderce,
Chce, mszcząc się, aby w zamian zmarło dziś to serce?
Ma córka tu niewinna! Jeśli chce na grobie
Ofiarę mieć, Heleny niech zażąda sobie!
Wszak ona go zagnała do Troi, wszak ona
Zgubiła go! Lecz jeśli ma być poświęcona
Jakowaś z najpiękniejszych niewolnic, — prawdziwie,
Nie nas to dziś dotyczy! Między nami żywie
Latorośl Tyndarowa! Z gładkiego oblicza
Do kobiet najwybrańszych ona-ć się zalicza,
Nie więcej też niewinna jest od nas!... W tej mierze
Zabiegam o swe prawo. A o co tak szczerze
Upraszam, byś mi spełnił w zamian i w podziękę,
Posłuchaj! Lic dotknąłeś się moich i rękę
Zgrzybiałą mą chwyciłeś. I ja chwytam twoją
I lic się twych dotykam i błagam: Ostoja
Jest dla mnie ona-ć córka, przeto mi jej z dłoni
Nie zechciej tak wyrywać! Niech nie będzie po niej!
Umarłych dość już mamy! Na mą duszę chorą
Jest lekiem, jest mym grodem, jest dla mnie podpora.
Wiodącą mnie śród drogi. A niechaj też władza
Nijakiej niesłuszności na świat nie sprowadza,
Szczęśliwy zasię człowiek niech nie myśli sobie.
Że szczęśliwy będzie zawsze. I ja w onej dobie
Szczęśliwą byłam również, dziś mi jedna mała
Godzina wszystko szczęście od razu zabrała.
O drogi przyjacielu! Zaklinam tu ciebie
Na brodę twą dopomóż! Niechże mnie nie grzebie
Twa srogość! Do achajskich skoro wrócisz ludzi,
Wytlómacz im, twe słowo rozwałę w nich zbudzi,

Że przecież niegodziwie mord popełniać wraży
Na onych tu niewiastach, które u ołtarzy
Oszczędzać umieliście. Jednemi też prawy,
O zbrodnię jeśli idzie, o postępek krwawy
Na panu czy też słudze, w tej ojczyźnie twojej
Ścigany bywa każdy. Wiem, że się ostoï
Twa rada, choćbyś nawet radził źle. Boć przecie
Inakszą mają wagę słowa na tym świecie
Te same w uściech męża, co się sławą szczyci,
A inną, gdy przemówią ludzie pospolici.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie jest-ci ludzkie serce z takiego kamienia,
Ażeby twoje skargi, twe głośne westchnienia
Nie miały tu się spotkać z miłosierdzia łzami.

ODYSSEUS.

Przekonaj się, Hekabo, i niech między nami
Nie będzie nieprzyjaźni! Rzuć swój gniew! Jam gotów
Ratować cię, bom doznał, wśród ciężkich obrotów,
Twej łaski i nie inak w uczciwości swojej
Postąpię. Lecz nie przeczę, że po wzięciu Troi
Radziłem naszym wojskom, ażeby zechciały
Mężowi najprzedniejszej, najwybrańszej chwały
Dać córkę twą w ofierze — on-ci to jej bowiem
Zażądał. A w tem właśnie mijają się z zdrowiem
I giną różne państwa, że w cenie tej samej
Bywają u nich ludzie waleczni i chamy.
Achilles wart czci dla nas, nie ma na to rady,
Gdyż zginął jak bohater dla naszej Hellady.
Nie hańbąż to, gdy człowiek szanuje swe druhy
Jedynie, póki żyją, a zasię jest głuchy

Na cześć ich, kiedy pomrą? Cóż niejeden powie.
Jeżeli tak się zdarzy, iż znowu mężowie
Zinuszeni będą ruszyć na wojenną burzę?
Azali mamy walczyć, czy też być jak tchorze,
Gdy zmarli bohaterzy w takiej poniewierce?
Zaiste, zadowoli się czembądz me serce,
Żyć mogę ot! z dnia na dzień, lecz co do mogiły,
To pragnę, by ją czczono. Długo trwa ten miły
Podarek!... A jeżeli skarzysz się, iż dola
Spotkała cię tak gorzka, posłuchaj, gdy wola:
Jest wielu innych ludzi, nie mniej nieszczęśliwie
Żyjących: są staruszki, są na naszej niwie
Zgrzybiali staruszkowie, są oblubienice,
Płaczące narzeczonych, którym zmarłe lice
Pokrywa proch idajski. Wiec znoś to! Nam zaś
Zarzucić będzie można chamstwo w każdym czasie,
Jeżeli poniechamy uczcić bohatera.
Wy, ludy barbarzyńskie miejcie niżej zera
Przyjaciół swych, podziwu skąpcie swym rycerzom,
Byleby tylko Hellas miała wiecznie świeżą
Szczęśliwość, a wy takie dostali wawrzyny,
Na jakie zasługują wasze nieczne czyny.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ajaj! Jakżeż to źle żyć w więzach niewoli,
Przemocy dźwigać jarzmo jakżeż to nas boli!

HEKABE.

O córko, z wiatrem idą wszystkie prośby moje
Ja-ć życia nie ocalę, o, tego się boję!
Od matki może większą ty posiadasz władzę;
Ażeby nie umierać, zdobądź się, to-ć radzę,
Na wszelki ton słowiczy, padnij na kolana

I błagaj miłosierdzia, proś go, rozelkana —
Oparcie jest: Odysej ma dzieci, więc tuszę,
Iż dola twa nieszczęsna zmiękczy jego duszę.

POLYKSENE.

Spostrzegam, Odyseju, jak chowasz prawicę
Pod szaty i z niechęcią odwracasz swe lice,
Ażebym się nie tknęła twych kolan! Niech będzie!
Zeus, patron ludzkich błagań, już cię, w moim względzie,
Nie zechce molestować. Podążę w twe ślady,
Albowiem pragnę umrzeć, nie ma na to rady!
Bo gdybym nie pragnęła, mogłabym niestety!
Uchodzić za wzór nędznej, tchórzliwej kobiety,
Przykutej li do łoża. Życie mnie nie mami!
Mój ojciec nad wszystkimi panował Frygami —
To dni mych pierwociny; potem wśród nadziei
Chowana najpiękniejszych, wzrastałam z kolei
Na królów narzeczoną, by szczęście niemalę
Wnieść w progi tego męża, co mnie pod powałę
Domostwa swego wwiedzie. Ja, biedna niewiasta,
Władczynią byłam kobiet frygijskiego miasta,
Panienką podziwianą, od bogów jedynie
W tem różną, że w mych żyłach krew śmiertelna płynie.
Dziś jestem niewolnicą. Już samo to miano
Wystarczy, by chcieć umrzeć, albowiem nie dano
Przywyknąć mi do tego. A potem, być może,
Do służby mnie przymuszą w jakimś twardym dworze
Człowieka, który za mnie swem srebrem zapłaci
I mnie, Hektora siostrze oraz innych braci
Walecznych, każe dom swój zamiatać, tkać płótna,
Dzień po dniu kręcić żarna — dola strasznie smutna!
Kupiony jakiś pachoł — bo i to się stanie —

Znieważyc jeszcze gotów panieńskie posłanie,
Tak ongi pożądane przez książąt! Nie! Okiem
Swobodnem chcę pożegnać to słońce i z zmrokiem
Połączyć Hadesowym me ciało! Więc dalej!
Poprowadź, Odyseju! Żadna się nie pali
Nadzieja w mojem wnętrzu, niema wiary we mnie,
Bym mogła żyć szczęśliwie! O matko, daremnie
Przeszkadzasz mi w tem słowy lub czynem! Wznoś modły,
Bym zmarła jaknajrychlej, zanim srom mnie podły
Niezasłużenie spotka, albowiem kto rzadko
Nieszczęsne znosił losy, ten się ugnie, matko,
Pod jarzmo, lecz z żalością. On-ci umrzeć woli,
Bo trud to jest nad trudy żyć w takiej niedoli.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zaszczytne to jest znamię pochodzić od ludzi
Szlachetnych, lecz szacunek jeszcze większy budzi,
Kto godnie umie nosić szlachetne nazwisko.

HEKABE.

O, pięknieś to wyrzekła, ma córko! Lecz blisko
Wszystkiego, co jest piękne, bywa ból, on idzie
Z tem w parze. Jeśli jednak potrzeba Pelidzie
Ofiarę taką złożyć, a wy ujść pragniecie
Nagany, pozostawcie przy życiu me dziecię!
Mnie powiedź, Odyseju, na stos Achillowy.
Mnie zakłuj! Nie oszczędzaj! Boć z tej białogłowy
Urodził się wszak Parys, co strzały rzutkami
Tetydy latoroślę uprzątnął z tej ziemi.

ODYSSEUS.

Nie ciebie, ty staruszek, pożąda widziadło
Achilla, o nie! Na nią jego słowo padło!

HEKABE.

Zabijcie więc nas obie, mnie i córkę moją,
Dwukrotną krwi daniną niech się dziś napoją
Ta ziemia i ten zmarły, krwi łakomy świeżej!

ODYSSEUS.

Wystarczy śmierć twej córki; nam się nie należy
Dodawać jeszcze jednej; szkoda, że tej trzeba!

HEKABE.

Ja muszę umrzeć z córką, ja muszę, na nieba!

ODYSSEUS.

O, proszę, nie wiedziałem, że ktoś mnie tak goni!

HEKABE.

Jak powój lgnie do dębu, tak ja przylgnę do niej.

ODYSSEUS.

Przenigdy, jeśli mędrszym ulegniesz w tym względzie.

HEKABE.

Me serce dobrowolnie córki się nie zbędzie.

ODYSSEUS.

Ja bez niej nie odejdę, niema na to rady.

POLYKSENE.

Posłuchaj-że mnie, matko!... Do Laertjady
Mam prośbę: Okaż względy mojej rodzicielce,
Tak słusznie zrozpaczonej... Ty, zasię, tak wielce
Nieszczęsna, przestań walczyć z przemożnemi siły!

Czy upaść chcesz na ziemię, chcesz, aby cię biły
Te pięści, by sińcami pokryto twe ciało,
Wyrwane z młodych ramion?! A to by się stało —
Na hańbę by się stało! To się zaś nie godzi!
Więc raczże mnie wysłuchać. Podaj mi najśłodziej,
O matko ma najśłodsza, tę rękę i twarzą
Do mojej zbliż się twarzy! Dziś dla mnie się żarzą
Poraz już ostateczny ten blask, ten krąg słońca!
Poraz już ostateczny, bom bliska jest końca!
Żegnajmy się, o matko, żegnajmy pospołu,
Ty moja rodzicielko!... A teraz do dołu!

HEKABE.

W obliczu słońca dźwigać mam niewoli brzemię!

POLYKSENE.

Bez męża, oblubieńca opuszczam tę ziemię!

HEKABE.

Nieszczęсна-s i ja również godna-m jest litości.

POLYKSENE.

Od ciebie precz, w Hadesie, złożę swoje kości.

HEKABE.

Co czynić?! Jakżeż zamknę ten żywot na świecie?!

POLYKSENE.

W niewoli mrę, rodzica wolnego ja dziecię.

HEKABE.

Po dziatwy pięćdziesiątce dola ma ta sama!

POLYKSENE.

Cóż powiem Hektorowi? Co rzec do Priama?

HEKABE.

Że oto najbiedniejsza między ludźmi stoje!

POLYKSENE.

O łono! O wy piersi, żywicielki moje!

HEKABE.

O córko, którą dola tak wczesnie dogania!

POLYKSENE.

Żyj, matko! Żyj, Kasandro! Oto czas żegnania!

HEKABE.

Życ będą chyba inni, twej matce nie pora!

POLYKSENE.

Mam w Tracji żyjącego brata, Polydora.

HEKABE.

Czy żyje?... Ja nie wierzę! Wszystko złe się toczy!

POLYKSENE.

On żyje i w dzień śmierci zamknie ci twe oczy.

HEKABE.

Umieram, nim śmierć przyszła, nie zniosę tej straty!

POLYKSENE.

Poprowadź, Odyseju! Otul mnie w swe szaty!

Nim jeszcze mnie zabito, matczyne te jęki
Zabiły moje serce, tak jak jej z udręki
Nade mną popękało!... Słońce! wszak mi ciebie
Przyzywać jeszcze wolno! Widzę cię na niebie
Niestety jakżeż krótko! Została mi chwila,
A potem pod nóż krwawy i na grób Achilla!

(Odchodzi wraz z Odyseusem).

HEKABE *(za odchodzącą).*

O biada! O me kości! Ostatkami gonię!
Obejmij-że mnie córko! Wyciągnij-że dłonie,
Nie rzucaj mnie, sieroty!

(Do Chóru).

Ginę, druhy lubie!
Pragnęłabym zobaczyć, aby taką zgubę
Ściągnęła dziś na siebie siostra Dióskurów,
Helena, ta spartanka, co trojańskich murów
Posady tak szczęśliwe zniweczyła srodze,
Potędze pięknych oczu popuściwszy wodze!...

CHÓR.

Wiewie, ty morski wiewie,
Co po wód morskich rozlewie,
Po głębi, przez ciebie wzdętej,
Szybkie prowadzisz okręty,
Dokąd mnie zagnasz, niebogę?
W domu jakiegoż ja pana
Będę służyła, sprzedana?
Dokąd pokażesz mi drogę?
Czy do doryckich wybrzeży,
Czy do Ftiotis, gdzie świeżej,

Najmilszej rodziciel fali,
On, Apidanos, wśród pól się kryształi,
Które, jak mówią, użyźnia swą wodą?

*

Chcesz, by, ruszywszy wiosła,
Łódź mnie, nieszczęsną, poniosła
Na dolę żalosną, do ziemi,
Gdzie ongi liśćmi boskimi
Drogiej służyły Latonie
I palma ta pierworodna
I wawrzyn, ozdoba przegodna
Zrodzonych z boga? Czy w gronie
Delijskich dziewic, o Pani,
Będę ci mogła nieść w dani
Hold dla twej złotej przepaski
I dla strzał twoich, o pełna ty łaski
Mieszkanko niebios, święta Artemido!?

* * *

Lub czy w Pallady gród
Będiesz mnie, wietrze, wiódł,
Abym w kunsztownym wzorze
Zdobila suknie boże,
Bym szafranowe szaty
W haft przystrajała bogaty,
W konie i wóz,
Albo w tytanów ród,
Jako ich tchom
Sen wieczny niósł
Zeusa Kronidy zabójczy,
Rozpłomieniony grom?

*

Losie mych dzieci, ach!
Po grodzie mym tonę w łzach,
Co, w gruz zamienion olbrzymi,
Zgliszczami naokół dymi:
Tak w nienawiści go ślepej
Argiwskie zmogły oszczepy!
Na cudzy próg
Własny-tn zmienila gmach,
Aryjski łan,
Ostatnia z sług,
Na panią dziś jego, Europę,
Na śmierć weselny wian!!

Na scenę wchodzi posłaniec Hellenów

TALTHYBJOS.

Powiedzcie mi, Trojanki, gdzie się tutaj chowa
Hekabe, Iljonu poprzednio królowa?

PRZODOWNICA CHÓRU.

O spojrz, Talthybjosie, tuż opodal leży
Na ziemi, zagrzebana w fałdach swej odzieży.

TALTHYBJOS.

Cóż rzeknąć mam, ty Boże! Iż patrzysz na ludzi?
Lub że to wszystko kłamstwo, że człowiek się ludzi,
Jeżeli mu się zdaje, iż jest bogów plemię,
Gdy czysty li przypadek opanował ziemię?
Bogaty-że to Frygów królowa, ta sama,
Co była szczęśliwego małżonką Priama?
Dziś gród jej oszczepami rozburzon, a ona
Służebna dziś, staruszka, dzieci pozbawiona,
Swą głowę nieszczęśliwą w nędznym prochu tarza!

Starzę się, lecz zanim taka dola wraza
Nawiedzić by mnie mogła, wolałbym, zaiste!
Wprzód umrzeć! Powstań, biedna! Te włosy srebrzyste
Do góry wznies, te członki wypręż z tego znoju!

HEKABE.

Kto jesteś, że mi oto nie dajesz spokoju?
Że leżeć nie pozwalasz z tą moją żalobą?

TALTHYBJOS.

Talthybjos, posel Greków, stoi tu przed tobą!
Król kazał, Agamemnon, przybyć mi tej chwili.

HEKABE.

Czy może Achajowie twoi uchwalili
I mnie złożyć w ofierze i po to też, powiedz,
Przychodzisz? A więc dalej! Spieszmy pod grobowiec!

TALTHYBJOS.

Masz córkę swą pogrzebać — ot, po co przychodzę:
Przysłali mnie Atrydzi, ci dwaj nasi wodze,
I wojska achajskiego zebrana gromada.

HEKABE.

Nie po to się więc zjawiasz, o biada mi! biada!
Ażeby poprowadzić mnie na śmierć, lecz po to,
By wieść mi straszną przynieść? O biedna sieroto,
Zginęłaś, córko moja, wydarta z rąk matki!
O jakim nieszczęśliwa! Gdzie wy, lube dziatki?
Mów, jak ją zabiliście? Czy też zachowano
Względ jaki, czy też wroga nadawszy jej miano,
Spełniono mord okrutny? Niewesołe wieści
Przynosisz, lecz odpowiedź daj-że mej boleści.

TALTHYBJOS.

Do łez podwójnych zmuszasz, niewiasto, me oczy
Z powodu twojej córki. Łza się bowiem toczy
I teraz z moich żrenic, gdy obwieszczam tobie
Nieszczęście, jak przed chwilą ciekła przy jej grobie.
Achajskich wojsk szeregi wraz się zgromadziły,
Ażebym na ofiarę czekać u mogiły.
Achilla syn za rękę wzięwszy Polyksenę,
Na wzgórze szczyt ją zawiódł. Widziałem tę scenę.
A za nim postępował kwiat achajskiej młodzi,
Ażebym twardą dłonią wstrzymać, jak się godzi,
Twą łanię od ucieczki. Napelnioną czarę
Ujawszy, syn Achilla wylał ją w ofiarę
Zmarłemu rodzicowi i przez usta moje
Nakazał milczeć wojskom. I ja obok stoję
I wołam do gromady: „Ucisz się gromada,
Umilknij, bądź spokojna“!... Ni słówko nie pada
Śród tłumu... A on zasię „Synu Pelejowy,
A ojciec mój“! — takimi odezwie się słowy —,
„Weź z ręki mej ten trunek, co zmarłych z mogiły
Przyzywa! Przyjdź i wypij, mój rodzicu miły,
Tę czarną krwią dziewiczą napelnioną czaszę,
Którą ci ofiaruję, ja i wojska nasze.
Lecz bądź-że łaskaw na nas i daj nam okręty
Uwolnić od ich kotwic i ujrzyć nasz święty
Rodzinny kraj po drodze szczęśliwie przebytej
Od murów Iljonu!“ Tak rzekł do swej swity.
I tłum się modlił cały z nim razem. A potem,
Za głównię pochwyciwszy miecz, błyszczący złotem,
Wraz z pochew go wyciągnie i zleci młodzieży,
Wybranej z pośród wojska, niech co tchu uderzy
Na dziewczkę, niech ją schwyci. Ujrzy to niewiasta

I rzecze: „Argiwowie, burzyciele miasta
Mojego, rada ginę! Tylko mego ciała
Nie tykać! Szyję podam niestrwożona, śmiała,
Zostawcie mi swobodę!... O, na wszystkie bogi!
Swobodna niechaj padnę z waszych rąk, gdyż srogi,
Haniebny los dla córki królewskiej, jeżeli
Ma zwać się niewolnicą wśród zmarłych“... Pojęli
To wszyscy zgromadzeni. I młodzież od razu
Odskoczy od dziewicy na skutek rozkazu
Agamemnona, króla. Usłyszawszy słowa
Królewskie, schwyci suknie onać białogłowa
I przetnie, od ramienia począwszy, swe szaty
Po łędźwie, obok pępka, i skarbiec bogaty
Odłoni: dwie piersi te i łono, tak pięknie
Rzeźbione, jak na bóstwa posągu. I klęknie
I wobec zgromadzonych przemęźnie zawoła:
„Chcesz wrazić miecz w me piersi, uczyni to, wesola
To zniosę! Trzeba-ć szyji, oddam ci ją chętnie,
Młodzieńcze mój“!... Chcąc niechcąc na gardła jej tętnie
Położy on swój sztylet i przetnie przewody
Oddechów. Popłynęły krwi krynice młodej.
Lecz ona, mrąc, wzdyc jeszcze troszczyła się o to,
By nie paść nieprzystojnie, ażeby — sromoto! —
Przed ludzkim ukryć okiem, co skrywać się godzi.
A skoro dech ją odbiegł, wśród argiowskiej młodzi
Od razu trud się zrodził przeróżny: Ci liście
Na zwłoki pełną ręką rzucają, rześcić
Znów inni na stos znoszą jedlinę. Kto zasię
Bezczyinnie stał, od razu obelgą się pasie
Od tych, którzy znosili: „Jakto, człeku podły,
Nie nie masz dla dziewicy, którą na śmierć wiodły
Przebohaterskie kroki? Dla duszy niewieściej,

Tak mężnej, tak walecznej“?... Rzecz ci takiej treści
O skonie twojej córki przyniósłszy, ja-ć patrzę,
Żeś z kobiet najbiedniejsza, ty, ongi najradsze
Mająca szczęście w dzieciach, w ich kochanem kole.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Niebiosa przeokrutną zesłały niedolę
Na miasto me ojczyste i na dom Priama.

HEKABE.

Na które zło mam spojrzeć, już ja nie wiem sama,
O córko! Jest go tyle! Jednego się czepię,
Już drugie mnie odrywa, a tam znowu ślepie
Zło inne zwraca ku mnie i tak wciąż się klei,
Że jedno złe przed drugim uchodzi z kolei.
Nie mogę ja żałości pozbyć się dziś z duszy
Z powodu twoich losów, lecz nadmiar katuszy,
Ustąpił, gdym słyszała, jak sławiono ciebie
Za śmierć twą bohaterską. Juści, że na glebie
Choć twardej, skamieniałej, dobry plon wyrośnie,
Gdy na nią oko boże spoglądnie miłośnicie,
A znowu tak się dzieje, że najlepsza płoska
Złe żniwo da, gdy mało człek się o nią troska.
Lecz z ludźmi jest inaczej: Zły złym pozostanie,
A dobry będzie dobrym i żadne staranie
Nie zmieni mu istoty, on zawsze i wszędzie,
Pomimo klęsk wszelakich, przeszlachetnym będzie.
Zasługą-ż to przyrody czy szkoły? Że cnoty
Nauczyć ktoś się może, to prawda; że po tej
Nauce, przyswoiwszy sobie dobrą miarę,
Ktoś złe rozpoznać umie, są to rzeczy stare.
Lecz słowa te wyrzucam całkiem nadaremnie.

(Do Talthybjosa).

Ty idź do swych Argiwów i powiedz ode mnie.
By córki nie tykali, niech się od niej zdala
Tłum trzyma. W każdym wojsku jest bezkarna fala
Hołoty wyuzdanej i od ognia gorzej
Swawola marynarzy bezczelnie się sroży.
Za złego tam uchodzi ten, co zła nie czyni.

(Do służącej).

Weź wiadro, stara sługo, i swojej władczyni
Zaczerpnij wody z morza: Ostatniej kąpiel
Ta ręka mojej córce nieszczęsnej udzieli,
Tej młódce bez młodzięży, tej oblubienicy,
Co nie ma oblubieńca. Pragnę cnej dziewicy
Godziwy sprawić obrzęd. Godziwy? Broń Boże!
Czyż zdołam to uczynić? Lecz jak człowiek może,
Tak zrobi! Do namiotów pójde, między swoje
Współjence, a nuż znajdę klejnoty i stroje,
Z ojczyzny uniesione, chowane w głębokiem
Ukryciu przed tych nowych naszych władców okiem...
O pyszny mój pałacu! O domie, tak wszystek
Szczęśliwy! O Priamie, bogaty w dobytek,
Bogatszy jeszcze w dzieci! O ja starowina,
Ja matka mojej dziatwy! Jakaż to godzina
Spłynęła dzisiaj na nas! Jakżeż dzisiaj na nic
Zeszliśmy z dawnych wyżyn! A przecież bez granic
Pyszniły się, ten z skarbów, zgromadzonych w domu,
Zaś ten, że mu współziomki hołdują, jak komu.
A wszystko to jest niczem — chępliwość języka
I troska niepotrzebna! Komu dzień umyka
Bez nieszczęść złych — dzień za dniem, tego li na świecie
Szczęśliwym bez ogródki nazywać możecie.

CHÓR.

Musiła na mnie wraz
Paść klęska — musiała paść,
Kiedy w idajską haść,
W górski, sosnowy las
Szedł Aleksander po pnie,
Ażeby, przebywszy rozburzone morze,
Zdobyc Heleny łożę,
Po wszystkie dnię
Najcudowniejszej kobiety,
Na którą blask słońca padł.

*

Trud trudów, męka mąk,
Najgorszy los dla mnie wzrósł,
Kiedy niewoli mus
Zagarnął mnie w swój krąg!
Jeden popełnia błąd
I zło symoidzką owłada równiną,
Jedni przez drugich giną,
Kiedy pasterza sąd
Rozstrzygnął u Idy podnóża
Trzech świętych niewiast spór —
Na mord, na bój rozstrzygnął, na złe rumowiska
Mych komnat! Lecz zapewne i tam się też ściska
Niejedno biedne serce lakeńskiej dziewczyny —
Nad brzegiem szumnego Euroty,
Niejedna matka szarpie włosów sploty,
Za pomarłymi syny
Rozdziera sobie twarz,
Aż krwią ociekają paznogie!

Wraca

SŁUŻEBNA (*z zwłokami Polydora*).

Niewiasty! Gdzie Hekabe, nieszczęśnica owa,
Śród mężczyzn i płci żeńskiej przenajpierwsza głowa
Pod względem klęsk! Tej sławy nikt jej nie odbierze!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Cóż krzyk ten twój złowróźbny? Znowu wieści świeże?
Czyż nigdy już się twoja nie uciszy wargą?

SŁUŻEBNA.

Hekabie ból przynoszę! Gdy on sercem targa,
Wzdyć trudno ludzkim ustom przemawiać radośnie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wychodzi, patrz! z namiotu! Niedola jej rośnie!
W sam czas się tutaj jawi, by słyszeć twe słowo.

SŁUŻEBNA.

O ty nad wszelki wyraz nieszczęsna królowo!
Czem tobie dzisiaj słońce? Nadszedł twój ostatek!
Bez męża-ś, bez ojczyzny, pozbawiona dziątek!

HEKABE (*zjawiwszy się na scenie*).

Nic niema w tem nowego! Wszystko się to stało!
Lecz czemu Polykseny przynosisz mi ciało?
Mam przecież wieści o tem, jak Achajów ręce
Grzebały przetroskliwie jej zwłoki dziewczęce.

SŁUŻEBNA.

Nic nie wie, a jedynie Polsykseny płacze,
Nie czując, że ją nowe czekają rozpacze.

HEKABE.

Ja biedna! Zali może przynosisz mi jeszcze
Natchnionej mej Kasandry święte skronie wieszczę?

SŁUŻEBNA.

O żywej mi wspominasz, a gdzie żal głęboki
Po zmarłym? Przyjrzyj mu się! Odkrywam te zwłoki...
Czyż tego się spodziewasz? Nie dziwu-ż to pora?

HEKABE.

Me dziecko widzę zmarłe, mego Polydora,
Co w trackiej wzrastał ziemi, w jej królewskim domu.
Ginę, nieszczęsna, ach, ginę
Od tego nowego gromu!
Dziecię, me dziecię,
Szaleńczę w tę szalę godzinę
Zawyję pieśnią, gdyż nową,
Ciężką katuszą
Jakaś mnie zmora gniecie.

SŁUŻEBNA.

Na jakież to los dziecka oczy patrzeć muszą!

HEKABE.

Rzecz nowa! Ach! rzecz nowa! Rzecz to niedowiary!
Ból z bólu mi się rodzi, z znoju znój bez miary.
I dzień mi już nie wstanie, bym go nie witała
Skargami, splakana cała!

PRZODOWNICA CHÓRU.

O rzadki, ty niebogo, przypadł los nam, rzadki!

HEKABE.

Dziecko, ty dziecko
Najnieszcześniejszej matki,
Jakiś poniosło skon?
Ach! kimże, ach! kimże jest on,
Co cię tak zabił zdradziecko?

SŁUŻEBNA.

Ja nie wiem; nad wybrzeżem znalazłam te zwłoki.

HEKABE.

Na piasek wyrzucone, czy też cios głęboki
Jakaś mu włócznia zadała?

SŁUŻEBNA.

Na brzeg go wyrzuciła fala rozszalała.

HEKABE.

Ajaj! O moja rozpacz!
Nie darmo to sennie zjawisko
Stało przede mną tak blisko!
To czarnoskrzydłe widziadło
Nie darmo w oczy mi wpadło!
Twój to był obraz, o dziecię,
Co światła nie widzisz na świecie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Któż zabił go? Czyż zmysł twój takie sny tłómaczy?

HEKABE.

Tracki mój dawny druh, jezdnych szeregów pan —
Jemu przez ojca był nasz synek dan
W opiekę!...

PRZODOWNICA CHÓRU.

Dla złota go mordował?... Cóż ja na to rzekę!?

HEKABE.

Nad wyraz! Nie do wiary! Ponad spodziewanie!

Bezbożnie i niesłuchanie!

Gdzież jest gościny prawo?

O ty przekłety człowiecze!

Któż to tak krwawo,

Tak bezlitośnie żelazem

Członki młodzieńca siecze,

Któż tak okrutnym zabija go razem?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nieboga! Jakiś demon ściga cię po ziemi,

Że jesteś najbiedniejsza pomiędzy wszystkimi

Niewiasty! Ale widzę, że król tu nadchodzi,

Dlatego, przyjaciółki, zamilknąć się godzi.

Na scenie zjawia się

AGAMEMNON.

Hekabo, czemu zwlekasz z pogrzebaniem dziecka?

Wszak mówił nam Talthybjos, iżby żadna grecka

Nie tknęła się jej ręka! My jej nie tykamy,

Dajemy wszelki spokój, by ją tobie samej

Zostawić: Ale ty się ociążasz, że srodze

Zdziwiony jestem przez to. Sam widzisz, przychodzę

Po ciebie, bo już wszystko zarządzono składowie

I pięknie, jeśli pięknem nazwać to wypadnie.

Lecz jakież to Trojańczyk spoczywa nieżywy

Przy twoim tu namiocie? Boć widzę z okrywy,

Z odzienia jego widzę, że nie Grek to z rodu.

HEKABE (*nad zwłokami Polydora*).

Odzywam się do ciebie, do mojego płodu,
A myślę zaś o sobie: Co czynić Hekubie,
Czy dawać ze spokojem wyraz swojej zgubie,
Czy upaść na kolana przed Agamemnonem?

AGAMEMNON.

Dlaczego się odwracasz z okiem załzawionem
Ode mnie i nie mówisz, kto jest ten nieboga?

HEKABE (*do siebie*).

Jeżeli mnie jak sługę odepchnie lub wroga
Od kolan swych, ma boleść jeszcze większa będzie.

AGAMEMNON.

Nie jestem-ci ja wieszczem, bym pojął orędzie
Twych życzeń, abym odgadł, jakie są twe sprawy.

HEKABE (*j. w.*).

A może mi się zdaje, że on zbyt jest krwawy,
Ten mąż, co przecież nigdy nie był srogi dla mnie?

AGAMEMNON.

Jeżeli nie chcesz mówić, i owszem, nie kłamnie:
I ja nic nie chcę słyszeć! Między nami zgoda!

HEKABE (*j. w.*).

Bez niego nikt mi przecież ręki tu nie poda
Do pomsty za me dzieci. Więc pocóż wahanie?
Spróbuję, czy się stanie czy też się nie stanie.

(*Kłęką przed Agamemnonem*).

Upadam na kolana, o Agamemnonie,
I błagam cię na brodę, na twe szczęsne dłonie!

AGAMEMNON.

A o co tak mnie prosisz? Chcesz mieć wolną drogę —
Chcesz umrzeć na swobodzie? Uczynić to mogę.

HEKABE.

Bynajmniej! Byle tylko pomścić wszystką zbrodnię,
Żyć pragnę ja w niewoli cierpliwie i zgodnie.

AGAMEMNON.

A zatem mej pomocy w jakim wzywasz celu?

HEKABE.

Nie w tym, o którym myślisz. Widzisz, przyjacielu,
Te zwłoki, nad którymi tyle leż mnie pali?

AGAMEMNON.

Tak, widzę, lecz nie zgadnę, co stać się ma dalej.

HEKABE.

Na świat ja go wydałam, nosiłam w żywocie.

AGAMEMNON.

A któryż to z twych synów? O, gorze sierocie!

HEKABE.

Nie z owych Priamidów, co padli pod Troją.

AGAMEMNON.

Prócz tamtych, jeszcześ iną miała działwę swoją?

HEKABE.

O, tego! Ale snąć go powiłam na stratę.

AGAMEMNON.

Gdzie bywał, gdy padało twoje miasto bogate?

HEKABE.

Rodziciel precz go wysłał, by nie stracił życia.

AGAMEMNON.

A powiedz, do jakiego wysłał go ukrycia?

HEKABE.

Do kraju, w którym dzisiaj zwłoki znaleziono.

AGAMEMNON.

Co? Do Polymestora?! On tu władcą pono!

HEKABE.

Do niego, aby stróżem był podłego złota.

AGAMEMNON.

Lecz kto go zamordował? Jak zmarł ten sierota?

HAKABE.

Nikt inny, tracki druh mój, on zabił, tak sędzę.

AGAMEMNON.

O biedna! Zali czyhał na jego pieniądze?

HEKABE.

Zapewne, posłyszawszy, co się Frygom stało.

AGAMEMNON.

Ty sama go znalazłaś, czy kto przyniósł ciało?

HEKABE.

Natknęła się na niego nad morzem ta służa.

AGAMEMNON.

Szukając naumyślnie, czy rzecz była druga?

HEKABE.

Po kąpiel szła dla mojej Polykseny młodej,

AGAMEMNON.

Przyjaciół śnać go zabił i rzucił do wody,

HEKABE.

Aby go rozsmagały dzikich fal batogi.

AGAMEMNON.

Zaiste, o nieszczęsna, los cię spotkał srogi!

HEKABE.

Zginęłam! Żaden ból mnie nie oszczędził, królu!

AGAMEMNON.

Ach! któż, ach! któż większego mógłby zaznać bólu?

HEKABE.

Nikt z ludzi, chyba tylko — sama boleść... Panie,

Dlaczego ja cię tutaj błagam na kolanie?

Posłuchaj!... Jeśli mniemasz, żem ja tej rozpacz

Jest godna, cierpieć będę. Lecz myśląc inaczej,

Mścicielem stań się moim, pokaraj zbrodniarza,
Co ani na niebiosa ni piekło nie zważa,
Lecz spełnia czyn haniebny, [on, co przy mym stole
Siadywał tylekrotnie i, w mych druhów kole
Najpierwszy, z mej przyjaźni korzystał, o ile
Korzystać tylko może gość, widzian tak mile.
A dzisiaj on mordercą! Zabił, pożałował
Mogily, zamiast w grobie, w morzu go pochował!]
Jam tylko niewolnica, licha białogłowa,
Lecz przecież są bogowie, jest ich praw osnowa,
Co wierzyć każe w bogów i uczy, jak trzeba
Odróżniać zło od dobra. Gdy to prawo nieba
Ma niczem być dla ciebie i kara nie spadnie
Na ludzi tych zbrodniczych, co zdolni tak zdradnie
Mordować przyjaciół, hańbić domy boże,
To nic już na tym świecie ostać się nie może!
To mając za ohydę, niech twa godność zważa
Na moją! Zlituj-że się i nakształt malarza,
Zdaleka patrzącego, obraz mojej doli
Ogarnij! Dawniej pani, a dzisiaj w niewoli,
Tak dietna, dziś bez dzieci, staruszka zgrzybiała,
Samotna, bez ojczyzny, którą niegdyś miała,
Śród ludzi najbiedniejsza! Dlaczego ode mnie
Odwracasz swoje kroki?... Wszystko nadaremnie!
Nic zdziałać tu nie zdołam! Czemu, jak wypada,
Człek wszystkie swoje siły w wszelką wiedzę wkłada,
A tylko, za zapłatę, nauczyć się wzbrania
Jedynej pani świata, tej przekonywania
Potężnej, wielkiej sztuki, aby z jej pomocą
Osiągnąć swoje cele, które nam się złocą
W przyszłości? Jakżeż szczęścia spodziewać się można!?
Gdzież są dziś moje dzieci? A ja? Dziś bezbożna

Niewola mnie przygniata, a z rodzinnej strony,
Z zburzonej mej stolicy płynie dym skłębiony!
Być może i to słowem daremnem nazwiecie,
Jeśli się do Kiprydy odwołam! A przecie
Uczynię to! Przy boku twym ma swe wezglowie
Kassandra, córka moja, wieszczka, jak Frygowie
Nazywać ją przywykli... W jakim sposób, proszę,
Odwdzięczysz się jej, księżę, za słodkie rozkosze
Łożnicy? Jaką dla niej zgotujesz nagrodę,
A przez nią i mnie, matce? Patrz, te zwłoki młode!
Uczciwszy je, wszak uczcisz swojego krewniaka!
Mym słowom nie dostaje jeszcze żądza taka:
Bodajby przez Dedala lub też jakie bogi
Głos miały te ramiona, te ręce, te nogi,
Ażeby ich melodja, wszystkiemi wezbrana
Dźwiękami, mogła spłynąć pod twoje kolana!
O władco! O w Helladzie najjaśniejsze słońce!
Ulituj się nade mną! Daj-że mi obrońcę,
Mściciela daj staruszcze! Licha jestem, płona,
A przecież zrób to dla mnie! Mąż zacny ramiona
Podaje silne prawu i ściga zbrodniarze —
O tak! jak mu przystało, złem za złe on karze!

PRZODOWNICA CHÓRU.

O dziwno, jak na świecie wszystko się przemienia,
Jak prawo obowiązki tworzy i świadczenia!
Ten wrogiem był, a dzisiaj już przyjaciół drogi,
A kto był przyjacielem, idzie między wrogi.

AGAMEMNON.

Żal wzbudza we mnie dziecko to i twoja męka,
Hekabe! Żalność rodzi ta prosząca ręka
I, mając wzgląd na Boga, chciałbym krzywdy twoje

Na niecnym pomścić druha, a tylko się boję,
By wojsko nie myślało, że Kasandrze gwoli
Chcę zabić pana Tracji. Jedna jest w mej roli
Wątpliwość: wojsko nasze ma władcę tej ziemi
Za druha, zaś zmarłego stawia między złemi —
Do wrogów go zalicza! Gdy za przyjaciela
Uważam ja te zwłoki, wojsko nie podziela
Miłości mej, to pomnij! Chętnie ci usłużę
I szybko, lecz me kroki nie będą zbyt duże,
Jeżeli bym z Achajów spotkał się przyganą.

HEKABE.

Gdzież wolny człek na świecie? Rzeczą oplakaną,
Iż jeden słucha głosu pieniędzy, a drugi
Za szczęściem tylko goni, obaj nędzne sługi!
Dla tego tłum jest wszystkim, tamtym przepis wzbrania
Sprawować się i działać według przekonania.
Zbyt liczysz się z motłochem, dla tego ja mogę
Uwolnić cię od strachu, odjąć ci tę trwogę.
Wspólnikiem będziesz moim, wiedzący jedynie,
Co będzie, lecz udziału nie weźmiesz w mym czynie.
A gdyby Achajowie wszczęli bunt lub może
Zechcieli przyjść z pomocą dla tego nieboże
Trackiego rozbójnika, gdy mu los się zdarzy,
Na który tak zasłużył, bunt ty uśmierz wraży,
Powstrzymaj swoje wojska! Tylko niech nie będzie
Pozoru, że to dla mnie! W każdym innym względzie
Spokojny bądź! Ja wszystko na dobre sprowadzę.

AGAMEMNON.

Co zrobisz? Masz-li w ręce tej zgrzybiałej władzę,
By chwycić nóż i mierzyć w barbarzyńcy głowę?

A może jakie środki? Trucizny jakowe?
Któż dłoń pomocną-ć poda? Gdzież są przyjaciele?

HEKABE.

W namiotach tych jest kobiet trojańskich zbyt wiele.

AGAMEMNON.

Te branki masz na myśli? Łup naszych żołnierzy?

HEKABE.

Do spółki z niemi zemstę spełnię, jak należy.

AGAMEMNON.

A gdzież to u białogłów szukać siły męskiej?

HEKABE.

Tłum mocny jest, zaś podstęp nie dopuści klęski.

AGAMEMNON.

Tak mówisz, ale przecież kobiet ja nie cenię.

HEKABE.

Nie padło-ż przez kobiety męskie pokolenie
Egipskie? Nie wygnałyż one mężczyzn z Lemna?
Tak będzie! Wszelka mowa jest tu nadaremna.
(Pokazując na jedną z służ).

Przez swoje mi szeregi przeprowadź tę dziewczkę,
(Do służ).

A ty przed trackim drużem taką zanuć śpiewkę:
„Hekabe, ongi Troi władczyni, i ciebie
I syny twe przyzywa, więcej w twej potrzebie,

Nizeli swej — a takie zamysły ma w głowie,
Że chce, by je poznali i twoi synowie“.
A ty, Agamemnonie, wstrzymaj swym rozkazem
Pochówek Polykseny. Pragnę, aby razem
Rodzeństwo to spłonęło, ażeby przy sobie
Dwa bole me spoczęły w jednym, wspólnym grobie.

AGAMEMNON.

Niech będzie! Gdyby jednak dla naszych szeregów
Pomyślny zadał wicher, by odbić od brzegów,
Nie mógłbym ci usłużyć, że nam jednak nieba
Takiego wiatru skąpią, więc mi czekać trzeba.
Bodajbyś plan w szczęśliwy wykonała sposób,
Gdyż w tem jest właśnie dobro poszczególnych osób
Zarówno, jak i państwa, by złym zło dojęło,
A cnie aby się wiodło cne pełniącym dzieło.

CHÓR.

O moja ty Trojo kochana!
Niezwyciężonej nie odzyskasz miana!
Tak cię helleńskich oszczepów, tak cię helleńskich dzid
Skrył obłok ten wzdłuż i wszerz!
Wieńce twej władzy
Precz pościnano ci z wież,
Brud czarnej sadzy
Plami ci twarz!
O luby grodzie ty nasz,
Już deptać nie będę twych płyt!

*

W północnej ginęłam mroczy,
Gdy po wieczery sen spływał na oczy,

Kiedy po uczcie ofiarnej spoczął małżonek mój,
Dziś zawiesił na gwóźdź,
Nie widząc wcale,
Jak poczyły rósć
Wojsk morskich fale
I kto je wiódł
W trojański gród
Na niweczący ten bój.

* * *

Jam uczesła ten swój włos
I założyłam nań przepaski,
W pozłocistego zwierciadła
Nieprzeliczone spoglądając blaski,
I wraz do łoża-m się kładła,
Gdy się po mieście rozległ głos
I trojańskimi posady
Rozpoczął wstrząsać niby grom:
„Kiedyż wy, dzieci Hellady,
Wróćcie już w swój dom,
Iljońską zburzywszy strażnicę“?

*

Z łoża zerwałam się ja w lot
I w lekkie szatki przyodziana,
Niby dorycka dziewczyna,
Przed Artemidą padłam na kolana,
Lecz darmo kolano się zgina:
Małżonek padł wśród wrażeń rot,
A mnie powlekli na morze!
Smutnie patrzyłam na mój gród,
Kiedy mnie — gorze! ach! gorze!

W obczyznę okręt wiódł,
Zdaleka od ziemi trojańskiej...

* * *

Helene, siostrę Dioskurów,
I złowróbnego Parysa, pasterza
Idajskich trzód,
Radabym przekląć na wieki!
Gdyż z ojczystego wybrzeża,
Od miasta mojego murów,
W kraj mnie daleki
Wygnały śluby,
Które nie były ślubami,
A tylko zwiastunem zguby.
Oby jej nigdy już
Nie powróciły fale mórz
Do ziemi rodzinnej ogniska!

Na scenę wchodzi

POLYMESTOR.

Najdroższy mój Priamie, i ty, ma niewiasto
Najdroższa, ma Hekabo! Ciebie i twoje miasto
Widzący i twoją córkę, co zesłała już z ziemi,
Z żalości ja się łzami zalewam gorzkiemi.
Ach! Nic tu nie jest pewnem, ani żadna sława
Ni to, że na szczęśliwych dola nie nastawa.
Albowiem taki zamęt, takie zamieszanie
Sprawiają w swych wyrokach bogowie, że na nie
Patrzący, tracisz rozum i tak pozbawiony
Wszelakiej świadomości, oddajesz pokłony
Niebiosom... Ale poco ta skarga, jeżeli
Żadnemu z twoich bólów ulgi nie udzieli?

Ty nie gań mnie, o nie gań, że tak późno stoję
Przed tobą: odwiedzałem właśnie swoje kraje,
W głębokiej Tracji byłem, gdyś ty zawitała
W te strony. Lecz gdy wrócił, skwapliwość niemała
Pędziła mnie za próg mój, a w tem ujrzę posła:
Służebna twa wiadomość od ciebie przyniosła.

HEKABE.

W nieszczęściu tem me oko spojrzeć ci nie może
W oblicze — ja się wstydzę, cny Polymestorze!
Albowiem jakżeż przykro, jakżeż wielce boli
Tak stać wobec człowieka, co nas w lepszej doli
Oglądał. Nie sądź jednak, iż mam żal jakowy
Do ciebie. Jest też zwyczaj, który białogłowy
Wstrzymuje, by mężczyznom nie patrzyły w lica.

POLYMESTOR.

Nie dziwię się. Lecz po co przyszła służebnica?
Do czego ci potrzebny, że mnie wzywasz z domu?

HEKABE.

Chcę sprawę ci powierzyć, tobie, a nie komu
Innemu, prócz twych synów — więc bądź wprzód gotów
Oddać swoją służbę precz od tych namiotów.

POLYMESTOR (*do służby*).

Odejdźcie... Snać bezpieczne jest mi to ustronie.

(*Do Hekaby*).

Przyjaźnią jesteś dla mnie, przyjaźnią mi płonie
I wojsko Achajczyków. Lecz powiedz, czem może

Dopomóc druh szczęśliwy druhom, co nieboże
Popadli dziś w nieszczęście? Chętnie to uczynię.

HEKABE.

Nasamprzód racz powiedzieć, proszę cię, o synie —
Czy żyje mój Polydor, któregoś z rąk matki
I ojca wziął do siebie... Później dalsze gadki.

POLYMESTOR.

I owszem! Co do niego szczęście cię nie zwodzi.

HEKABE.

O luby, mówisz pięknie i jak ci się godzi.

POLYMESTOR.

Cóż dalej mam ci rzeknąć? Jedno drugie goni.

HEKABE.

Pamięta jeszcze matkę? Nie zapomniał o niej?

POLYMESTOR.

Chciał nawet chyłkiem przybyć do macierzy swojej.

HEKABE.

A złoto czy w całości, które przywiózł z Troi?

POLYMESTOR.

W całości, najbezpieczniej schowane w mym domu.

HEKABE.

Więc chowaj i na cudze nie patrz się łakomie.

POLYMESTOR.

Posiadam dość własnego, nie mam więc przyczyny.

HEKABE.

Czy wiesz, co masz usłyszeć, ty i twoje syny?

POLYMESTOR.

Nie, nie wiem. Ale twoje powiedzą mi słowa.

HEKABE.

Najdroższy ty mi zawdy! Usłysz, że się chowa...

POLYMESTOR.

Więc coś synowie mają usłyszeć wraz ze mną?

HEKABE.

Skarb dawny Priamidów, w głąb rzucon podziemną.

POLYMESTOR.

Więc chcesz, ażeby syn twój miał wiadomość o tem?

HEKABE.

Człek zacnyś, ty sam jeden poznasz go z mem złotem.

POLYMESTOR.

A na co jest potrzeba wiedzieć dziatwie mojej?

HEKABE.

I owszem, gdybyś umarł — rzecz tak lepiej stoi.

POLYMESTOR.

Przezornie to powiadasz, przezorność bez ceny!

HEKABE.

Czy wiesz, gdzie jest kaplica trojańskiej Ateny?

POLYMESTOR.

Czy znak jaki wskazuje, gdzie złoto ukryte?

HEKABE.

Głaz ujrzysz, wystającą z ziemi czarną płytę.

POLYMESTOR.

Czy jeszcze masz coś więcej? Wszystko ja ci zrobię.

HEKABE.

Masz jeszcze skarb przechować, który mam przy sobie.

POLYMESTOR.

Czy może go ukrywasz tu, w swojej odzieży?

HEKABE.

W namiotach, tam, gdzie łupy wojenne, on leży.

POLYMESTOR.

Gdzie? powiedz! Wszakże obóz to achajskiej rotty.

HEKABE.

My, branki, mamy własne w tem miejscu namioty.

POLYMESTOR.

Bezpiecznież tam, bez wojska, patrzącego srogo?

HEKABE.

My same tam, z Achajów nie ujrzysz nikogo.

Lecz chodźmy do namiotów, już bowiem Achaje

Gotują swe okręty, by w rodzinne kraje
Odbijać. Gdy się sprawisz, wrócisz z swymi syny
Tam, gdzie, przez cię ukryty, został mój jedyny.

(Wchodzą do namiotów).

PRZODOWNICA CHÓRU.

Uszedłeś dotąd zemsty, ale cię nie minie.
Jak człowiek, co w morskiej głębinie,
Rzucony w odmet głęboki,
Oddech swój traci serdeczny,
Tak ty się stracisz bez śladu:
Bo kogo boże wyroki
Raz już skazały, ten wieczny,
Niepowstrzymany
Znajdzie już kres!
Ta droga ciebie łudzi, odchodzisz do Hadu,
Na śmierci odchodzisz łany —
Z rąk słabej padniesz kobiety,
Sprawco jej łez.

POLYESTOR *(z wewnątrz namiotu).*

O rety! wylupiają mi oczy! o rety!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Słyszycie, jak trackiego pana krzyk tu leci?

POLYESTOR *(j. w.).*

O rety! ach! o rety! mordują me dzieci!

PRZODOWNICA CHÓRU.

O lube! Tam w namiocie rzecz spełniono srogą!

POLYMESTOR (*j. w.*).

Ha! Z miejsca tego lekką nie ujdiesz mi nogą!
Rozbiję, o roztrzaskam drzwi tego schroniska!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Patrzajcie, jakie gromy ciężką ręką ciska!
Czy chcecie pójść do wnętrza? Ostatnia już pora,
Hekabę i Trojanki wyrwać z rąk potwora!

HEKABE (*wychodząc z namiotu*).

O rozbij, podruzgotaj, roztrzaskaj te wrótne,
Nie wrócisz blasków oczom, wydartych okrutnie,
Nie ujrzysz synów swoich, zabitych przeze mnie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zwyciężon druh twój tracki? Więc nie nadaremnie?!
Przemogłaś go, jak rzekłaś, ty nasza królowo!

HEKABE.

Ujrzycie go za chwilę! Spełniło się słowo!
Z namiotu idącego zobaczycie ślepcę,
Jak ziemię po omacku chwiejnym krokiem depce,
Ujrzycie też i obu jego synów ciała —
Z pomocą mych Trojanek jam je mordowała!
Zapłacił mi za wszystko! Patrzcie, jak się wleczel!
Ustąpię mu ja z drogi! Me siły człowiecze
Za słabe, aby walczyć z przemocą szaloną.

Z namiotu wychodzi

POLYMESTOR.

Gdzie iść? Gdzie stać?
Jaką się ruszyć stroną?

O retę!
Jak czworonożny zwierz,
Macam, oparty na prawej,
Gdzie mógł się podziać ich ślad!...
Tędy się bierz!...
A może tędy?!... Zła nać!
Pomiot przekrwawy!
Mordercze trojańskie kobiety!
Tak mnie zgubiły!
Dziewki frygijskie! złowieszcze,
Złowróźbne dziewczki! Przeklęty,
Haniebny płód!
Gdzie mogły uciec stąd?
Chyżemi pięty
W jaki się schronić ką,
Pod jaki uciec dach?!
Ślad mnie ich zwiódł!
O słońce! o blasku ty miły!
Krwiań ociekają mi oczy!
Powróć-że światło tej ośleplej mroczy,
Nie skąp mi swojej jasności
Raz jeszcze!
Ach! Ach!
Sza!... Jakiś cichy słyszę chód!
To one! Gdzie rzucić się mam
Na mięso ich, na ich kości,
Dzikiego zwierza biesiadę
Zgotować krwawą mym kłom
I pomścić ten srom?!...
Sam ja tu błądzę, sam,
A dzieci swe kładę
Piekielnym mocom na łup,

Psom na pożarcie, psom
Rzucam rodzony swój twór,
Na strawę
Leśnych mieszkańców gór!...
Gdzie stać?! Gdzie iść?! Gdzie biec?!
Do jakich kierować się miedz,
Gdzie ruszyć kroki mych stóp?!
Stanąłem nagle,
Jak statek,
Co zwinął płóciennie żagle,
I stoję —
Łoże przede mną krwawe,
Łoże pobitych mych dzieci —
O syny wy moje!
O syny!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nieszczęście spadło na cię, lecz nie bez przyczyny,
Zła tyle wyrządziłeś, więc też nie dziwota,
Że gniewem swym na ciebie demon zemsty miota.

POLYMESTOR.

Ajaj! Trakowie! Hej!
Hej-że ty jezdne, zbrojne,
Żarną lubiące wojnę,
Dzirytem władnące plemię!
Hej! Achajowie! Atrydzi!
Krzyk idzie ku wam, krzyk,
Głos nędzy,
Skwapliwy głos!
Stańcie w bojowy szyk!

Prędzaj! na Boga! Prędzaj!
Czemu zwlekacie? czemu?
Niewieści ród ze mnie szydzi,
Zgraja obrzydła,
Branki, oddane złemu,
Zły zgotowały mi los!
Okrutne włożyły brzemię!
Do jakich się schronić kniej?!
W jaką się uciec ziemię?!
Dajcie mi skrzydła,
Pragnę ulecieć w przestworza,
Do nieboskłonu,
Gdzie z ócz Syrjusza, z źrenic Orjonu
Tryska ognista, boża
Fala płomieni,
Albo też zstąpię do cieni
Hadowej, czarnej przystani!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jeżeli kogoś życie ponad siły rani,
Nie dziwo, że odczuwa w sobie śmierci żądzę!...

Na scenę wchodzi

AGAMEMNON.

Przychodzę, zwabion krzykiem. Albowiem nie sędzę,
Że echo się ozwało, gór przeciche dziecię,
I wojska me przeraża! Gdyby tu zamiecie
Helleńskie nie zburzyły frygijskiego grodu,
Zaiste, do przestרחu dośćbym miał powodu.

POLYMESTOR.

O mój Agamemnonie! — po głosie cię bowiem
Poznaję, — co ja cierpię, tego nie wypowiem.

AGAMEMNON.

Polymestorze biedny! Ach! Któż cię tak sprawił?
Któż oczy ci wyłupił, tak strasznie zakrwawił?
Któż synów pomordował? Sprawca takiej zguby
Złość wielką miał do ciebie i twej dziatwy lubej.

POLYMESTOR.

Hekaby i jej kobiet, jej współbranek siła
Zgubiła mnie, o więcej, więcej, niż zgubiła!

AGAMEMNON.

Co mówisz?!... Ty, Hekabo, skąd się tobie wzięło,
Ażeby się odważyć na tak straszne dzieło?!

POLYMESTOR.

O retty! A więc ona jest tu między nami?!
Ach! pokaż ją, ach! pokaż, bym temi rękami
Na krwawe podarł sztuki ciało mego wroga!

AGAMEMNON.

Człowieku, co zamierzasz?

POLYMESTOR.

Błagam cię na Boga,
O pozwól mi dać folgę oszalałej dłoni!

AGAMEMNON.

Daj spokój! Niech rozwaga z piersi ci wygoni
Tę wściekłość barbarzyńską, bym mógł według prawa,
Słyszawszy ją i ciebie, osądzić, przecz krwawa
Spotkała cię niedola.

POLYMESTOR.

Wszystko-ć uwydatnięć:

Polydor, syn Hekaby, to plemię ostatnie
Priamowego domu, dan był w pieczę moją
Przez ojca, kiedy klęska zawisła nad Troją
I ten już jej upadek przeczuwał. To dziecię
Jam zabił. A dlaczego, zaraz się dowiecie.
Przezorny był postępek. Żywiłem obawę,
Że chłopiec, wróg twój, panie, podejmie znów sprawę
Trojańską, zbierze siły, wzniesie mury miasta,
Że, dalej, Achajczycy, wiedząc, iż gdzieś wzrasta
Ktoś jeszcze z Priamidów, na nową się wojnę
Wybiorą w kraj frygijski, że trackie, spokojne
Ucierpią na tem ziemie, plądrowane srodze,
Że wszyscy my sąsiedzi, leżący na drodze
Ku Troi, zła doznamy, co nas dziś tak bije...
Hekabe, usłyszawszy, że syn jej nie żyje,
Przywabi mnie ku sobie, mówiący mi zdradnie
O skarbach Priamidów i gdzie są ich składnie,
A potem do namiotu wiedzie mnie ukradkiem,
Z moimi wraz synami, by nikt nie był świadkiem.
Z kolany ugiętymi przykucnę do ławy,
Po lewej zasię ręce i po ręce prawej
Obsiadły mnie Trojanki, jak druha, a potem
Zacęły się zachwycać mego płaszcza złotem,
Przyglądać się pod słońce edońskiej tkaninie,
Podziwiać tracki oszczep. Tak w onej godzinie
Podwójny mi wydarto rynsztunek. Zaś matki
Schwyliły w swe objęcia moje biedne dziatki,
Pocęły je pieszczoty darzyć najczulszemi,
Z rąk do rąk je podawać, tak się bawiąc niemi,
By były jak najdalej od ojca. Tej chwili,

Śród zabaw tych, — czybyście temu uwierzyli? —
Wyciągną gdzieś z pod sukien pochowane miecze
I dzieci mi mordują — krew dzieci mych ciecze!
Zaś inne, moje wrogi, schwycą mnie za ręce,
Trzymają za kolana! A kiedy w tej męce
Pragnąłem pomóc dzieciom, kiedy podniosłem lice.
Od razu mnie za włosy! Dźwignąłem prawicę,
Napróżno, trzeba ulec przewadze niewieściej.
A potem rzecz spełniono najpodlejszej treści,
Tak, zbrodnię nad zbrodniami! Szpony wbiły w oczy,
Że światło moich źrenic ze krwią się wytoczy.
Zrobiwszy to, uciekły. Ja za nimi pędzę,
Jak dziki zwierz je ścigam, te suki, te jędze,
Jak łowiec, węższę, słucham, nacieram, wkrag ciosy
Wymierzam i pociski!... Oto, jakie losy
Spotkały mnie z miłości ku tobie, o panie,
Żem zabił twego wroga. Lecz na co gadanie
Tak długie? Nie, cokolwiek przed dawnymi wieki
Mówiono o kobietach, co się w czas daleki
Wciąż mówić będzie o nich, co się dziś powiada,
Ja w jednym zawrę zdaniu: plemię to, o biada!,
Jakiego nie wydały ni ziemia ni morze!
Wie o tem człek, co z niemi w jednym żyje dworze.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie chelp się! Nie wygrażaj! Doznałeś boleści,
Nie winien przecież temu sam li ród niewieści,
Są złe pomiędzy nami, lecz to ci nadmienię:
W szeregu złych stoimy li przez przyrodzenie,

HEKABE.

Agamemnonie, słuchaj! Probierz to jedyny:

Nad słowa winny zawsze ważniejsze być czyny.
Ten tylko może słowy przemawiać piękniemi,
Kto pięknie postępuje. To ma być na ziemi
Prawidło. Kto zaś brzydko postępuje z nami,
Nie wolno mu brzydoty gładkiemi słowami
Upiększać. Juści prawda, za mędrców uchodzą,
Mający taką zdolność. Lecz próżno się zwodzą:
Ich mądrość nie dotrzyma. Dola ich pogrzebie —
Nikt losów swych nie uszedł... Tyle słów do ciebie.
A teraz się do tego zwracam w odpowiedzi.
Względami na Achajów twe serce się biedzi
I na Agamemnona, ta ma być przyczyna
Dwojaka, żeś mojego zamordował syna.
Nasamprzód, ty wyrzutku, mówię najwyraźniej:
Nie będą barbarzyńcy nigdy żyć w przyjaźni
Z ludami helleńskimi — nigdy żyć nie mogą!
Do jakich przeto względów poszedłeś tą drogą?
Czy pchał cię ktoś z krewniaków? Czy chciałeś z kim śluby
Powinowactwa zawrzeć? Alboś może straty
Obawiał się dla pól swych, gdyby w twoje kraje
Przybyli po raz wtóry? Komuż to się zdaje
Być prawdą? Kogo myślisz przekonać? Nie! złoto —
Jeżeli chcesz być szczery —, twoja chciwość, oto,
Dlaczegoś zabił dziecko to moje! Inaczej —
Jak może być inaczej? — niech mi wytłómaczy
Twój język: kiedy Troja kwitła, opasana
Basztami, gdym przy życiu miała swego pana,
Priama, kiedy Hektor zwycięskim szermował
Dzirytem, czemuś wówczas, ty, coś syna chował
U siebie, w swoim domu, nie myślał o! temu (*wskazując*
[na Agamemnona])
Wyświadczyć przyjacielskiej przysługi? Tak, czemu

W tę porę nie zabiłeś mi dziecka lub żywcem
Achajom nie wydałeś? O jesteś poczcwcem!
Dopiero gdy bez słońca promieni leżymy
Pobici, kiedy gród nasz okopciły dymy
Z nieprzyjacielskiej ręki, dopiero w tym czasie
Zabiłeś swego gościa w swym domu. A zaś
Posłuchaj, by dopełnić miary twej ohydy:
Jeżeli się przyjaźnią chelpisz dla Atrydy
I jego wojsk achajskich, dlaczego ich nędzy,
Dlaczego ich potrzebom nie chciałeś pieniędzy
Poświęcić — tego złota, które nie jest twoje,
Jak sameś mi to wyznał, im, co na te boje
Wyszędłszy, tak się długo tułają zdaleka
Od ziemi swej rodzinnej?!... Nie! ja widzę człeka
Przed sobą, co tych skarbów nie puści z swej dłoni,
A tylko je w swym domu ukrywa i chroni!
Chowając mego syna, jak chować przystało,
Trzymając go przy życiu, zyskałbyś немало
Zaszczytu, wszakżeż tylko, gdy nam los dopiecze,
Poznajem przyjaciół. Gdy twe życie człecz
Szczęśliwe, i przyjaciel wnet się znajdzie wtedy.
Straciwszy swój dobytek, gdybyś zaznał biedy,
Jak zdarzyłby się mogło, w mym zabitym synie
Prawdziwy skarbbys znalazł. Teraz jegoś stracił,
I złotemś się wydartem wcale nie wzbogacił,
I dzieci twoje poszły i ciebie sprawiono
Jak nigdy!... (*Do Agam.*) A zaś tobie powiem: Gdybyś pono
Miał zamiar (*wskaz. na Pol.*) temu pomóc, naonczas,
[o panie,
Mieć będę cię za złego, źle się bowiem stanie,
Jeżeli zechcesz wspierać druha, co druhowi
Wierności nie dochował i li zyski łowi,

Człowieka bezbożnego, bez czci i bez wiary,
Musiałabym powiedzieć, żeś tej samej miary,
Żeś zbrodniarz, bo rad jesteś popierać zbrodniarzy.
Lecz lżyć mojego władcę, to mi się nie zdarzy!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Widzicie, jakie źródło, jaki grunt gotowy
W pięknych się mieści czynach dla pięknej wymowy.

AGAMEMNON.

Rzecz przykra być mi sędzią, gdy idzie o cudze
Nieszczęście! Lecz być muszę! Gdyż takiej przysługę
Nikt chyba sprzeniewierzyć się nie zdoła, szczerze,
Podawszy raz już rękę. Bynajmniej nie wierzę,
Ażebyś tego mordu na swym przyjacielu
Dokonał przez wzgląd na mnie, albo też dla celu
Achajów. Nie! Zagarnąć chciałeś złoto w domu.
A teraz — tak się mówi, jak wypada komu,
Gdy znajdzie się w nieszczęściu. Wam-ci jest wygodnie
Zabijać przyjaciół, my to między zbrodnie
Liczymy — my, Grekowie. Zwalniając cię z winy,
Czyż uszedłbym zarzutu? Żadnej ja godziny
Postąpiłbym tak nie mógł. Na niepiękneś dzieło
Odważył się, więc znoś też zło co ci dojęło!

POLYMESTOR.

O rety! Niewolnica zmogła mnie nikiemnie!
Ja — muszę pokutować dla lihszej ode mnie!

HEKABE.

Nie słusznie-ż, gdyś do takiej zbrodni był ochoczy?

POLYMESTOR.

O biedne moje dzieci! O biedne me oczy!

HEKABE.

Ty cierpisz!... Ja nie cierpię, pozbawiona dziecka?

POLYMESTOR.

Urągać śmiesz mi jeszcze, zbrodniarko zdradziecka?!

HEKABE.

Nie miałabym się cieszyć z pomsty dokonanej?

POLYMESTOR.

Nie długo to już potrwa, gdyż wód cię bałwany — —

HEKABE.

Do granic ziem helleńskich poniosą na statku?

POLYMESTOR.

Zanurzą po twym z masztu wyżyny upadku...

HEKABE.

A któż to mnie przymusi czynić takie skoki?

POLYMESTOR.

Ty sama się wydrapiesz na ten maszt wysoki.

HEKABE.

Czy może do tych ramion przyrośnie mi skrzydło?

POLYMESTOR.

W psa zmienisz się o oczach płomiennych, w straszdyło.

HEKABE.

Hej! któż ci to obwieścił tę moją przemianę?

POLYMESTOR.

Dionizos, wieszcz tracki, wróżby jego znane.

HEKABE.

A doli twej dzisiejszej tobie nie wywróżył?

POLYMESTOR.

Nie cierpiałbym, twój podstęp nie byłby mnie zdurzył.

HEKABE.

Czy umrę, czy żyć będę, gdy się w głąb zanurzę?

POLYMESTOR.

Nie! Umrzesz! Według ciebie nazwą grobu wzgórze — —

HEKABE.

Po mojej tej przemianie? Czy jak się wydarzy?

POLYMESTOR.

Mogila czelnej suki — przestroga żeglarzy!

HEKABE.

Cóż znaczy mi to wszystko, gdy masz we mnie sędzie!

POLYMESTOR.

I córce twej Kasandrze również koniec będzie.

HEKABE.

Ohydny!... Niech on zwróci się przeciwko tobie!

POLYMESTOR.

Małżonka o patrz! (*wskaz. na Agam.*) tego położy ją w grobie

HEKABE.

O niechżeż nie szaleje tak córka Tyndara!

POLYMESTOR (*wskaz. na Agamemnona*).

Dla niego też siekierą o śmierć się postara!

AGAMEMNON.

Szalejesz! Mamże ubić czelnego człowieka?!

POLYMESTOR.

Ubijaj! W Argos krwawa ciebie kąpiel czeka!

AGAMEMNON.

Hej! służba! Brać go z miejsca, nie wchodzić z nim w targi!

POLYMESTOR.

Przeraża cię wiadomość?

AGAMEMNON.

Stulcież mu te wargi!

POLYMESTOR.

A stulcie! Powiedziałem już wszystko!...

AGAMEMNON.

Co prędzej

Na wyspę go samotną zawleczcie, ten nędzny

Bezczelny wizerunek, co śmie tak i tyle

Pyskować!... Ty, Hekabe, idź złożyć w mogile

Oboje biedne ciała!... A wy do namiotów,
Do panów swych pospieszcie, Trojanki!... Snać gotów
Pomyślny dla nas wicher — czuję to, — co w ziemię
Popędzi nas ojczystą. Ciężkie było brzemię
Tych naszych długich znojów! Niech będzie szczęśliwy
Nasz powrót, byśmy w szczęściu ujrzeni swe niwy!

CHÓR.

O spieszcie w namioty, nad brzeg, do przystani,
Swe trudy ponieście włodarzom swym w dani!
Twarda jest ręka Doli!

KONIEC.

Biblioteka Miejska
Głubczyce

POSŁOWIE VI TOMU.

„HIPPOLYTOS UWIEŃCZONY“

pozyskał na scenie ateńskiej pierwszą nagrodę (428 przed nar. Chr.). Dramat dochowany do naszych czasów, jest podobno drugą redakcją tragedji; w pierwszym opracowaniu sama Fedra miała wyznawać swoją miłość pasierbowi, który, pod wpływem uczucia wstydu, zasłaniał sobie twarz. Stąd nazwa pierwszej redakcji: „*Hippolytos Kalypomenos*“ (Hippolit zasłaniający twarz), główne źródło zachowanej tragedji Seneki p. t. „*Fedra*“. Podstawą tragedji Eurypidesa jest podanie ludowe, powstałe w Troizenie, gdzie istniał kult Hippolita; mianowicie dziewice troizeńskie składały przed zamążpójściem włosy na ofiarę Hippolytowi, który miał się wychowywać w Troizenie i tu go miała poznać Fedra. Mit ten Eurypides znacznie rozszerzył i pogłębił. W tragedji przedstawia poeta walkę dwóch bogiń: Artemidy i Afrodyty. Hippolit, syn króla ateńskiego Tezeusza, zapalony myśliwy, wielbi niepokalaną Artemidę i wieńczy jej posąg, pomijając z lekceważeniem posąg Afrodyty, bogini miłości zmysłowej, którą gardzi królewicz. Obrażona Afrodyta postanawia hardego młodzieńca ukarać, budzi przeto nieprzepartą namiętność ku niemu w żonie Tezeusza, a młodsze Hippolita, Fedrze. Ponieważ Hippolit pogardził grzeszną miłością macochy, o której dowiedział się z ust Piastunki, Fedra odbiera sobie życie, aby zaś zemścić się na pasierbie,

w pozostawionym liście oskarża Hippolita, iż godził na jej cześć. Tezeusz, który po dłuższej nieobecności, właśnie powrócił do domu, rzuca sirasziwą klątwę na głowę syna i wypędza go z domu, co gorzej, błaga Posejdona, by go ukarał śmiercią. Kiedy wypędzony Hippolit jechał wybrzeżem morskiem, wynurzył się z morza byk potwornej postaci i spłoszył konie rydwanu Hippolita, tak że ten, wleczony po kamienistym brzegu, doznał śmiertelnych obrażeń. Artemida wyjaśnia Tezeuszowi całą sprawę, Hippolit zaś, przyniesiony przez sługi do domu ojca, przebacza mu przed śmiercią jego fatalną omyłkę.

Obydwie główne postacie tego dramatu Hippolit i Fedra są charakterami pozostającymi w niezmiernie silnym, tragicznym konflikcie ze sobą. Hippolit jest — jakbyśmy dzisiaj powiedzieli — sportowcem; ulubionymi jego zajęciami to polowanie i igrzyska; jest wielbicielem tajemniczych sił przyrody; lubi przebywać na łonie natury, wśród kniei mrocznych i łak kwiecistych. Przeczysta Artemis jest nietylko jego ukochaną boginią, ale także jego towarzyszką i przyjaciółką; miłość zmysłowa natomiast budzi w nim nietylko pogardę ale i wstręt nieprzeparty — stąd niechęć ku Afrodycie. Jak często człowiek, obcujący nieustannie z naturą, jest mistykiem, bezwzględnym czcicielem cnoty i mistycznością zabarwionej pobożności. W stosunku do dość swobodnych obyczajów współczesnego życia ateńskiego, jest jednostką idealną, pozaepokową. Należy do wtajemniczonych w misterja eleuzyńskie i w tajemnice sekty orfików; stąd jego twardość i hardość w stosunku nawet do najbliższych mu osób; stąd wyraźny odcień samolubstwa a nawet samoubóstwienia, jak świadczą np. jego słowa, zwrócone do towarzyszy, po rzuconem nań przekleństwie ojcowskiem: „Już czystsze ty czleka, młodzieży, nie ujrzysz, choć w to własny mój rodzic nie wierzy“. Wobec tego przeświadczenia o własnej doskonałości i wyższości nad pospolitym tłumem, gardzi innymi

wartościami życia, nie pociąga go nawet — władza. W *Hippolicie* wyraził poeta niewątpliwie dużo ze swojej własnej, osamotnionej wśród współczesników, duszy.

Główną cechą charakterystyczną *Fedry* jest jej nieposkromiona zmysłowość, oddziedziczona po matce, *Pazifaē*, która zapalała nienaturalną żądzą do byka, nasłanego przez *Posejdon*a. Siostra jej, *Aryjadna*, zakochała się we wrogu swej ojczyzny, *Tezeuszu*, który ją porzucił wkońcu; *Fedra* więc jest trzecią w rodzinie ofiarą występnej namiętności. Uczucie jej do *Hippolita* jest patologiczne; nie mogąc zaspokoić swej namiętności, uprawia formalną głodówkę, wędnie i usycha z dniem każdym; zamyka się po całych dniach w swojej komnacie, strojąc od świata i słońca, to znowu nęca ją nieprzeparcie czary przyrody. Aby sobie zjednać dziewiczego młodzieńca, gotowa współzawodniczyć z *Artemidą*, albo też na weneckim rumaku w dal pędzić nieokreśloną. Jest to wyraźna histerja erotyczna. A jednak, cechuje *Fedrę* także pewna szlachetność. Walczy ze zgubną żądzą, dręczą ją wyrzuty sumienia, cierpi męczarnie duchowe. Ulega jednak w tej walce. Poeta łagodzi jej upadek tem, że żądzę *Fedry* przedstawia jako zemstę obrażonej *Afrodyty*, powtórne pokusami *Piastunki* — stręczycielki, wreszcie śmiercią samobójczą *Fedry*, dla ocalenia swego i swoich dzieci honoru. Budzi więc *Fedra* współczucie, jakie budzi każda ofiara. *Eurypides*, kierowany zmysłem realizmu, każe swej bohaterce mścić się, w sposób niewątpliwie niski, na tym, który nią wzgardził. Jest to najbardziej ujemny rys *Fedry*, ale właśnie przez to jest ona realniejszą — kobietą. — Obok świetnie nakreślonej postaci *Fedry*, podziwiamy nadzwyczaj plastyczną sylwetkę jej starej *Piastunki*. Sympatycznym jest jej gorące przywiązanie do pani, — odstręcza jej zamięłowanie do stręczycielstwa, w którym nie widzi nic zdrożnego, tem bardziej, że widzi w niem jedyny środek ratunku dla swej ukochanej władczyni. Jest to typ zgoła

amoralny i w pewnych okolicznościach wszechkobięcy. — W Tezeuszu zarysował poeta władzę popędliwego, w którym nagły gniew i płytką mściwość górują nad rozważą i rozsądkiem. — Obydwie boginie w tej tragedji Artemis i Afrodyta budzą pewien niesmak: pierwsza z powodu swojej, bynajmniej nie boskiej, mściwości, — druga dla również nieboskiej słabości. O ileż wspanialszym jest jej śmiertelny czciciel, którego ona, „potężna bogini“, nie może ocalić ani od przekleństwa ojcowskiego, ani od śmierci okropnej.

„Hippolit uwięziony“ jest pierwszą tragedją namiętności miłosnej w dziejach sceny. Bezpośredniem naśladownictwem tego dramatu jest „Fedra“ Seneki, pośredniem „Fedra“ Rasyńska. W Polsce silny wpływ „Hippolita“ przejawia się w „Odprawie posłów greckich“ Kochanowskiego i w tragedji łacińskiej Szymona Szymonowicza „Castus Joseph“.

HEKABE.

Tragedję „Hekabe“ wystawił Eurypides prawdopodobnie 424 r. przed nar. Chr., a osnuł jej fabułę na micie o śmierci Polykseny i micie o Polydorze, o którym wspomina już „Iljada“. Rzecz dzieje się na Hersonesie Trackim, gdzie Grecy zatrzymali się po pogromie i zburzeniu Troi. Na scenie widzimy namiot, wziętej do niewoli, królowej Hekaby, wraz z orszakiem braneł trojańskich. Nocą pojawia się cień jej najmłodszego syna, Polydora, zamordowanego przez trackiego króla Polymestora, który pogwałcił prawo gościnności, uwięziony chciwością złota. Ciało Polydora rzucił do morza. Cień zamordowanego ukazuje się matce we śnie. Niebawem spada na Hekabe drugi cios niemniej straszliwy: córka jej, Polyksena, ma zginąć jako ofiara na grobie Achillesa. Prośby Hekaby i Polykseny nie wzruszają Greków. Polyksena idzie na śmierć, a wkrótce grecki poseł, Thalymbjos, opowiada z jakim boha-

terstwem umierała młoda dziewczyna. Niewolnica, posłana po wodę morską do obmycia zwłok zabitej, przynosi na scenę trupa Polydora, którego wyłowila z morza. Hekabe, na widok najmłodszego syna, przypomniat się sen; nie wątpi już, że mordercą jest Polymestor, któremu Priam, w ciągu wojny, oddał Polydora w opiekę, wraz z wielkim zapasem złota. Kiedy Polymestor, wezwany przez Agamemnona, przybywa do obozu Greków, wraz ze swemi małemi dziećmi, Hekabe zwabia go do swego namiotu i, przy pomocy braneł trojańskich, zabija jego dzieci, Polymestora zaś oslepia. Napróżno oslepiony zbrodniarz używa zemsty Agamemnona; ten, wysłuchawszy wywodów Hekaby, przyznaje jej słuszność.

„Hekabe“, ta tragedia kobiet, pełna jest scen, wstrząsających nerwami. Odbiły się w niej okropności wojny peloponeskiej, tak w wyborze tematu, jakoteż i w samej fabule. Główną postacią dramatu jest Hekabe, w pierwszej połowie bezsilna i biadająca, — w drugiej triumfująca w swojej wyrafinowanej zemście. Nadmiar nieszczęść wytworzył w jej duszy wulkan, którego wybuch był straszliwy. Ofiarą tego wybuchu padł Polymestor, na którego zastawiła sidła z zimnem, okrutnem wyrachowaniem. Mści się na Polymestorze nietylko za nikczemny mord Polydora, ale i za wszystkie ciosy, które na nią spadały, jak grom po gromie: za utratę ojczyzny, śmierć Priama i Hektora, za krwawą ofiarę Polykseny, za hańbę i upokorzenie dumnej królowej, która stała się łupem zwycięzcy. To też zemsta jej jest nieludzka, ale imponująca.

Drugą postacią sztuki jest Polyksena. Hekabe budzi grozę, Polyksena najwyższe współczucie i wzruszenie, połączone z podziwem. Kiedy zrozumiała nieodwołalność wyroku, idzie na śmierć z bohaterstwem, wywołującym podziw nawet u wrogów, upojonych krwią i mordem. Nie traci ani na chwilę godności królowy. — Obok tych dwóch postaci na pierwszy plan wybija

się najchytrzejszy z Greków, Odysseusz. On to jest twórcą planu ofiarowania Polykseny na grobie Achillesa, on także przynosi tę wieść okrutną Hekabie. Wobec zrozpaczonej matki, która gotowa jest umrzeć za córkę, zachowuje się bezwzględnie, a nawet brutalnie, kiedy jej tłumaczy, że obecnie jest tylko bezsilną niewolnicą i, jako taka, musi znieść wszystko, co jej narzucą zwycięzcy. Odysseusz jest nie tylko bezwzględny, ale i niewdzięczny. Kiedy ongiś, w postaci żebraka, wemknął się na przespiergi do Troi i został poznany przez Helenę, — Hekabe, wzruszona jego prośbami, uratowała mu życie. Za łaskę życia odpłacił jej heros grecki — śmiercią córki!... Agamemnona przedstawia Eurypides, jako pysznego zwycięzcę, człowieka okrutnego i dość lichego, nie wiele lepszego od takiego dzikiego barbarzyńcy, jakim jest Polymestor, gwałciciel świętego prawa gościnności, morderca syna swego pobratymcy, dla garści złotej plewy. — Chór branek trojańskich bierze w akcji czynny udział: pomaga Hekabie w jej zemście. Z pieśni chóru najpiękniejszy jest obraz nocy, kiedy Grecy zdobyli i spalili Troję. — „Hekabe“ już w starożytności należała do najświetniejszych tragedyj, głośniejsza była nawet niż zaginione dramaty Sofoklesa: „Polyksena“ i „Branki“. Naśladował ją tragiczny rzymski Seneka w tragedji „Troades“, która jest zespoleniem motywów dwóch sztuk Eurypidesa: „Trojanek“ i „Hekaby“. Wzmianki o żałosnych przygodach Hekaby, które spotykamy w „Hamlecie“ wziął Szekspir właśnie z Seneki.

Biblioteka Miejska
Bogusław Butrymowicz.
Głubczyce

